

WIAT Z RENTGENA: >64
JĄTKOWE ZDJĘCIA



DLACZEGO EUROWYBORY
SPARALIZUJĄ POLSKĘ >26

SZUKAJ
WYDANIA
Z „SYNTEZATOREM
MOWY IVONA”
NA CD LUB „MONTY
PYTHONEM” NA DVD
CZ. **18**

PRZE KROJ

NR 15/3329 / 16 KWIETNIA 2009 / CENA 4,95 ZŁ

CO OBAMA ZROBI DLA NAS

POLSKA I ŚWIAT
PO 100 DNIACH
NOWEGO
PREZYDENTA

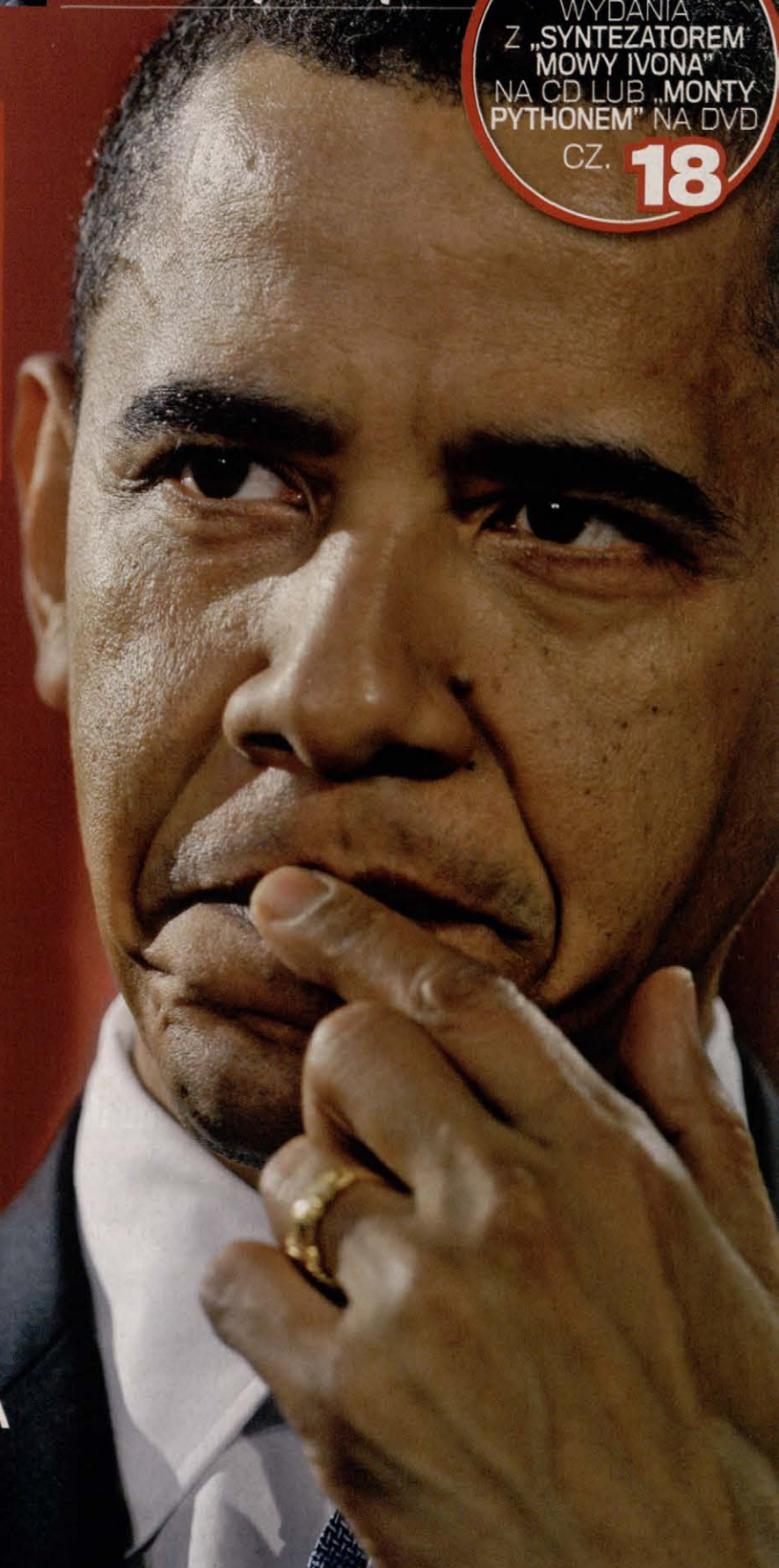
>20

ESTEM AKTYWNA
MERYTKĄ. MARYLA
ODOWICZ ROZMAWIA
NAJSZTUBEM

>34

ZEKROJ.PL
ISSN 0033-2488
15
70033 248908

„PRZEKROJ” MA JUŻ 64 LATA (TAK JAK ROD STEWART, DANIEL OLBRYCHSKI I ONZ)





SWIFT

桜

SAKURA wersja limitowana
od 39 900 zł

Nieważne dokąd. Ważne, że Suzuki.

Sakura to po japońsku kwiat wiśni. Suzuki Swift Sakura to samochód, który łączy w sobie niepowtarzalną stylistykę z atrakcyjną ceną. Nieważne dokąd zmierzasz, teraz każdą drogę pokonasz w pięknym stylu, bezpiecznie i komfortowo – dzięki poduszkom powietrznym kierowcy i pasażera, ABS, EBD i BAS, klimatyzacji, elektrycznie regulowanym szybm w drzwiach przednich, centralnemu zamkowi i odwarzaczowi CD.



Way of Life

100

YEARS of INNOVATION
100 lat Suzuki

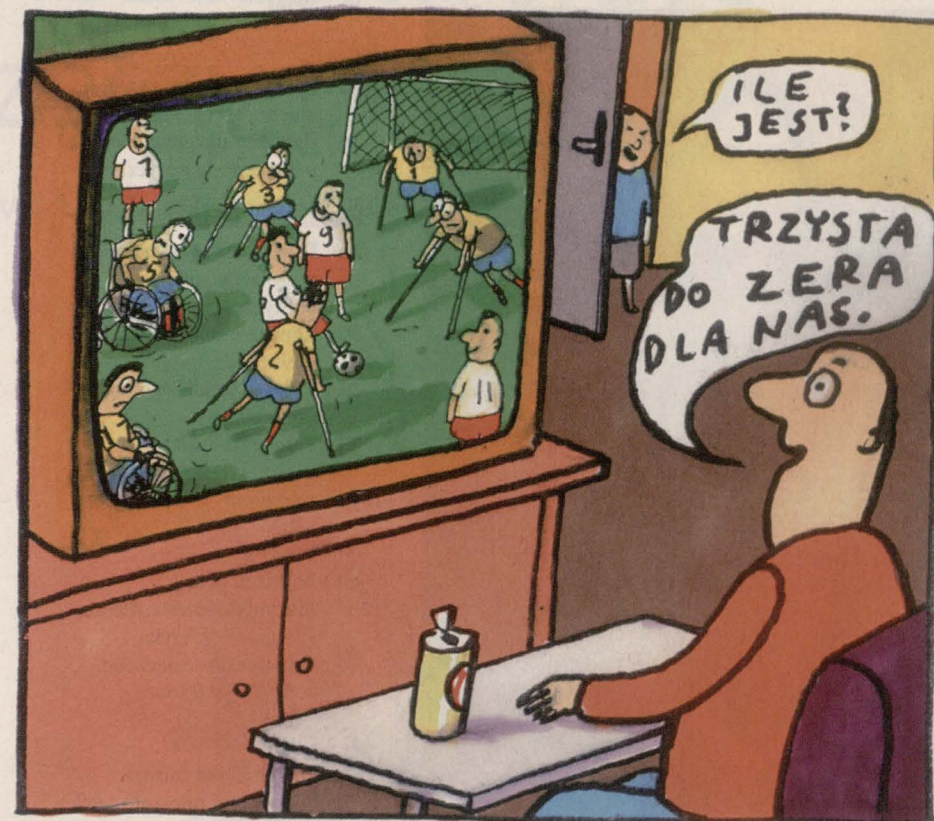
Informacja o dealerach: www.suzuki.pl oraz 0801 SUZUKI (0801 78 98 54)
– koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia.
Zużycie paliwa oraz emisja CO₂ w cyklu mieszanym: 5,8 l/100 km oraz 140 g/km.
Informacje o recyklingu: www.suzuki.pl



NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. LUKASZ OSTALSKI/REPORTER, WITOLD ROZBICKI/REPORTER



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o dyspozycji doktora

Jana Żaryna, po tym jak się oddał do dyspozycji dysponenta posad w IPN i w konsekwencji stracił stanowisko szefa biura edukacji IPN. Bo i tak nadal jest w świetnej dyspozycji – w końcu prezydent dał mu order odrodzenia, robotę dalej ma, i tylko – jak przyznaje – ma „taką wadę, że nie lubi kłamać”. Też nie lubimy kłamać – uważamy, że Jan Żaryn jest w dyspozycji całą gębą.

...o dyspozycji telewizyjnej między Bronisławem Wildsteinem a Stefanem Niesiołowskim

zakończoną wyjściem tego pierwszego ze studia w proteście przeciwko nazwaniu go (przez tego drugiego) „pisowskim dziennikarzem”. Bo nie do końca jest jasne, co tak uraziło Wildsteina (mimo uniesienia i tak zdążył wyartykułować, że uważa Niesiołowskiego za „klauna politycznego”) – prawdopodobnie czarę goryczy przelało rzucone mu w twarz słowo „dziennikarz”.

...o dyskusji w łonie partii rządzącej (choć do rządu się palącej) w sprawie obsady list do europarlamentu.

Bo cały opis dyskusji da się sprowadzić do cytatu „z jednego z polityków PiS” (kolejny kret!): „Nową koncepcję przedstawił nam sam prezes, więc klamka zapadła”. Dobrze, że mają tam jeszcze klamki.

...o dysonansie poznawczym, jaki wywołała w nas informacja, że PiS zaproponował start w eurowyborach pięknie śpiewającej 25-letniej niewidomej finalistce „Mam talent”. Bo dysonans zniknął, gdy przypomnieliśmy sobie, że szef PiS, nie lubiąc całej tej europeizacji, godzi się, by jego ludzie pojechali do Brukseli wreszcie porządnie za-

robić. Więc w istocie był to gest charytatywny.

...o dyskursie miłości narzuconym swego czasu przez premiera Donalda Tuska i na chwilę podjętym przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Bo jeśli chodzi o miłość, obu panom już zdecydowanie przeszło, pozostała za to cała gama innych uczuć, więc sam dyskurs, niestety, trwa.

...o dyspersji. Bo zbyt dużo by trzeba wyjaśniać – dyspersja może być przecież optyczna, chemiczna, biologiczna, matematyczna... więc za bardzo byśmy rozproszyli naszą uwagę skupioną na codziennej politycznej perwersji.

Jednoznaczna
niejednoznaczność

Armia
w pełni
zawodowa
nie oznacza
do końca w pełni
profesjonalną



* **Bogdan Klich**, szef MON, wyjaśniający, że dobre wyćwiczenie zawodowych żołnierzy zajmie rok

Wielka
niejednoznaczność

Ja tej książki
nie oceniam,
bo jest to wielka
książka



* **Zbigniew Romaszewski**, senator PiS, o książce młodego historyka na temat Lecha Wałęsy, która zniesmaczyła byłego prezydenta

LAST MINUTE

+ Krzysztof Płyta +

Z listu do prezydenta:
Zwracam Panu medal.
Podpisano: szczerze
oddany.

ZOBACZ PRZEZ KROJ



TOURNEE OBAMY

Gwiazdę wśród pierwszych dam Carle Bruni przyćmiła ostatnio Michelle Obama. W cieniu pozostaje pytanie, czy jej mąż pokona kryzys

PRZEDE WSZYSTKIM

6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskalewicza

PRZEKRÓJ TYGODNIA

8 | **Powiększenie**
L'Aquila – krajobraz
po wstrząsach
14 | **Kraj**
16 | **Biznes**
18 | **Świat**

WYDARZENIA ŚWIAT

20 | **Gwiazda Obamy świeci**
mocno, ale czy skutecznie
24 | **Rosyjsko-ukraińska wojna**
polityczno-historyczna

WYDARZENIA KRAJ

26 | **Fotel w europarlamencie**
przestał być miejscem
politycznej zsyłki
30 | **Konsumencie! Padnij,**
powstań
31 | **„Okna życia”** – pomagają
czy szkodzą?
33 | **Zwycięski Tusk** to
niekoniecznie Tusk
prezydent

LUDZIE

34 | **Najstłub pyta**
Marylę Rodowicz, dlaczego
nie chce Fryderyka
38 | **Bliźniaczki** rozłączone,
rodziny połączone

20 LAT WOLNOŚCI

42 | **Marek Belka** mówił
o Jennifer Lopez, ale robił
swoje

CYWILIZACJA

44 | **Psycholog sądowy wie,**
że mordercę zdradza ofiara
48 | **Korzystaj** z audiobooków
50 | **„Przekrój”** – starszek
z ikrą

KULTURA

54 | **Metal** mniej heavy
58 | **Muzyka:** Baśń stara, ale jara
60 | **Książki:** Polacy w Wielkim
Jabłku
62 | **Film:** Woody Allen czaruje
Penélope Cruz (i nas)

OTWÓRZ OCZY

64 | **Zdjęcia rentgenowskie**
w służbie sztuki

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

3 | **W tym tygodniu**
nie piszemy
70 | **Rozmaitości** z krzyżówką,
jolką i felietonami
74 | **Stopklatka**
3, 6, 50, 70, 72 | **Raczkowski**

FOT. ABAÇA/FOTOLINK; NA OKŁADCE: BARACK OBAMA, FOT. IAN JONES/GAMMA/BEWA; NICK VEASEY

Twój potencjał. Nasza pasja.[™]
Microsoft

Możesz tworzyć rzeczy piękne.

I wciąż mieć czas na rzeczy ważne.



Word 2007 to idealne narzędzie, by wyrazić siebie. Samodzielnie sporządzone prace, kartki okolicznościowe czy życiorysy to radość tworzenia.

- ☆ gotowe do użycia, ułatwiające pracę szablony
- ☆ narzędzia tekstowe, galerie stylów i zdobień tekstu
- ☆ cienie, ramki i inne efekty formatowania zdjęć

To wszystko znajdziesz w Microsoft® Office 2007.
Kup pakiet już dzisiaj.

Microsoft
Office 2007 dla
Użytkowników Domowych
Ułatwia codzienne zadania

VOBIS

www.Office2007.pl



Dewastacja orderów

Paweł Moskaiewicz

PRZEDŚWIĄTECZNY TYDZIEŃ ZNÓW UPEŁNY POD ZNAKIEM awantur wokół IPN. Gdy z całego kraju płynęły deklaracje solidarności z pomówionym przez historyka Instytutu prezydentem Lechem Wałęsą, Lech (też prezydent) Kaczyński dołączył do ognia, wręczając najważniejsze polskie order-y lustratorom z IPN z prezesem Kurtyką na czele. Gest tyleż prowokacyjny, ile pusty. Kaczyński taką publiczną manifestacją wsparcia dla Kurtyki i jego ludzi w niczym im nie pomógł, za to zwiększył zapewne determinację premiera i Platformy w kierunku posprzątania w IPN. A szefowi tej instytucji nie zapewni drugiej kadencji nawet demonstracyjne pozbycie się jednego z najgorliwszych lustratorów Jana Żaryna.

Zostawmy Instytut. Z deklaracji premiera można wnioskować, że jeśli nawet Kurtyka dotrwa do końca kadencji, Tusk jest zdecydowany ograniczyć jego możliwości szkolenia, nowelizując ustawę o IPN i wymieniając jego kolegium. Mam nadzieję, że to początek końca tej instytucji, a akta trafią wreszcie tam, gdzie ich miejsce, czyli do państwowych archiwów, a prokuratorzy – do prokuratury.

Cała awantura spowodowała jednak inną niepowetowaną szkodę – dewaluację naszych państwowych odznaczeń. Ludzie zaci, rzeczywiście odznaczenia godni, nie chcą znaleźć się w jednej grupie z postaciami odznaczanymi za polityczną dyspozycyjność. Już wcześniej odmawiali Kaczyńskiemu przyjęcia orderów (lub je odsyłali) ludzie tak różni jak opozycjoniści Kornel Morawiecki i Jacek Rakowiecki, Seweryn Blumsztajn i Andrzej Celiński, aktorzy Teatru Dnia Ósmego i mąż tragicznie zmarłej siatkarki Agaty Mróz, wreszcie lwowski metropolita, kardynał Marian Jaworski. Teraz do tej grupy dołączają między innymi córka działacza KOR Waclawa Zawadzkiego i działaczka opozycji w PRL, dziennikarka „Gazety Wyborczej” Ewa Milewicz.

I choć prezydent udaje, że „nie wie, o co chodzi”, a jego ministrowie arogancko wywodzą, że „to przejściowa moda”, stało się oczywiste, że w Polsce, by znaleźć się w towarzystwie ludzi przyzwoitych, orderów od Kaczyńskiego przyjmować po prostu nie wypada. Szkoda, bo w słowach Polonia Restituta mieszka piękna tradycja...



WYKSYLUL I NARYSOVAL MAREK SZCZEPAŃSKI

Więcej obrazków na www.przekroj.pl

W SPOKOJNEJ DO TEJ PORY MOŁDAWII ZAWRZAŁO. Po ogłoszeniu wyników wyborów opozycja uznała, że zostały one sfałszowane, wyszła na ulice i zaczęły się rozróbki z policją. W starciach zostało rannych stu demonstrantów i 170 funkcjonariuszy.

Nie wiem, czy mołdawscy komuniści pod wodzą prezydenta Władimira Woronina kombinowali z liczeniem głosów, żeby tylko zdobyć upragnioną większość w parlamencie. Obserwatorzy OBWE nie mieli zastrzeżeń do przebiegu wyborów, choć oczywiście o niczym to nie przesądza. Nie wiem, czy opozycja wszczęła tę całą polityczną awanturę w dobrej wierze, czy też zwyciężyła w niej pragnienie zmiany bez względu na wynik wyborów. Nie wiem wreszcie, czy

Woronin rozumie, co mówi, twierdząc, że zamieszki były prowokacją Rumunii – kraju, który ma chrapkę na wchłonięcie tej republiki. W normalnym świecie nie wchłania się przecież państw jak tabaki, a Rumunia to jednak część normalnego świata. Niech sobie panowie Woronin i jego rumuński odpowiednik

Rosja znów widzi terrorystów

Rafał Kostrzyński



wąła już w przypadku Polski, Litwy, Łotwy i Estonii, torpedując (bezszykutecznie na szczęście) ich plany przyłączenia się do NATO, a potem do Unii Europejskiej. Nadal (skutecznie) trzyma w szachu Gruzję i Ukrainę, które z powodu swojej sytuacji dziś nie mogą liczyć na żadną głębszą integrację z Zachodem.

Rosyjskie media zgodnie pokazują rozruchy w Mołdawii w skrajnie negatywnym świetle, określając demonstrantów jako terrorystów. Widać w tym strach. Strach o to, że w Rosji może się powtórzyć podobna sytuacja. Mołdawianie są rozgoryczeni kryzysem. Tym samym kryzysem, który zaczyna coraz bardziej dotkliwie docużać Rosjanom. A im biedniejsi Rosjanie, tym bardziej patrzą władzy na ręce.

„Wichrzyciele” dokonali w Mołdawii nie tylko rewolucji politycznej, ale również technologicznej, o czym piszemy na str. 18

To jest proste!

JEDEN PODPIS

PRZENOSI TWÓJ NUMER

PONAD 4000 MINUT ZA DARMO

PAPIERKOWA ROBOTA JEST ZBĘDNA!

Uprościliśmy więc wszystko. Wystarczy jeden podpis, by przenieść swój numer do Play i korzystać z najlepszych telefonów oraz stawek za połączenia.



W TARYFIE ONE PLAY 65



W TARYFIE ONE PLAY 45

JUŻ ZA 1 zł
NOKIA 6500 SLIDE

- METALOWA OBUDOWA
- APARAT FOTOGRAFICZNY 3.0 MPiX

JUŻ ZA 1 zł
LG KP 500 COOKIE

- 3-CALOWY WYŚWIETLACZ DOTYKOWY
- APARAT FOTOGRAFICZNY 3.0 MPiX
- WIRTUALNA KLAWIATURA QWERTY

PRZEJDŹ DO PLAY

PRZEKROJ Zalażył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Elle Jarkowicz, Joanna Woźniczko-Czerwiak, Łukasz Wójcik **PAN OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemiński **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Władysław Buchner, Piotr Gidlewski, Małgorzata Kłoszewska, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski **FOTODYJCA:** foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krzeżel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański, stale współpracują: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolik, Marcin Zegarek **PROJEKT GRAFICZNY:** Marek Knap **STRONA INTERNETOWA:** Marcin Cichoński **KOREKTA:** Dorota Dul, Tatiana Hardej **REDAKTOR TECHNICZNY:** Alan Jawor **ARCHIWUM:** Dominika Bok, tel. 584 25 61 **OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Absolut Meat

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25, FAXS (0-22) 584 22 01 **WYDAWCA:** EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25, FAXS (0-22) 584 22 01 **PREZES WYDAWNICTWA:** Zbigniew Napierała **WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”:** Ewa Redel-Bydłowska **DYREKTOR FINANSOWY:** Paweł Satkowski **DYREKTOR REDAKTOR NACZELNY:** Jacek Kowalczyk **ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** Bartek Chaciński, Paweł Moskaiewicz, Tomasz Piata **SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gędziorowska, Marcin Pieszczyk **DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** Anna Mysiuk **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 **KULTURA:** kultura@przekroj.pl, Małgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendek (zastępca szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak, Ola Salwa; stale współpracują: Łukasz Drewniak, Sebastian Frackiewicz, Mariusz Herma, Jacek Sieradzki, Jarosław Szubych, Bartek Winczewski, Marcin Andino Velez **KRAJ:** kraj@przekroj.pl, Paweł Moskaiewicz (szef), Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlińska, Igor Rycał, Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepański, Anna Szulc, Paweł Wieczorek; stale współpracują: Piotr Najstłub **ZAGRANICA:** zagranica@przekroj.pl, Rafał Kostrzyński (szef), Maciej **PROMOCJA „PRZEKROJU”** promocja@przekroj.pl, Magda Kotowska – junior product manager, tel. 584 25 72, Małgorzata Skonup, tel. 584 22 95, Grzegorz Małkowski, tel. 584 22 05, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks. (0-22) 584 25 92 **DYREKTOR DYSTRYBUCJI:** Grzegorz Barej **DYREKTOR PRODUKCJI:** Danuta Kamińska **KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI:** Paweł Szygiel **DRUK:** QuadPrinters **BIURO OBSŁUGI KLIENTA:** PNUMERATA – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn-pt, godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32, bok@edipresse.pl **PRZEJDŹ DO PLAY:** PRZEDPŁATY PRZYMIAJĄ URZĘDY POCCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU **PRZEJAZD SA – RUCH SA** **ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIANYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADIESLANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.**

Pomysł 4000 minut za darmo - w One Play. 145 tygodniowo - pomysł tylko w okresie promocyjnym. W przypadku przeniesienia numeru w terminie do 30 dni od dnia zawarcia umowy. Sprawdź szczegóły oferty promocyjnej „Jedna wizyta w Play” dla oferty One Play na stronie www.mnp.playmobile.pl i w Punktach Sprzedaży Play.



Miasto L'Aquila legło w gruzach. Ratownicy przeszukują ruiny w poszukiwaniu żywych, a policja pilnuje, aby opuszczonych domów nie plądrowali złodzieje



Powiekszenie

Włochy płaczą po szkodzie

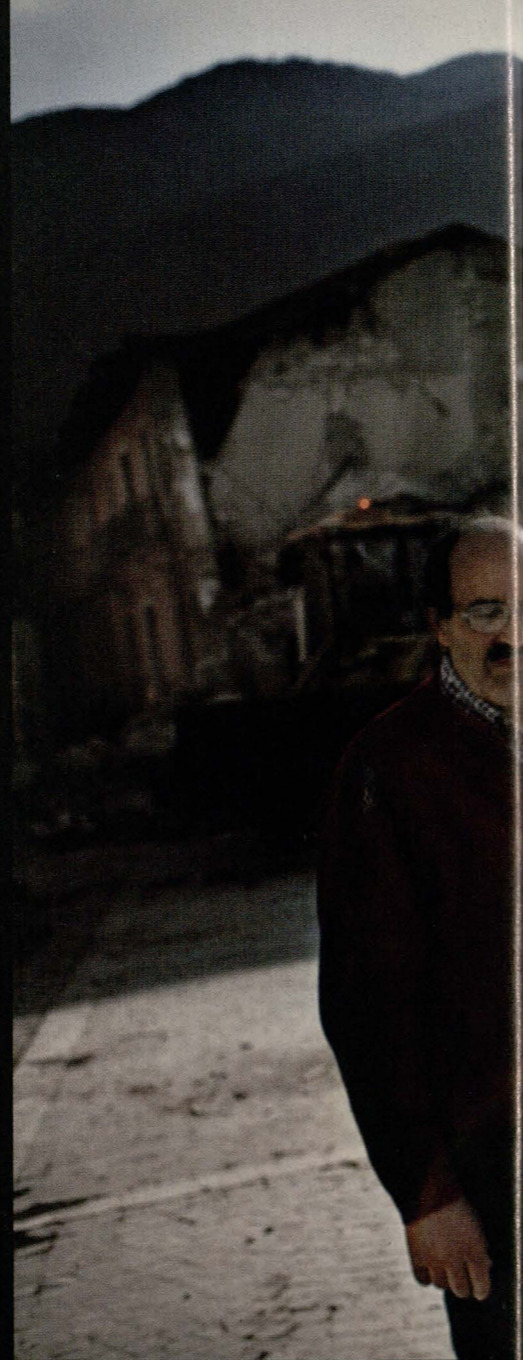
PODCZAS TRZĘSIENIA ZIEMI W ABRUZZI ZGINĘŁO CO NAJMNIEJ 289 OSÓB. **ROZMIARY TRAGEDII MOGŁY BYĆ MNIEJSZE,** GDYBY WŁADZE NIE ZIGNOROWAŁY OSTRZEŻEŃ



Paganica w prowincji Abruzja to zabytkowe miasteczko. Niektóre spośród zniszczonych budynków mają nawet tysiąc lat



Włochy pograżają się w żałobie. Te kobiety oplakują swoje zmarłe dzieci. Bilans ofiar nie jest jeszcze zamknięty



Mieszkańcy miasteczka Paganica wśród ruin. Gdy w Wielki Piątek odbywał się uroczysty pogrzeb ofiar, wstrząsy w regionie trwały

W OSTATNICH STU LATACH
WŁOCHY DOŚWIADCZYŁY
DWÓCH TRZĘSIŃ ZIEMI
O SILE PORÓWNYWALNEJ
DO WSTRZĄSU W ABRUZZI.
ICH ŻNIWO BYWAŁO
TRAGICZNIEJSZE.
W 1915 ROKU ZGINĘŁO
30 TYSIĘCY OSÓB



70 tysięcy osób zostało bez dachu nad głową. Na razie wegetują w namiotach

Krajobraz po wstrząsie. Miasteczko Villa Sant'Angelo w Abruzji. Lekkie trzęsienia ziemi były tu odczuwalne od stycznia



W miasteczku namiotowym dla ofiar trzęsienia ziemi władze i organizacje charytatywne rozdają jedzenie. Premier Silvio Berlusconi wzbudził oburzenie, porównując to do „weekendu na campingu”

Giampaolo Giuliani na co dzień zajmuje się atmosferą w Państwowym Laboratorium Fizyki w apenińskim Gran Sasso. Pasję ma jednak przyziemną. Trzęsienia ziemi. – Od dziesięciu lat z sześcioma innymi naukowcami pracuję nad wynalazkiem życia – mówi „Przekroju”. – Założyliśmy prywatne laboratorium i zbudowaliśmy maszynę do wykrywania drgań sejsmicznych – dodaje z dumą. I można by go zaliczyć w poczet szalonych naukowców – gdyby nie to, że przewidział trzęsienie ziemi w Abruzji.

Szczegóły: pierwsze wstrząsy w L'Aquila, która najbardziej ucierpiała w tragedii, pojawiły się w styczniu. Wtedy Giuliani swoją maszyną zbadał w okolicy poziom radonu. To gaz szlachetny, który wydobywa się z głębi ziemi przez warstwy skał i gleb. Gdy skorupa ziemska zaczyna drgać (na przykład przed poważnym wstrząsem), radonu gromadzi się więcej. – To właśnie zaobserwowałem – mówi Giuliani. – Mamy bardzo dobre wyniki badań, udaje nam się przewidzieć wstrząsy z wyprzedzeniem sześciu do dwudziestu godzin. To rewolucja w tej dziedzinie – dodaje. Giuliani ostrzegł władze, że L'Aquila grozi tragedia. Jego apel został jednak usunięty z Internetu. Tłumaczenie: „aby nie siać paniki”.

Im większa okazuje się skala zniszczeń w Abruzji, tym więcej znajduje się winnych i mądrych po szkodzie. Od początku roku



w L'Aquila zanotowano aż 400 wstrząsów. Władze utrzymują, że zagrożenia nie dało się przewidzieć. Metoda wykrywania wstrząsów za pomocą radonu nie została potwierdzona naukowo. – Część środowiska fizyków odrzuca moją teorię – przyznaje Giuliani. Ale domaga się przeprosin od szefa włoskiej Agencji Ochrony Cywilnej, który odrzucając jego ostrzeżenia, argumentował: „Ci imbecyle rozprzestrzeniają fałszywe wiadomości. Wszyscy wiedzą, że wstrząsów nie da się przewidzieć”.

Włochy to jeden z najbardziej aktywnych sejsmicznie krajów Europy. Ostatnie trzęsienie w 1980 roku pochłonęło 2,7 tysiąca ofiar.

Joanna Woźniczko-Czczcott

Miejski szpital San Salvatore w L'Aquila musiał przyjąć setki rannych

KRAJ

Ciężar w Sejmie się przesunął

PiS stracił możliwość blokowania zmian w konstytucji

EURODEPUTOWANY PIS Marcin Libicki został skreślony z listy kandydatów do europarlamentu, bo władze partii uwierzyły, że współpracował ze służbami PRL. Libicki zaprzecza. Wypisał się z PiS, a z nim dwaj posłowie tej partii Jan F. Libicki (syn) oraz Jacek Tomczak. To wpływa na sejmową arytmetykę. Do zmiany konstytucji trzeba 307 głosów (przy obecności 460 posłów). Gdy klub PiS liczył 155 osób, mógł blokować zmiany, nawet jeśli inni posłowie (305) byli „za”. Teraz kluby PO, Lewicy, PSL i inni posłowie mają właśnie 307 głosów. – spa

VIP będzie kopał

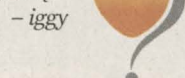
Zobacz z bliska gwiazdorskie główki

DRUŻYNA PIŁKARSKA Pracowników Edipresse (wydawca między innymi „Przekroju”) zagra 26 kwietnia na stadionie Polonii w Warszawie z drużyną VIP-ów. Dochód z meczu rozgrywanego z inicjatywą fundacji Przyjaciółka będzie przekazany na rzecz polskiej transplantologii. Wśród naszych przeciwników znajdują się między innymi: Tomasz Lis, Maciej Orłoś, Przemysław Saleta, Olaf Lubaszenko. Komentować będą Dariusz Szpakowski i Włodzimierz Szaranowicz. Bilety: salon Empiku, www.ticketpro.pl oraz przed meczem. – aj

Promile bez dmuchania

Po picu, ale przed jazdą, warto wejść do Internetu

NA STRONIE WWW.ILEMOGEWYPIC.PL działa wirtualny alkomat, którego współtwórcą jest policja. Nie trzeba dmuchać na ekran czy klawiaturę, należy za to wypełnić ankietę: płeć, wzrost, waga, godziny alkoholizowania się, ilość i rodzaj trunków oraz zakąsek. Na przykład autor tej informacji po wypiciu trzech piw na w połowie pełny żołądek będzie miał we krwi 0,77 promila alkoholu, a od wypicia ostatniego kufła do legalnego prowadzenia samochodu (0,2 promila) upłynie sześć godzin. Wyniki należy traktować tylko jako wskazówkę.



Ile mogę wypić?

www.ilemogeWypic.pl

Raczkowski będzie wisiał

Krakowskie spotkanie z „Przekrojem” i plakatami

NAJLEPSZE PRACE MARKA Raczkowskiego i archiwalne okładki „Przekroju” zawisną od czwartku 23 kwietnia na krakowskich Plantach przy okazji Festiwalu Plakatu Reklamowego „Barbakan 2009”. Czwarta edycja imprezy potrwa prawie do końca maja. W głównym programie do obejrzenia będą afisze teatralne Mięczysława Górskiego i zbiór plakatów muzeów archidiecezjalnych oraz sanktuariów. – aj

DOTACJE ANNA SZULC

Mikroskopijne orzechy kontratakują

Właściciele sadów orzechowych istniejących tylko na papierze znów są górą – ministerstwo ponownie złagodzi przepisy zmniejszające wielką fikcję

DZIĘKI WYSOKIM UNIJNYM I KRAJOWYM dotacjom (ponad dwa tysiące złotych za hektar) Polska w parę lat stała się zagłębiem orzechów włoskich. Jednak większość sadów dotowanych w ramach programów realizowanych przez resort rolnictwa to mistyfikacja. Z powodu źle skonstruowanych przepisów wystarczyło bowiem zasadzić w ziemi kilka mikroskopijnych sadzonek, nie dbać o nie, a pieniądze i tak się dostawało.

Pod wpływem między innymi naszej grudniowej publikacji o sadach nie sadach („Przekrój” 49/2008) pod koniec lutego weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów, które precyzowało reguły: orzechowy sad miał liczyć co najmniej 75 sadzonek na hektar, o wysokości co najmniej 80 centymetrów każda. Rozporządzenie pozwoliło odbierać dotacje niby-rolnikom.

– To skandal, by zmieniać zasady wypłacania pieniędzy w trakcie realizacji programu – burza się Andrzej F., sadownik z Warmii, właściciel 130 hektarów pseudoplantacji. Co ciekawe, tak samo uważa rzecznik praw obywatelskich, który nalegał na wycofanie rozporządzenia.

Dziwnym trafem nie spodobało się ono także Ministerstwu Rolnictwa, dlatego tuż przed świętami wielkanocnymi wiceminister Artur Ławniczak stwierdził, że jeszcze w kwietniu resort przygotowuje projekt nowego rozporządzenia, które wróci do reguł sprzed lutego tego roku. Dzięki temu sadownicy znów będą mogli sadzić mniej drzewek, nadal dostając za nie pieniądze.

– A przecież prawdziwy sad, zgodnie z definicją, zaczyna się

od stu orzechów na hektar – denerwuje się Krzysztof Mościcki, wicedyrektor Centrum Doradztwa Rolniczego w Brwinowie. – Prawdziwy sadownik nie będzie się gniewał na rząd, ale cieszył, że gdy zwiększy obsadę drzew, jego plantacja przyniesie kiedyś większe zbiory, a więc i większe korzyści.

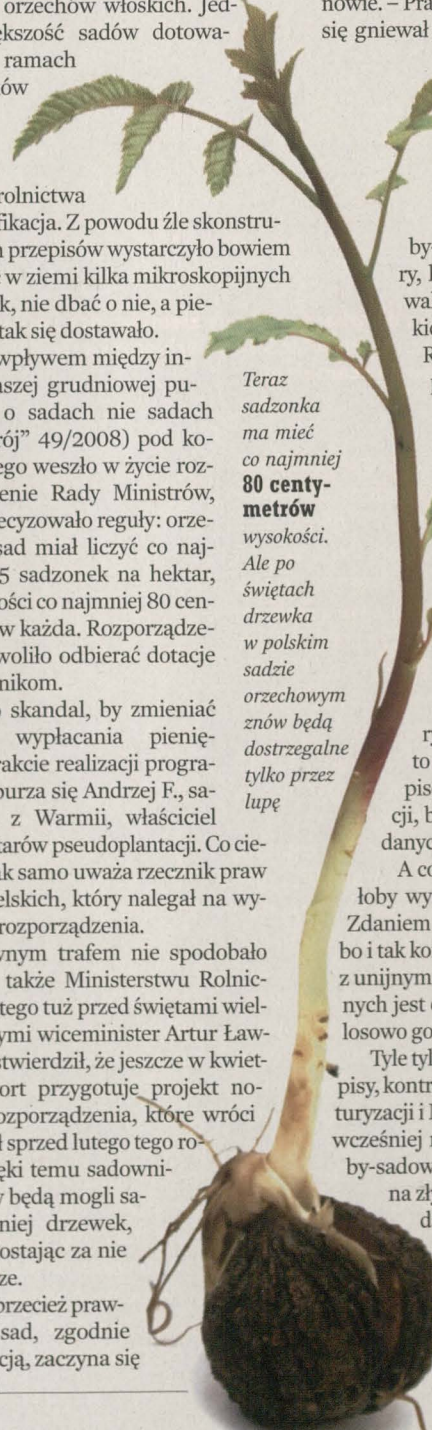
Tyle że korzyścią dla niby-sadów są nie przyszłe zbiory, lecz obecne dotacje. Próbowaliśmy się dowiedzieć, z jakich powodów Ministerstwo Rolnictwa pochyliło się nad pseudosadownikami. Na kilka moich pytań dostałam jedną wypowiedź wiceministra Artura Ławniczaka. Potwierdził, że w jego resorcie trwają prace nad złagodzeniem przepisów. I dodał: – Rozwiązania muszą uwzględnić już wykonane prace i poniesione przez beneficjentów koszty.

Tyle tylko, że koszty, którymi martwi się wiceminister, to (nawet po zastrzeżeniu przepisów) niewielki procent dotacji, bo najwyżej 300 złotych wydanych na sadzonki (na hektar).

A co z kontrolami, które należałoby wysłać do udawanych sadów? Zdaniem Ławniczaka to nie problem, bo i tak kontrole „odbywają się zgodnie z unijnymi przepisami” i „kontrolowanych jest około 10 procent wybranych losowo gospodarstw”.

Tyle tylko, że kiedy wrócą stare przepisy, kontroler – czyli Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa – jak wcześniej nie będzie mógł odebrać niby-sadownikom dotacji ze względu na zły stan sadzonek lub ich skandalicznie małą liczbę. A Polska stanie się z czasem wielkim fikcyjnym sadem uprawianym przez fikcyjnych rolników dzięki przepisom sprzyjającym fikcji. □

Teraz sadzonka ma mieć co najmniej 80 centymetrów wysokości. Ale po świętach drzewka w polskim sadzie orzechowym znów będą dostrzegalne tylko przez lupę



Świeży, chrupiący chleb... z nowym śmietankowym masłem Lurpak. Łagodny smak i delikatna konsystencja doskonale komponują się z pieczywem i sprawiają, że dodatek masła Lurpak staje się warunkiem dobrego smaku. Wypróbuj połączenie doskonałe.

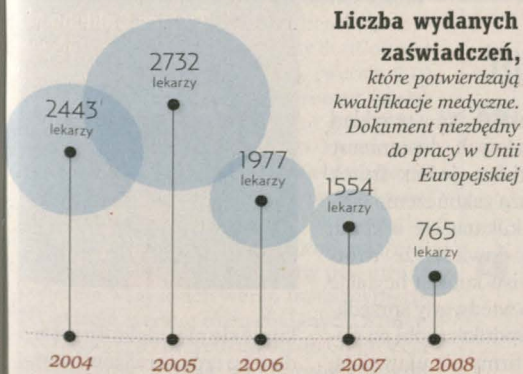
LURPAK znaczy masło

REKLAMA

Ruchy ludności

LEKARZY UBYWA MNIEJ

WYDAJE SIĘ, ŻE BOOM EMIGRACYJNY MAMY JUŻ ZA SOBĄ – ocenia Konstanty Radziwiłł, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej, patrząc na coraz mniejszą liczbę wydawanych przez Izbę zaświadczeń, które potwierdzają kwalifikacje medyczne. Mimo mniejszej emigracji w Polsce wciąż brakuje lekarzy. Na świecie pracuje blisko 20 tysięcy polskich medyków, czyli około 20 procent wszystkich naszych czynnych lekarzy. Prawie jedna piąta medycznych emigrantów to dentyści. Reszta to głównie anestezjologowie, chirurdzy i radiolodzy. – aj



W 2008 roku pracę w Polsce podjęło 24 medyków z zagranicy, to głównie Ukraińcy i Białorusini z polskimi korzeniami

Liczba wydanych zaświadczeń, które potwierdzają kwalifikacje medyczne. Dokument niezbędny do pracy w Unii Europejskiej

W Anglii pracuje 1930 polskich lekarzy, w Niemczech 1332, a w Irlandii 238

STUDIA

Wchłanianie z gwarancjami

Niż demograficzny i kryzys spowodują upadek wielu wyższych uczelni

Resort szkolnictwa wyższego chce przeciwdziałać skutkom bankructw szkół. Jak będzie wyglądał taki ratunek?

– Przede wszystkim studenci będą mieli gwarantowaną możliwość kontynuacji studiów. Do tego niezbędne jest odpowiednie zabezpieczenie dokumentacji kształcenia w miejscowym archiwum państwowym. Zależy nam również, by w uczelniach niepublicznych jasno uregulowane były kompetencje założyciela, właściciela i rektora uczelni.

Ale dlaczego ministerstwo uważa, że prywatne uczelnie zbankrutują?

– Dziś w Polsce działa ponad 300 niepublicznych uczelni. Jeżeli dodamy do tego publiczne, to mamy prawie tyle samo szkół wyższych co w Chinach. Za rok liczba osób w wieku studenckim (19–24 lata) zmniejszy się o blisko 300 tysięcy – do 3,3 miliona. Studia zaczną wtedy taka liczba matu-



Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego

ryzistów, która teraz rozpoczyna studia tylko na uczelniach publicznych. Ile niepublicznych uczelni zbankrutuje?

– Według najczarniejszego scenariusza nawet dwie trzecie.

Możliwe będzie wchłanianie uczelni prywatnych przez państwowe i odwrotnie. Czy studenci z uczelni wchłoniętej przez szkołę prywatną będą musieli za nią płacić?

– To zależy od warunków określonych w porozumieniu uczelni konsolidowanych i od tego, jaki status uzyska połączona uczelnia. Jednak żaden student, który rozpoczął studia bezpłatnie, nie będzie za nie płacić do zakończenia studiów, nawet gdy konsolidacja z uczelnią niepubliczną zakończy się w ich trakcie.

Kiedy zmiany zaczną obowiązywać?

– Mam nadzieję, że od roku akademickiego 2010–2011. Teraz konsultujemy je ze środowiskiem akademickim.

not. mil

O nowych obowiązkowych szkoleniach dla studentów czytaj w pełnej wersji wywiadu na www.przekroj.pl

BIZNES

Co mówią liczby

550 sklepów

Społem już w tym roku ma przejść pod skrzydła firmy Eurocash, do której należy sieć franczyzowa Delikatesy Centrum. Docelowo Eurocash ma przejąć 1,3 tysiąca z 4 tysięcy sklepów Krajowej Agencji Handlowej „Społem”.

-2 procent

to najnowsza prognoza wzrostu PKB dla Polski, którą przedstawił w zeszłym tygodniu bank inwestycyjny z Kanady RBC Capital Markets. To już kolejna ujemna prognoza dla naszego kraju. Polski rząd nadal obstawia 1,7 procent.

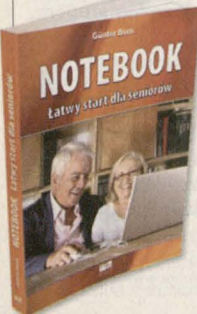
0,8 procent

– o tyle spadło w zeszłym roku spożycie wina na świecie. To pierwszy spadek sprzedaży tego trunku od 2004 roku. Po raz pierwszy w historii w europejskich winnicach powstaje mniej niż połowa światowej produkcji.

Handel

PODRĘCZNIKI DLA SENIORÓW

DUŻA CZCIONKA, LICZNE FOTOGRAFIE I RYSUNKI oraz możliwie proste i jasne tłumaczenie – na rynku księgarskim pojawiły się pierwsze podręczniki dla seniorów. To poradniki obsługi komputera, aparatu cyfrowego, laptopa i Internetu. W książkach dla seniorów znajdziemy dokładne objaśnienie budowy urządzeń, sposobu ich włączania i wyłączania oraz omówienie funkcji poszczególnych części (na przykład klawiszy). Autorem większości publikacji jest Günter Born, który prowadzi w Niemczech kursy dla seniorów. – mil



Wojna o członka

Stał się kością niezgody między gigantem na rynku słodczy a małą firmą produkującą łakocie dla dorosłych. Czekoladowy penis

ZNAKI TOWAROWE JUDYTA SIERAKOWSKA

Max i King, mała spółka z Sopotu, ma w ofercie sześć rodzajów prąci: trzy w stanie spoczynku i trzy w pełnej gotowości. Największy penis ma 30 centymetrów. Wszystko jest wykonane bardzo realistycznie, z marcepanu w polewie czekoladowej. Cena produktu to 62 złote za sztukę, ale towar sprzedawany jest tylko w ilościach powyżej tysiąca sztuk. Główni odbiorcy to właściciele sex shopów.

Firma Ferrero to lider na rynku słodczy. W telewizji (głównie stacjach młodzieżowych) od jakiegoś czasu emituje reklamę batonów Kinder Maxi King. Reklama nie stroni od podtekstów erotycznych (występuje w niej bogaty Murzyn ze złotym łańcuchem w towarzystwie rozebranych pań). W spocie nazwa „maxi king” pada, słowo „kinder” – w ogóle. Właśnie dlatego jej klienci zamiast na stronę internetową Kindermaxiking.pl informującą o batonach zaczęli wchodzić na stronę Maxiking.pl oferującą słodkości dla dorosłych.

Przedstawiciele Ferrero to zabolalo i zarzucili sopockiej spółce nieuczciwą konkurencję. Po czym postanowili doprowadzić do zablokowania witry-

ny internetowej firmy Max i King. – W imieniu Ferrero zgłosiło się do nas Biuro Patentów i Znaków Towarowych Jan Wierchoń & Partnerzy. Zażądali zaprzestania naruszania ich znaku towarowego – mówi Stanisław Pobłocki, szef sopockiej spółki. – Ale my nic nie naruszamy. Witryna Maxiking.pl została zarejestrowana w 2007 roku, a jej logo jest chronione prawnie w całej Europie. Firma Ferrero swoją stronę założyła dwa lata wcześniej, jednak pod nazwą Kindermaxiking.pl. Mogła zastrzec i „maxiking”, ale tego nie zrobiła. To był jej błąd marketingowy – tłumaczy.

Firma Ferrero nie chce komentować sprawy. I oświadczyła, że mówienie o tym tylko przysparza sopockiej firmie rozgłosu. Stanisław Pobłocki przyznaje, że ostatnio na jego stronę wchodzi więcej osób,

lecz nie przekłada się to na wzrost zamówień. – Zgłaszają się pojedyncze osoby, ale nie można ich traktować poważnie, bo chcą zamówić jeden czy dwa penisy – mówi Pobłocki. Na jego zlecenie plastycy pracują już nad hitem na wakacje. – Czymś małym, zasłoniętym, dla dwóch osób – zapowiada. Firma nawiązała już współpracę z Muzeum Erotyki w Warszawie, by tam wystawiać swoje produkty.



Która z firm ma prawo do domeny maxiking.pl?
Sądy w tego typu sprawach orzekają różnie



Loterie

JAK GRAĆ I NIC Z TEGO NIE MIEĆ

W INTERNECIE JAK GRZYBY PO DESZCZU wyrastają nietypowe aukcje. Aukcje głównie z nazwy. Tak naprawdę to gry hazardowe. Aby zacząć licytować na przykład laptopa za 267 złotych (cena rynkowa 3,4 tysiąca złotych), musimy najpierw przelewem lub przez SMS kupić wirtualną walutę. We Fruli.pl są to frutki, w Podbij.pl – podbitki, w uruchomionym dwa tygodnie temu Guldeno.pl

– punkty. Na przykład za 10 złotych dostaniemy 10 frutków. Jeden frutek przedłuża zakończenie licytacji o kilkanaście sekund. Trudno dowieść, że twórcy serwisu kończą licytację dopiero wtedy, gdy sprzedawany produkt zarobi na sobie, bo firmy nie ujawniają, ile osób bierze udział w licytacjach ani kto to jest. Ujawniają za to, że zarabiają na tych, którym niczego



Twórcy Guldeno.pl przekonują, że licytacjami nie manipulują

kupić się nie udało. To zasada tego typu serwisów nazywanych *all pay* (płać wszyscy). Naprawdę trzeba mocno wierzyć, że szczęście nas w życiu nie opuszcza. – aj

REKLAMA

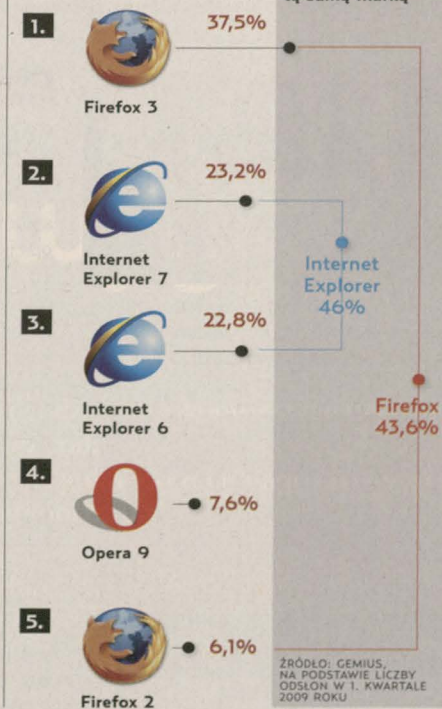
INTERNET

Lis goni Gatesa

Walka na rynku przeglądarek internetowych wchodzi właśnie w decydujące starcie

PO RAZ PIERWSZY W HISTORII PRZEGLĄDARKA Firefox odnotowała wśród Europejczyków większą liczbę pobrań niż Internet Explorer, konkurencyjny produkt Microsoftu Billa Gatesa. Według danych firmy StatCounter najnowszy produkt Firefoksa (wersja 3.0) zainstalowało już ponad 35 procent mieszkańców Europy. O pół procent gorszy jest Internet Explorer w wersji 7.0. Utrata prowadzenia to tylko symbol, bo wielu użytkowników nie pobrało jeszcze wprowadzonej przez Microsoft na początku roku przeglądarki 8.0. Produkt Gatesa wciąż jest najpopularniejszy, jeśli weźmiemy pod uwagę pobrania wszystkich wersji instalacyjnych. Na świecie, według różnych danych, z Internet Explorera korzysta od 60 do 68 procent internautów. Jednak popularność programu z ognistym lisem w logo cały czas rośnie. Firefoksa wybiera już ponad 22 procent użytkowników na świecie. W Polsce fanów jednej i drugiej przeglądarki jest już prawie po równo.

Rynek przeglądarek internetowych w Polsce



Turystyka

CZY CZEKAĆ NA LAST MINUTE

BLISKO JEDNA TRZECIA POLAKÓW, KTÓRZY w ubiegłym roku spędzili urlop za granicą, w tym roku ma zamiar odpocząć w kraju – wynika z badań firmy Mondial Assistance. Potwierdzają to właściciele hoteli i pensjonatów – w niektórych kurortach już zaczyna brakować miejsc, także ze względu na dużą liczbę gości z zagranicy. To rezultat mocnego osłabienia złotówki w stosunku do euro.

Polacy boją się rezerwować wycieczki zagraniczne. Według biur podróży pierwsze dwa miesiące w tym roku pod względem sprzedaży były fatalne, mimo że większość z nich oferowała za niewielką opłatą gwarancję niezmienności ceny. Czy skoro dziś wyjazdy zagraniczne sprzedają się tak źle, za kilka miesięcy czeka nas zalew ofert last minute? Niekoniecznie. – Część biur zdążyła zmniejszyć liczbę rezerwacji jeszcze przed otwarciem sezonu – mówi Józef Ratajski z Polskiej Izby Turystyki. – ej

Ludzie czekają na niższe ceny. Na zakup decydują się tylko podczas wielkich wyprzedaży



ŚWIAT

W DUŻYM SKRÓCIE

„Ten raport was przerazi”

Tak arcybiskup Dublina skwitował dokument, którego ujawnienie zapowiedział na ten tydzień i który ma pokazać skalę wykorzystywania dzieci przez duchownych irlandzkiego Kościoła katolickiego. Raport ma być podsumowaniem prac specjalnej komisji, która badała nadużycia z lat 1975-2004. Arcybiskup twierdzi, że ofiarą tych nadużyć padły tysiące nieletnich.

Saakaszwili musi odejść

Prezydent Gruzji znów ma kłopoty z opozycją. W piątek przed siedzibą parlamentu zgromadziło się 20 tysięcy osób domagających się jego ustąpienia za wojnę z Rosją i za kryzys, który był jej skutkiem. Micheil Saakaszwili zapowiedział, że nie ustąpi, a demonstranci zapowiedzieli kampanię społecznego nieposłuszeństwa.

Prześlodować ustawę

Problemy z przeciwnikami ma też prezydent Boliwii. W dramatycznym wystąpieniu do narodu Evo Morales ogłosił rozpoczęcie strajku głodowego. Zakończy go dopiero wtedy, gdy zdominowany przez opozycję senat przegłosuje ustawę zwiększającą jego szanse na reelekcję.

Jak Stevie Wonder

Chciałam tylko z nim pogadać – tyle miała na swoją obronę 73-letnia kobieta skazana przez sąd w Austrii na grzywnę 360 euro za zbyt natrączywe wydzwanianie do syna. Bombardowała go telefonami przez dwa i pół roku, po kilkadziesiąt razy dziennie.



Mołdawia

Zamieszki w Kiszyniowie wywołali milodzi, którzy skrzyknęli się przez Twitter – nowe narzędzie komunikacji pozwalające wysyłać wiadomości do Internetu

PO KOLOROWYCH REWOLUCJACH NADSZEDŁ CZAS NA TWITTEROWĄ

MOŁDAWIA W WIELKIM TYGODNIU ZNALAZŁA SIĘ NIE TYLKO W CENTRUM ROZGRYWKI MIĘDZY ROSJĄ a Unią Europejską, ale także na skraju rewolucji. Tym razem jednak nie kolorowej, jak na Ukrainie czy w Gruzji. Państewko wielkości Mazowsza, wcisnięte między Rumunię i Ukrainę, przeszło próbę rewolucji nowego typu – rewolucji Twitterowej (czym jest Twitter, wyjaśniamy niżej).

Jej przebieg w zasadzie nie różnił się od tych z poprzednich rewolt. Zaczęło się od sfalszowania wyników wyborów. Rządząca Partia Komunistów Republiki Mołdawii przypisała sobie 49 procent głosów, mimo że według sondażu exit poll dostała ich 44. Różnica ma znaczenie, bo dała PKRM większość w parlamencie potrzebną do wyboru prezydenta. A 7 kwietnia wygłosiła kadencja głowy państwa (i pierwszego sekretarza partii) Władimira Woronina. Bez 61 mandatów komuniści mogli stracić pełnię władzy.

Falszerstwo wywołało protesty. Tłumy na ulicach Kiszyniowa wymachiwały flagami Unii Europejskiej, bo komuniści blokują do niej drogę. O podżeganie tłumy Kreml oskarżył władze rumuńskie i opozycję rzekomo pragnącą przyłączyć kraj do Rumunii. Mołdawia wydalila ambasadora Rumunii, a Bukareszt musiał się gęsto tłumaczyć. Tymczasem w przeciwieństwie do kolorowych rewolt ludzi nie wyprowadzili na ulice ani „podżegacze z Zachodu”, ani opozycja. Zrobił to Twitter. Mechanizm pozwalający wysyłać do Internetu na rodzaj miniblogu krótkie wpisy. Mołdawianie „stwitternęli się” i wygrali. Prezydent w Wielki Piątek ogłosił, że ponownie przeliczy głosy. Jest szansa, że monopol komunistów uda się przełamać. -joa

Masowe zwolnienia

SPOSÓB NA DYREKTORA

PRAWIE POŁOWA FRANCUZÓW UWAŻA, ŻE TRZYMANIE szefów pod kluczem to dopuszczalna metoda negocjacji pracowniczych – wynika z niedawnego sondażu. W Belgii nastroje są podobne – w zeszły czwartek pracownicy tamtejszej filii Fiata przez kilka godzin więzili trzech menedżerów w biurze pod Brukselą. Stracili cierpliwość na wieść o tym, że część personelu ma być zwolniona bez odszkodowania. Pod koniec dnia menedżerowie opuścili teren firmy, ale wyniki rozmów nie są znane. W ciągu miesiąca do kilku podobnych przypadków doszło we Francji. Ofiarami „negocjacji pod kluczem” padli między innymi przedstawiciele koncernów Sony, Caterpillar, 3M oraz Scapa. Za każdym razem chodziło o lepsze warunki zwolnień i przeważnie udawało się je w ten sposób wynegocjować. Nieco inaczej pracownicy potraktowali miliardera François-Henriego Pinaulta. Oburzeni redukcją zatrudnienia w jego firmie przez ponad godzinę nie pozwalali mu wyjść z taksówki. -syl



Zadowolony z siebie belgijski pracownik włoskiej firmy Fiat, który laskawie wypuścił szefa na wolność

Czy dojdzie do kolejnych trzęsień ziemi?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Żyje się lepiej,
kiedy możesz wyrównać
finansowe górki i dołki



i wygrać 50 000 zł

Płacenie kartą Visa za codzienne i niecodzienne zakupy jest nie tylko wygodne i pozwala korzystnie rozplanować wydatki w czasie, ale też codziennie daje możliwość wygrania atrakcyjnych nagród. Teraz płacąc kartą Visa, masz szansę na jedną z trzech nagród w wysokości 50 000 zł, aparaty Kodak, telefony Samsung, iPody oraz torby sportowe Visa.



Szczegóły promocji na www.visa.pl



Zadowolenie. **Barack Obama**
za chwilę ogłosi sukces szczytu G20
w Londynie

większe szanse na to, że ten trend zacznie się odwracać.

Dow Jones – indeks spółek notowanych na nowojorskiej giełdzie – jest dziś wciąż niższy o kilkaset punktów niż w dniu inauguracji Obamy. Bezrobocie – wyższe o prawie jeden punkt procentowy (właśnie osiągnęło poziom 8,5 procent – najwyższy od ćwierćwiecza). Prognozy wzrostu gospodarczego są wciąż korygowane w dół (ISM – czyli wskaźnik aktywności przedsiębiorstw – oscyluje wokół 36 punktów, co oznacza głęboką recesję). Podobnie korygowane są prognozy dotyczące wyników spółek (mają przynieść straty do końca trzeciego kwartału). Stwierdzenie, że Barack Obama nie zażegnał kryzysu, byłoby w równym stopniu truizmem i demagogią, bo przecież trzeba by cudu, żeby uporać się w trzy miesiące z tak gigantyczną zapaścią. Ale już diagnoza, że nowy prezydent nie bardzo wie, jak poradzić sobie z tym problemem, wcale nie jest bez sensu. I wśród niezależnych ekspertów trudno znaleźć takiego, który by jej choć w części nie podzielał.

Czarowanie kryzysu

Najwięcej wątpliwości budzi polityka wpoim-powywania pieniędzy w banki, którym grozi upadek z powodu tak zwanych toksycznych aktywów. Bank Rezerw Federalnych ogłosił w marcu, że przeznaczy na to 1,2 biliona dolarów, a w kwietniu zdecydował o zwiększeniu tej kwoty.

– Celem 90 procent działań amerykańskiego rządu jest utrzymanie niedającej się utrzymać równowagi w budżetach rodzinnych – ocenia w wywiadzie dla CNBC David Roche, szef brytyjskiej firmy doradczej Independent Strategy. – A to sprawia, że konsument będzie nadal konsumował jak w przeszłości. To jest odtwarzanie amerykańskiego snu, który okazał się kredytowym koszmarem. →

AMERYKA RAFAŁ KOSTRZYŃSKI

TO JESZCZE NIE CUD

JAK WYGLĄDA ŚWIAT PO TRZECH MIESIĄCACH RZĄDÓW BARACKA OBAMY? GIEŁDY ODBIJAJĄ SIĘ OD DNA, PRZYWÓDCY SYPIĄ MILIARDAMI DLA POTRZEBUJĄCYCH, BRATAJĄ SIĘ WROGOWIE. **CZY PREZYDENT USA JUŻ ZBAWIŁ ŚWIAT? NA RAZIE NIE, ALE DAJMY MU JESZCZE TROCHĘ CZASU**

Czarny dostał najgorszą pracę w kraju” – obwieścił satyryczny portal The Onion 5 listopada 2008 roku, gdy stało się jasne, że Barack Obama wygrał wybory prezydenckie. 26 kwietnia Obamie stuknie symboliczne sto dni na tym stanowisku. Podczas swojego niedawnego europejskiego tournée wyglądał jak właściwy człowiek na właściwym miejscu. I we właściwym towarzystwie, bo z żoną Michelle budził zainteresowanie nawet u brytyjskiej królowej. A przecież zaczynał w skrajnie niekorzystnej sytuacji: w Stanach Zjed-

noczonych recesja, bankructwa, bezrobocie, fatalne nastroje społeczne, a za granicą sypiąca się wojna w Afganistanie, upadający Pakistan, pogarszające się stosunki z Rosją, świeży kryzys na Bliskim Wschodzie po inwazji Izraela na Strefę Gazy, coraz bardziej niesforne Iran i Korea Północna... Na razie z tych wszystkich opresji Obama wychodzi obronną ręką; 11 tygodni po jego zaprzysiężeniu dwie trzecie ankietowanych Amerykanów dobrze ocenia jego prezydenturę, a we wszystkich branżach pod uwagę dziedzinach (polityka wewnętrzna, zagraniczna, ekonomia, Afganistan i Irak) ma więcej zwolenników niż przeciwników. I, niestety, coraz

REKLAMA

PZU Pomoc – 0 801 102 102

PZU Pomoc
– od drobnych awarii
po holowanie



PZU

www.pzu.pl



→ Nie zmienia to faktu, że to właśnie dobre wieści na temat wyników finansowych banków mają największy wpływ na indeksy giełdowe. 9 kwietnia Dow Jones odrobił 250 punktów, gdy przedstawiciele banku Wells Fargo ogłosili, że mają rekordowe zyski za pierwszy kwartał tego roku. Na przekonaniu inwestorów, że rynek kredytów najgorzej ma już za sobą, skorzystały inne duże banki – jak Citigroup czy JP Morgan. Wcześniej giełdy podobnie reagowały na deklaracje sekretarza skarbu Timothy'ego Geithnera, że na rynkach finansowych coraz wyraźniej widać oznaki ożywienia. Entuzjazm inwestorów może mieć jednak podłoże wyłącznie psychologiczne – ostrzegają analitycy. Jeśli tak jest i teraz, rozczarowanie i kolejna seria spadków są tylko kwestią czasu. Na razie jednak wiele wskazuje na to, że optymizm graczy ma bardziej stabilne podstawy – Dow Jones od miesiąca notuje regularny wzrost. Recesja i bezrobocie, a także bankructwa grożące takim gigantom jak General Motors sprawiają jednak, że nikt jeszcze głośno nie mówi o końcu bessy.

Barack Obama zbiera ciągi nie tylko za ratowanie instytucji, które w powszechnym mniemaniu są winne kryzysu, ale także za to, z czyjej pomocy korzysta przy podejmowaniu takich decyzji. Na początku kwietnia okazało się, że główny doradca ekonomiczny prezydenta Lawrence Summers w zeszłym roku zarobił prawie osiem milionów dolarów między innymi na doradzaniu funduszom hedgingowym. Nie było to wprawdzie nielegalne, ale wāt-

pliwości nasuwają się same: czy Summers na pewno nie pilnuje teraz interesów ludzi, którzy płacili mu taką fortunę, i czy na pewno działa w interesie podatnika?

Jest jeszcze problem superambitnego budżetu. Obama chce, by wyniósł on 3,6 biliona dolarów. To rekordowa kwota. Tak gigantyczna i niepasująca do czasów kryzysu, że niedawny rywal prezydenta John McCain tak ją podsumował: – To okradanie przyszłych pokoleń. Mamy przecież 10,7 biliona dolarów długu narodowego (w dniu zamykania niniejszego tekstu było to już 11,1 biliona).

Gazety a rzeczywistość

Trzeba być malkontentem, żeby odmówić Obamie nieprzeciętnej charyzmy. Błyszczą nią nie tylko w kraju, ale także za granicą. Kwietniowa podróż na Stary Kontynent była tak samo gwiazdorska jak ubiegłoroczna wyprawa w czasie kampanii wyborczej, kiedy to przyszedł prezydent porywał za sobą tłumy w Berlinie. Niemiecki tygodnik „Stern” pytał wtedy na okładce: „Zbawiciel czy demagog?”. Niedawna wyprawa do Europy, obfitująca w wydarzenia wielkiej skali, sprawiła, że to pytanie odżyło z nową mocą.

Gdyby wierzyć tytułom z gazet, można byłoby dojść do wniosku, że amerykański przywódca odnotował wręcz oszałamiający sukces i przyćmił wszystkich swoim blaskiem: pierwszego dnia na szczycie G20 w Londynie zażegnał światowy kryzys, drugiego na niemiecko-francuskim pograniczu tchnął nowe życie w NATO, a trzeciego w Pradze po-

Konsternacja. Po spotkaniu w Pradze Obama mógł mieć wrażenie, że w Polsce panuje dwuwładza

Niechęć. Chłodne powitanie w Turcji. Napisy na plakatach: Obama, idź sobie!

łożył podwaliny pod świat wolny od broni masowego rażenia i załatwił Turcji członkostwo w Unii Europejskiej. I znowu był entuzjastycznie witany – może nie przez alterglobalistów, ale przez zwyczajnych obywateli na pewno.

Tymczasem, realnie rzecz biorąc, niczego wielkiego nie dokonał. Bilion dolarów, które zadeklarowały państwa G20 na pomoc w walce z kryzysem, robi wrażenie, ale to żaden konkret. Pierwszy przykład z brzegu: nie dalej jak w listopadzie 2008 roku w Waszyngtonie G20 ogłosiły walkę z protekcjonizmem. Nie przeszkodziło to poszczególnym przywódcom stosowania tych praktyk w swoich krajach. W ich ślady poszedł zresztą sam Barack Obama, popierając „Buy American” – plan, który zachęca Amerykanów do kupowania wyłącznie amerykańskich produktów. W 2005 roku w szkockim Gleneagles członkowie G8 ogłosili konieczność zwiększenia pomocy dla krajów rozwijających się. Potem po kolei zaczęli się wycofywać z tej konieczności. Przyczyna takiej niekonsekwencji jest prosta – deklaracje, które padają na takich spotkaniach, nie mają żadnej mocy wiążącej. Nie ma więc gwarancji, że ustalenia londyńskiego szczytu zostaną kiedykolwiek wcielone w życie. A nawet jeśli, to i tak zabrakło tych najważniejszych – dotyczących sposobów naprawiania systemu bankowego i rynków kredytowych.

Na szczycie z okazji 60. rocznicy NATO było jeszcze gorzej. Barackowi Obamie nie udało się przekonać przywódców europejskich państw Sojuszu do większego zaangażowania w Afganistanie. Po płomiennym przemówieniu, w którym prezydent USA przekonywał, że to ważna wojna, a jeśli Al-Kaida nie zostanie pokonana, zagrozi Europie, udało im się skrzyknąć marne pięć tysięcy żołnierzy. Marne, bo większość tych sił to oddziały szkoleniowe albo takie, których jedynym zadaniem będzie ochrona Afgańczyków podczas tegorocznych wy-



FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH/AP, CHARLES DHARAPAK/AP (2), OSMAN ORSAL/REUTERS/FORUM

Czeski entuzjazm. Amerykański prezydent rzucił się w tłum niczym gwiazdor

borów prezydenckich. Czytelny sygnał, że amerykańskiej strategii wojny z talibami Europa nie popiera.

W Pradze natomiast, która w odróżnieniu od Londynu i Strasburga witała go z niekłamnym entuzjazmem, Obama zaliczył dwie gafy. Jedną niewielką – gdy komentując przeprowadzoną właśnie w Korei Północnej próbę rakietową, podzielił się swoją wizją świata bez broni jądrowej (naiwną, bo w obecnej sytuacji niewyobrażalną), i drugą znacznie większego kalibru. W ramach wdzięczności wobec Turcji za wycofanie swojego sprzeciwu wobec kandydatury Andersa Fogha Rasmussena na nowego szefa NATO zaangażował do unijnych przywódców o jak najszybsze przyjęcie tego kraju do UE. Oburzył tym kanclerz Angelę Merkel i prezydenta Nicolasa Sarkozy'ego, tradycyjnie niechętnych przyjmowaniu muzułmańskiego kraju do europejskiej wspólnoty.

A że oboje wcześniej z równą rezerwą odnosili się do amerykańskiej strategii w Afganistanie, komentator „Financial Times” Alan Beattie tak podsumował Obamę: „Dla przeciętnego Europejczyka może i jest on mieszanką reinkarnacji JFK i FDR [Johna Fitzgeralda Kennedy'ego i Franklina Delano Roosevelta – byłych prezydentów USA – przyp. red.], ale gdy ma przekonywać Angelę Merkel, staje się dla niej problemem, i to mniej pilnym od jej problemów z niemiecką koalicją”.

Czy warto było zadzierać z europejskimi przywódcami dla pozyskania sympatii Turcji? Może jednak warto. Jeśli Obama w czasie swojej prezydentury błysnął prawdziwym geniuszem, to właśnie skupiając się na Ankarze.

Czarowanie islamu

Naczelnym hasłem Obamy podczas kampanii wyborczej było słowo „zmiana”. Tymczasem jego polityka stanowi w wie-



Na razie nie ma nowego otwarcia USA na Polskę. Nie jesteśmy mocarstwem i nie mamy strategicznego położenia

lu zasadniczych kwestiach kontynuacją działań George'a W. Busha. Te same metody walki z kryzysem, ta sama bezradność wobec Iranu i Korei Północnej, takie samo zaangażowanie w Iraku i Afganistanie (choć miało być mniejsze). Może trochę mniej chłodne relacje z Moskwą, no i brak przekonania do budowy tarczy antyrakietowej (praktycznie wymazywanej z projektu budżetu obronnego USA) odróżniają obecnego prezydenta od jego poprzednika. Gdyby nie Turcja, różnice te byłyby kosmetyczne.

Nie chodzi o to, że Obama wybrał się do Ankary. Byli tam przed nim i Bush, i Bill Clinton. Chodzi o to, KIEDY się tam

wybrał i jak to może zostać odczytane. A wybrał się tam przed odwiedzeniem Izraela, choć to właśnie Izrael zawsze był największym sojusznikiem USA w regionie. To na pewno będzie gorzka pigułka dla nowego rządu Beniamina Netanjahu – zwłaszcza że Turcja od początku niezwykle krytycznie oceniała izraelską operację w Strefie Gazy.

Obama w Turcji nie tylko przekonywał, że Ameryka nie walczy z islamem, ale z radykałami, których poglądy odrzuca każda religia; mówił także o konieczności powstania niezależnej Palestyny. Choć nie przedstawił żadnego szczegółowego planu, to fakt, że słowa te padły w Turcji, a nie w Izraelu – w kraju liczącym się w świecie islamu, a nie w kraju uznanym przez ten świat za wroga – może świadczyć o tym, że Obama ma inny pomysł na negocjacje w sprawie Palestyny. Dotychczasowe rokowania, mapa drogowa, kwartet okazały się nieskuteczne. →

NASTROJE AMERYKANÓW (przed inauguracją i w kwietniu 2009)

Po trzech miesiącach prezydentury Obama nadal cieszy się dobrą opinią wśród Amerykanów, a ich nastroje się poprawiają.



REKLAMA

PZU Pomoc – 0 801 102 102

PZU Pomoc – od drobnych awarii po holowanie



PZU

www.pzu.pl

→ Czas spróbować innych rozwiązań. Izrael zmuszony do negocjacji z państwami sąsiedzkimi mógłby okazać się bardziej skłonny do ustępstw. Ameryka mogłaby poprawić swój fatalny wizerunek w świecie islamskim i tym samym zyskać nowe wsparcie w rozmowach z Iranem na temat jego programu atomowego. Jeśli to jest początek nowego otwarcia na Bliskim Wschodzie, to jest on obiecujący. Jeśli natomiast nic takiego się nie stanie, Obama będzie tylko sprawnym kontynuatorem polityki Busha, choć dostał się do Białego Domu, krytykując tę politykę.

Obama a sprawa polska

Na razie nie widać żadnych oznak nowego otwarcia na Polskę. Mimo naszego rosnącego zaangażowania w Afganistanie i (do niedawna) w Iraku ciągle tkwimy gdzieś na rubieżach amerykańskiej polityki zagranicznej. Nie ma się czemu dziwić: nie jesteśmy mocarstwem i nie mamy strategicznego położenia, a za udział w wojnach dostajemy sprzęt wojskowy, więc jest remis. Gdybyśmy to my w tym półroczu przewodniczyli Unii Europejskiej, słowa o świecie wolnym od atomu padłyby w Warszawie. Dlatego, żeby sięgnąć Obamę do Polski, musimy postarać się o zorganizowanie jakiejś ważnej międzynarodowej imprezy (ważniejszej od grudniowego szczytu klimatycznego w Poznaniu) albo próbować łapać amerykańskiego prezydenta, gdy przelatuje nad Europą, udając się w od dawna zaplanowane podróże. I tyle właśnie robią nasze władze.

Jak napisała w ubiegłym tygodniu „Gazeta Wyborcza”, rząd i prezydent Lech Kaczyński liczą na to, że Barack Obama wylądował w Warszawie chociaż na kilka godzin przy okazji kolejnej podróży po Europie. Może na początku czerwca, gdy z Francji będzie leciał do Izraela, może miesiąc później przy okazji szczytu G8 na Sardynii, a może 1 września na obchodach 70. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej.

Sama rocznica to dla Obamy zbyt słaby pretekst, ale politycy liczą na efekt domina; gdyby udało się sięgnąć premiera Rosji Władimira Putina, to wtedy przyjedzie Obama. Jeśli przyjedzie Obama, to wtedy przyjadą wszyscy europejscy przywódcy, żeby sobie zrobić z nim zdjęcie – i tym sposobem Polska stanie się gospodarzem nieformalnego szczytu USA–UE–Rosja. Ambitny plan. □

KONFLIKT LITERACKI

Bitwa o Gogola

Z okazji dwusetlecia urodzin Mikołaja Gogola Moskwa i Kijów prześcigają się w dowodach, że Gogol ich wielkim pisarzem był

Kim był Mikołaj Gogol? Odpowiedź Władimira Putina (zjazd partii Jedna Rosja, Moskwa): – To wybitny rosyjski pisarz. Swą twórczością nierozdzielnie związał dwa braterskie narody: rosyjski i ukraiński.

Odpowiedź Wiktora Juszczenki (obchody dwusetlecia urodzin Gogola, Połtawa): – To wielki Ukrainiec. Jego twórczość nie zna granic i językowych barier, ale dzięki dziełom Gogola świat poznał nasz kraj i tradycję.

W tej dyspacie literackiej krytycy milczą. 200 lat po urodzinach autora „Martwych dusz” walkę o jego duszę toczą osoby na najwyższych szczeblach władzy. W Kijowie – bo jak tu oddać duszę człowieka, który ukraińskie legendy podniósł do rangi literackich arcydzieł? W Moskwie – bo jak oddać duszę pisarza, od którego zaczęła się rosyjska proza? Ślady walki widać w toczącej się od początku kwietnia (Gogol urodził się w prima aprilis) „wojnie na obchody”, a scenariusze jubileuszu, choć w obu krajach powstawały niezależnie, można czytać jako „cios za ciosem”.

Obchody kontra obchody

Najpierw cios złotem. Ukraiński bank centralny emituje złote monety z podobizną Gogola. Relief przedstawia pisarza odzianego w wyszywaną koszulę, a bank tłumaczy: „Uosabia ona ziemię, która go wykształciła”.

Na to rosyjskie muzeum literackie otwiera wystawę na cześć pisarza z artystycznym hitem. Po raz pierwszy eksponuje dzieło-debiut Władimira Putina „Wzór na zamrzniętym oknie”. Premier namalował je w styczniu i przedstawia ono, o ironio, okno z ukraińskiej firanką. Ukraińcy odpowiadają otwarciem kolekcji w muzeum wsi Gogolewo w obwodzie połtawskim, w którym urodził się pisarz. Prezydenta mają na żywo: na otwarcie



Jubileusz obchodzą i Ukraina (powyżej: ceremonia w Połtawie, gdzie Gogol się urodził), i Rosja (na ementarzu w Moskwie, gdzie umarł)

przyjeżdża Juszczenko. Na to Rosjanie otwierają muzeum w ostatnim domu artysty. Kluczowe miejsce w pałacyku przy Nikickim Bulwarze (centrum Moskwy) zajmuje kominek, w którym Gogol przed śmiercią rzekomo spalił rzekomą drugą część powieści „Martwe dusze”. Wskazówki zegara ustawiono na trzecią w nocy. Godzinę, w której rękopis miał spłonąć.

Ukraińcy piórem Nikołaja Bosaka odpowiadają: drugi tom „Martwych dusz” nie spłonął, bo i nigdy w całości nie powstał. Można to przeczytać w napisanej przez Bosaka na dwusetlecie biografii „Tajemnice Gogola”. Wśród innych tajemnic odkrywa się też ta o stosunku do Ukrainy, wówczas części imperium. Gdy starał się

o posadę na Uniwersytecie Kijowskim, pisał: „Kijów jest nasz, nie ich!”. Gogol Bosaka nie czuł się swój wśród Rosjan.

Robi się gorąco, bo reinterpretacji podlega już teraz biografia Gogola. Pisarz na dzisiejszej Ukrainie spędził pierwsze 19 lat życia. Potem wyjechał do Sankt Petersburga i nie mógł uchodzić za kmiota z prowincji, skoro jako 22-latek zaprzyjaźnił się z Aleksandrem Puszkinem, a trzy lata później objął katedrę na petersburskim uniwersytecie. Po pięcioletnim pobycie za granicą (Paryż, Rzym) wrócił do Rosji. Nawet skrupulatne policzenie lat spędzonych w obu spierających się krajach nie daje jednoznacznego rozstrzygnięcia. I w Rosji, i na Ukrainie Gogol spędził ich równo po 19.

Skoro biografia zawodzi, można pogrzebać w twórczości. Ukraińscy tłumacze „Tarasa Bulby”, dzieła sławiącego kozaczyznę, z wydania szkolnego wymazali słowa „ruski” czy „rosyjski”. „Rosyjska ziemia” okazuje się więc „ukraińską”, a „rosyjska dusza” – „kozacką”. – Te wprowadzone pojęcia pojawiły się dopiero w XX wieku. Gdy Gogol pisał swe dzieła, Ukraina funkcjonowała jako Ruś. Chodzi więc o zachowanie sensu – wyjaśnia w rozmowie z „Przekrojem” Mykhailo Miszenko, socjolog z kijowskiego Centrum Razumkova. – Gogol jest dla nas ważny jako twórca narodowej mitologii. Jeszcze przed Tarasem Szewczenką odkrył wagę kozaczyzny jako elementu ukraińskiej świadomości narodowej. W opowiadaniach rozstawił legendy, które stały się naszą mitologią. Rosję też opisywał jak człowieka z zewnątrz – uważa.

Rosjanie na cios Bulbą odpowiadają z rozmachem. Obchody jubileuszu uświetniona zrealizowany za pół miliarda rubli (około 50 milionów złotych) film „Taras Bulba”. Główną rolę gra Ukrainiec Bohdan Stupka i newralgicznych sekwencji o „rosyjskiej” ziemi i duszy nie przerabia ani na „ukraińskie”, ani na „kozackie”. – Z kilku wersji „Tarasa Bulby” podstawą scenariusza stała się ta najbardziej przychylna Kremlowi – mówi Miszenko. – Film wywołał u nas burzę.

Topniejący panteon

Z walki o jubileusz można się śmiać – ale wytaczającym antyukraińskie działa Rosjanom nie jest do śmiechu. Bo co, jeśli „bitwa o Gogola” stworzy precedens dla zwolenników ukraińskości Izaaka Babla (urodzony w Odessie) czy Anny Achmatowej (także spod Odessy)? Gdy kolejne były republiki sowieckie upomną się o swoich, panteon rosyjskich artystów się skurczy. Już teraz reżysera Siergieja Paradżanowa celebrytą Ormianie, a piosenkarza Bulata Okudźawę – Gruzini. W krajach, które budują tożsamość po odłączeniu od ZSRR, kult rodzimych twórców jest bezcenny. – Tu nie chodzi o Gogola. Boli nas, że na Ukrainie zachodzą fundamentalne zmiany – mówi „Przekroju” Igor Czubajs, szef moskiewskiego Instytutu Badań nad Rosją. – Tworzy się nowa świadomość narodowa. Dla nas to proces gorzki jak odwracanie się dziecka od matki. Dlatego o ukraińskich obchodach mówimy z taką agresją. Wszyscy od nas odchodzą, bo nie dokonaliśmy rewizji przeszłości. Kreml wręcz rehabilituje czasy komunizmu. Jak tu rozmawiać o Gogolu? – pyta.

Sam Gogol pisał: „Nie wiem, kim jestem bardziej: Chachołem czy Ruskiem?”. „Chachoł” to pogardliwa w Rosji carskiej nazwa Ukraińca. „Ruskij” – pogardliwa nazwa rdzennego Rosjanina. Nie spodziewał się, że o jego duszę pobiją się kiedyś prezydenci.

Joanna Woźniczko-Czczcott

Wielcy, do których przyznaje się wielu



ZOBACZ MUZYKĘ
eska 
MUSIC AWARDS 2009

bilety do nabycia na
www.eska.pl
 www.ticketpro.pl www.eventim.pl

24 KWIETNIA
Łódź, Hala Sportowa

 **24 KWIETNIA**
20:00

 
 URZĄD MIASTA ŁODZI

PARALIZ WYBORCZY



SZCZECIN, GORZÓW WIELKOPOLSKI, ZIELONA GÓRA
PO: Sławomir Nitras (poseł)
PiS: Marek Gróbarczyk (minister gospodarki morskiej w rządzie PiS)
PSL: Janusz Engelhardt (wiceminister infrastruktury)
SLD: Bogusław Liberadzki (eurodeputowany)
PdP: Robert Smoleń (były poseł lewicy)
PK: Anna Kornacka (szefowa partii)

GDAŃSK
PO: Janusz Lewandowski (eurodeputowany), Marek Biernacki (poseł), Jarosław Wałęsa (poseł)
PiS: Hanna Fołtyn-Kubicka (eurodeputowana), Anna Gwiazda (siostra Andrzeja Gwiazdy)
PSL: Wojciech Przybylski (rektor AWF, trener piłkarski)
SLD: Longin Pastusiak (były marszałek Senatu)

OLSZTYN, BIAŁYSTOK
PO: Krzysztof Lisek (poseł)
PiS: Jacek Kurski (poseł)
PSL: Stanisław Żelichowski (poseł)
SLD: Jarosław Matwiejko (poseł)
PdP: Marian Szamatowski (ginekolog)

BYDGOSZCZ
PO: Tadeusz Zwiefka (eurodeputowany)
PiS: Ryszard Czarnecki (eurodeputowany)
PSL: Eugeniusz Kłopotek (poseł)
SLD: Janusz Zemke (poseł)
PdP: Irena Szewińska (była lekkoatletka)

WARSAWA II (Mazowsze)
PO: Jacek Kozłowski (wojewoda mazowiecki)
PiS: Adam Bielan (eurodeputowany), Wojciech Jasiński (poseł)
PSL: Jarosław Kalinowski (poseł, wicemarszałek Sejmu)
SLD: Marek Wiśniowski (poseł)
PdP: Tomasz Nałęcz (historyk, były poseł)

WARSAWA I (miasto)
PO: Danuta Hübner (komisarz UE), Paweł Zalewski (poseł), Tadeusz Ross (poseł)
PiS: Michał Kamiński (rzecznik prezidenta RP), Arkadiusz Mularczyk (poseł), Paweł Pomyja (poseł), Elżbieta Jakubiak (posłanka)
PSL: Janusz Piechociński (poseł), Bernard Margueritte (dziennikarz)
SLD: Wojciech Olejniczak (poseł), Piotr Gadzinowski (były poseł)
PdP: Dariusz Rosati (eurodeputowany), Andrzej Wielowieyski (eurodeputowany na miejsce po Bronisławie Geremku)
PK: Manuela Gretkowska (pisarka, założycielka Partii Kobiet)

POZNAŃ
PO: Filip Kaczmarek (eurodeputowany)
PiS: Konrad Szymański (eurodeputowany)
PSL: Andrzej Grzyb (poseł)
SLD: Marek Siwiec (eurodeputowany)
PdP: Sylwia Pusz (była posłanka, szefowa młodzieżówki lewicowej), Andrzej Byrt (były ambasador RP w Niemczech)

ŁÓDŹ
PO: Jacek Saryusz-Wolski (eurodeputowany)
PiS: Urszula Krupa (eurodeputowana), Janusz Wojciechowski (eurodeputowany)
PSL: Adam Fronczak (wiceminister zdrowia)
SLD: Jolanta Szymanek-Deresz (posłanka)
PdP: Magdalena Środa (filozof, etyk), Włodzimierz Smolarek (były piłkarz)
PK: Małgorzata Niemczyk (złota medalistka, siatkarka)

WROCLAW, OPOLE
PO: Jacek Protasiewicz (eurodeputowany)
PiS: Ryszard Legutko (minister edukacji w rządzie PiS, minister kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego)
PSL: Stanisław Rakoczy (poseł), Henryk Kröll (były poseł mniejszości niemieckiej)
SLD: Lidia Geringer de Oedenberg (eurodeputowana), Patryk Kibangou (działacz SLD)
PdP: Józef Pinior (eurodeputowany)
PK: Renata Berent-Mieszczanowicz (szefowa polskiego oddziału Demokratycznej Unii Kobiet)

KATOWICE
PO: Jerzy Buzek (eurodeputowany, były premier), Jan Olbrycht (eurodeputowany)
PiS: Marek Migalski (politolog)
PSL: Janusz Moszyński (były marszałek województwa śląskiego)
SLD: Adam Gierek (eurodeputowany)
PdP: Genowefa Grabowska (eurodeputowana), Zbigniew Widera (szef śląskiego regionu Partii Demokratycznej)

KRAKÓW, KIELCE
PO: Róża Thun (szefowa Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce), Konstanty Miodowicz (poseł), Bogusław Sonik (eurodeputowany)
PiS: Zbigniew Ziobro (poseł), Paweł Kowal (poseł)
PSL: Czesław Siekierski (eurodeputowany)
SLD: Andrzej Szejna (eurodeputowany), Jerzy Jaskiernia (były poseł), Joanna Senyszyn (posłanka)
PdP: Janusz Onyszkiewicz (eurodeputowany), Kazimierz Kik (politolog)

RZESZÓW
PO: Marian Krzaklewski (były szef Solidarności, lider AWS)
PiS: Tomasz Poręba (rzecznik prasowy PiS w Parlamencie Europejskim)
PSL: Joanna Jarecka-Gomez (pracownik merytoryczny Parlamentu Europejskiego)
SLD: Marta Niewczas (mistrzyni świata w karate)
PdP: Krzysztof Martens (były baron SLD, mistrz brydża)

80 POSŁÓW, ZAMIAST PRACOWAĆ I TWORZYĆ RZETELNE PRAWO, PRZEZ NAJBLIŻSZE DWA MIESIĄCE ZAJMIE SIĘ EUROWYBORAMI. PARTIE KOŃCZĄ KOMPLETOWANIE LIST I WYSTAWIAJĄ NAJPOPULARNIEJSZYCH POLITYKÓW, BO TO ONI MOGĄ PRZYCIĄGNĄĆ WYBORCÓW

EUROPOLITYKA ALEKSANDRA PAWLICKA

7 CZERWCA WYBIERZEMY 50 POLSKICH PRZEDSTAWICIELI do Parlamentu Europejskiego na kolejne pięć lat. Sondaże alarmują, że frekwencja może być fatalna, więc partie rozpoczęły „japankę” znanych nazwisk, które mają zadziałać jak magnesy przyciągające wyborców do urn. Platforma Obywatelska nie zawahała się adoptować ludzi lewicy (Danuta Hübner) i prawicy (Marian Krzaklewski). A PiS w ostatnim tygodniu kompletowania list rzutem na taśmę postanowił wysłać do walki wyborczej wszystkich znanych posłów z Jackiem Kurskim, Tadeuszem Cymańskim i Jolantą Szczypińską na czele.

Sejmowe pustki

– To jest odpowiedź na działania konkurencji, musimy wzmocnić nasze listy wyborcze – tłumaczy Adam Bielan, odpowiedzialny w PiS za eurowybory. Tyle że konkurencja, a więc PO, wpisała na listy wyborcze jedynie 16 z 208 swoich parlamentarzystów. A Jarosław Kaczyński blisko jedną trzecią swych 155 posłów. Procentowo lepszy wynik oddelegowanych ma tylko PSL, który do Strasburga wystawia niemal połowę swojej sejmowej reprezentacji (13 z 31 posłów).

To oznacza, że posłowie lada moment, zamiast skupiać się na pracy ustawodawczej, ruszą w teren na spotkania wyborcze, myśląc o zdobywaniu foteli w europarlamencie. Jak informuje Kancelaria Sejmu, „nie istniejąby żadne regulacje prawne, które nakazywałyby posłowi wzięcie urlopu na czas kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego”. W efekcie Sejm niemal do wakacji będzie świecić pustkami, a parlamentarzyści i tak będą otrzymywać sówite comiesięczne wynagrodzenia. Równocześnie bijąc się o dużo wyższe uposażenia europarlamentarzyści, które od tej kadencji wynosić będą 6,5 tysiąca euro miesięcznie (czyli około 30 tysięcy złotych).

Nietrudno przewidzieć, że pracom Sejmu przez najbliższe tygodnie grozi paraliż. Tym bardziej że do Parlamentu Europejskiego kandydują kluczowe postaci polityki, w tym szefowie klubów parlamentarnych: PSL – Stanisław Żelichowski – i SLD – Wojciech Olejniczak. A także wicemarszałek Sejmu Jarosław Kalinowski.

Zabraknie również kierownictwa wielu komisji sejmowych. W sejmowej komisji spraw zagranicznych kandyduje jej szef Krzysztof Lisek (PO) oraz jego zastępcy – Jolanta Szymanek-Deresz (SLD) i Paweł

Twój głos się liczy

CO POWINIENIEŚ WIEDZIEĆ O EUROWYBORACH?

W ODRÓŻNIENIU OD wyborów do Sejmu w tych nie ma ustalonej liczby mandatów do zdobycia w danym okręgu. W jednym możemy

więc wybrać kilku deputowanych, w innym żadnego – wszystko zależy od liczby oddanych głosów. W 2004 roku, gdy Polacy po raz pierwszy wybierali

eurodeputowanych, frekwencja wyniosła 21 procent. Niższą miała tylko Słowacja (17 procent), podczas gdy średnia unijna wyniosła 46 procent.



Parlament Europejski ma dwie siedziby: w Strasburgu i Brukseli (na zdjęciu), natomiast jego sekretariat znajduje się w Luksemburgu

→ Kowal (PiS). Podobnie sytuacja wygląda w komisji do spraw służb specjalnych, gdzie o mandat europarlamentarzysty będzie się bić jej szef Stanisław Rakoczy (PSL), a także wiceprzewodniczący Konstanty Miodowicz (PO). Przewodniczącego pozbawiona zostaje także komisja obrony narodowej, bo pełniący tę funkcję Janusz Zemke otwiera listę SLD w Bydgoszczy. Startuje również szef komisji łączności z Polakami za granicą Marek Borowski (SdP) oraz szef komisji gospodarki Wojciech Jasiński (PiS).

Oczywiście wielu z posłów nie dostanie się do europarlamentu i po wyborach wrócą do poselskich ław na Wiejskiej. Jednak zamrożenie prac Sejmu (bo to w komisjach przygotowuje się ustawy) mamy jak w banku. – Cóż, takie są uroki demokracji. Czy to wybory samorządowe, przyzwykłe czy do Parlamentu Europejskiego, posłowie angażują się w walkę wyborczą – przyznaje wicemarszałek Sejmu Stefan Niesiołowski.

Osierocona Europa

Problem mamy także z teką komisarza europejskiego. Pełniąca obecnie tę funkcję Danuta Hübner przyjęła propozycję PO, by być lokomotywą wyborczą tej partii w Warszawie. Kłopot jednak w tym, że na czas wyborów bierze urlop i nie zamierza przed terminem zwolnić miejsca dla swego następcy. Polska nie będzie więc miała, może nawet do końca kadencji Komisji Europejskiej, swego komisarza. Głosu w tym quasi-rządzie Europy pozbawiamy się więc na własne życzenie.

Tymczasem gdyby premier teraz oddelegował kogoś na miejsce Danuty Hübner zarządzającej polityką regionalną UE, to taki przejściowy komisarz mógłby podjąć walkę o prestiżową tekę w przyszłej Komisji Europejskiej, która zostanie wyłoniona w ciągu pół roku po eurowyborach. Moglibyśmy starać się o komisarza do spraw gospodarczych czy konkurencji. Typowani jednak w PO na przyszłego

komisarza obecni eurodeputowani Janusz Lewandowski i Jacek Saryusz-Wolski starają się o reelekcję w Parlamencie Europejskim. Obaj znaleźli się w pierwszej trójce najbardziej cenionych polskich eurodeputowanych w rankingu przygotowanym przez Instytut Kościuszki zajmujący się problematyką unijną. Platformie szkoda więc potencjału takich kandydatów nie wykorzystała w wyborczej walce. Bo nawet jeśli ostatecznie któremuś z nich przypadnie fotel komisarza, to wcześniej wywalczy dla partii dodatkowy mandat w eurowyborach.

Podobnie sytuacja wygląda w przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Warszawie. Szefowa tej instytucji Róża Thun także postanowiła spróbować swych sił, a tak naprawdę wzmocnić re-

prezentację Platformy w Krakowie, gdzie PiS wystawia Zbigniewa Ziobrę, a centrolewica Janusza Onyszkiewicza.

Tatar, pisarka, karateka i brydżysta

Według CBOS niespełna 40 procent Polaków deklaruje chęć wzięcia udziału w eurowyborach. To dzwonek alarmowy, bo jak twierdzą eksperci, liczba deklarujących udział jest zawsze o 10–20 procent wyższa od rzeczywistej. Wyniki badania unijnego Eurobarometru są jeszcze gorsze. Mówią, że tylko 15 procent Polaków jest zdecydowanych 7 czerwca iść do urn. To może być najniższa frekwencja wyborcza w Polsce od 1989 roku. Opinia społeczna pamięta bowiem głównie wybryki polskich deputowanych wybranych w poprzed-

nich wyborach: ekscesy europosła Bogdana Golika z prostytutką czy drukowanie rasistowskich broszur przez Macieja Giertycha.

Dlatego partie wzmacniają swe listy wyborcze albo europejskimi tuzami – osobami, które dały się już poznać jako obywatele Europy – albo atrakcyjnymi celebrytami. Stąd do europarlamentu kandyduje mistrzyni świata w karate Marta Niewczas (SLD), były piłkarz Włodzimierz Smolarek i mistrzyni olimpijska w lekkiej atletyce Irena Szewińska (oboje centrolewica), a także siatkarka i złota medalistka Małgorzata Niemczyk (Partia Kobiet). Tę ostatnią partię reprezentują także pisarka Manuela Gretkowska i Ewa Kiernicka wspierana w kampanii wyborczej przez siostrę, znaną piosenkarkę Urszulę. Kampanię tej partii poprze również aktorka Anna Samusioneck.

Mieszkańcy Podkarpacia mogą postawić na mistrza brydżowego i byłego barona SLD, który teraz reprezentuje barwy centrolewicy, Krzysztofa Martensa. Z list tej koalicji, tyle że na Podlasiu, startuje tatarski poeta, profesor Selim Chasbijejew. Jedynym czarnoskórym kandydatem jest samorządowiec Patryk Kibangu z Kongo reprezentujący SLD na Dolnym Śląsku.

Eurowybory mogą zmienić arytmetykę polskiego Sejmu, bo część nowych posłów zasili inne kluby parlamentarne niż ich poprzednicy

Nieoczekiwana zmiana miejsc

W miejsce posłów wybranych do Parlamentu Europejskiego do Sejmu wskażą nowe postacie. To dla nich okazja do zrobienia kariery na Wiejskiej. Do dziś posłowie wspominają historię z poprzednich eurowyborów, gdy zwolnione przez Janusza Lewandowskiego z PO miejsce nieoczekiwanie otworzyło drzwi do kariery Sławomira Nowaka. Ten mało znany wtedy działacz Platformy dziś jest ministrem i szefem gabinetu politycznego premiera Donalda Tuska. A przecież w 2004 roku był dopiero czwarty w kolejności do schedy po Lewandowskim. Z objęcia mandatu zrezygnował jednak wówczas Aleksander Hall, starosta kwidziński Leszek Czarnobaj i przywódca Tczewa Zenon Ody. W efekcie Nowak z zaledwie dwoma tysiącami głosów trafił na Wiejską.

W tym roku na poselski spadek może liczyć były dziennikarz telewizyjny, który przyznał się do współpracy z organami bezpieczeństwa PRL, Sławomir Jeneralski. Pod warunkiem oczywiście, że do europarlamentu dostanie się Janusz Zemke (SLD). Zbigniew Ziobro (PiS) może zapewnić fotel posła samorządowcy Zbysławowi Owczarskiemu, który w wyborach parlamentarnych 2007 roku dostał tysiąc (sic!) razy mniej głosów od Ziobry.

Jeśli liderzy SLD odniosą sukces w eurowyborach, klub Sojuszu w kraju skurczy się o dwa mandaty. Następcy Joanny Senyszyn i Wojciecha Olejniczaka to członkowie SdPi, bo w wyborach 2007 roku lewica startowała wspólnie. Dziś natomiast nowi posłowie zasiliby szeregi nie klubu parlamentarnego Sojuszu, lecz konkurencyjnego SdPi.

Eurowybory mogą więc zmienić sejmową arytmetykę, tak ważną podczas głosowań. W życiu zwycięskich kandydatów zmieniają z pewnością arytmetykę ich dochodów, a w życiu Polaków arytmetyka frekwencji eurowyborów będzie testem naszego zaufania do unijnych instytucji. □

375 milionów mieszkańców UE wybierze 736 posłów do Parlamentu Europejskiego, z czego 50 foteli przypadnie Polakom. W poprzednich wyborach najwięcej głosów w Polsce dostał Jerzy Buzek – ponad 173 tysiące



RADIO VOX FM Więcej na ten temat słuchaj w Radiu VOX FM w czwartek 16 kwietnia o godz. 20.00

REKLAMA

halo, wiosna: tu telewizja Kino Polska

w kwietniu zapraszamy na najlepsze polskie komedie

Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz
Poszukiwany, poszukiwana
Nie lubię poniedziałku
Lekarstwo na miłość
Człowiek z M-3



www.kinopolska.pl



KINOPOLSKA

Padnij, by powstać

Możesz już zostać bankrutem. Ale nie oczekuj, że zagrasz bankom na nosie, bo za długi i tak odpowiesz

Przez kraj przebiegło westchnienie ulgi. W życie weszła wreszcie przygotowywana latami ustawa o upadłości konsumenciej. W telewizji i w gazetach wypowiedzieli się pryncypaliści: politycy, którzy mają nadzieję wyrwać się z pętli zadłużenia, a ikoną „nowych porządków” stał się znany niegdyś prezydent Tadeusz Broś od dawna bezskutecznie borykający się z ogromnym kredytem hipotecznym. Chętnie zostanie bankrutem – ogłosił, dodając, że nowe prawo to wreszcie nadzieja na nowe życie.

W rzeczywistości jednak nie jest tak różowo. Nowa ustawa to bardzo restrykcyjne prawo, z którego dyskusyjnych dobrodziejstw skorzystają tylko nieliczni z 1,2 miliona Polaków, którzy nie dają sobie rady ze spłatą narosłych długów.

Gdy sąd wyda postanowienie, że nie radzimy sobie ze spłatą długów, wierzyciele nie będą mogli już doliczać do długów żadnych kar ani odsetek czy też nasyłać komornika. Bankrut pod nadzorem sądu i wyznaczonego przez niego komisarza ma pięć (do siedmiu) lat, by w ratach spłacić tyle długów, ile się uda. Po tem jest „czysty”.

Takie akty prawne istnieją w większości cywilizowanych krajów świata. Jest jedno „ale”: polska ustawa to najbardziej nieprzyjazne dłużnikom, najmniej elastyczne upadłościowe prawo konsumenckie na świecie. Gdy kilka lat temu posłowie przygotowali pierwszy projekt, który nie tylko szeroko otwierał drogę do bankructwa, ale i chronił część majątku dłużnika, bankowcy podnieśli krzyk. Argumentowali, że to prezent dla nieodpowiedzialnych dłużników, którzy najpierw nabiorą kredytów, a potem ogłuszają upadłości i umyją ręce. – Mnie to nie przekonuje – mówi „Przekrojowi” profesor Wojciech Kocot z UW, radca praw-

ny. – W Polsce w terminie spłacanych jest ponad 90 procent kredytów hipotecznych – to lepiej od unijnej średniej. Ale nasz ustawodawca jak zwykle wykazał się brakiem zaufania do obywateli, zakładając, że będą chcieli oszukiwać.

– Łagodne prawo byłoby wykorzystywane przez nieuczciwych dłużników – ripostuje Grażyna Rokicka, prezes Stowarzyszenia Konsumentów Polskich. – Trzeba pomagać tym, którzy popadli w długi bez swojej winy, a nie każdemu, kto ma kłopoty wynikające z braku rozsądku.

Tak też pomyśleli posłowie i wahadło wychyliło się w drugą stronę: upaść będą mogli tylko naprawdę nieliczni, którzy przed sądem udowodnią, że wpadli w długi bez swojej winy, a i to nie ochroni ich przed stratą całego majątku – także domu czy mieszkania. Nowe prawo nie chroni bowiem dłużnika przed odebraniem nawet ostatniej koszuli. Co więcej, wbrew wcześniejszym projektom i rozwiązaniom przyjętym w wielu krajach uchwalona ustawa w ogóle nie przewiduje negocjacji czy próby polubownego dogadania się z wierzycielami.

– Rzeczywiście, posłowie poszli za daleko – przyznaje Jerzy Bańka ze Związku Banków Polskich. – Ustawa spycha wielu dłużników w niebyt społeczny. Powinna przewidywać inne rozwiązanie niż konfiskata majątku oraz dawać możliwość układu z wierzycielem na dogodnych warunkach. Poseł Wiesław Jańczyk z PiS, sprawozdawca ustawy, tłumaczy, że pierwotny projekt bardziej chronił dłużnika, choćby dopuszczając negocjacje, ale ostateczną wersję rząd przerzucił pod dyktando instytucji finansowych. – Dobrze, że w ostatniej chwili obroniliśmy zapis, w myśl którego banki nie mogą wnioskować o upadłość obywatela, a jedynie on sam – mówi Jańczyk. A kiedy może? Przekształćcie nasze wademekum.

współpraca aj

9 kroków do ogłoszenia bankructwa

JAK NIE PÓJŚĆ NA DNO

1 UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA oznacza, że od chwili jej ogłoszenia wierzyciele nie mogą naliczać odsetek, opłat i kar, nie mogą też nasyłać na dłużnika komornika ani windykatorów. Sąd dokonuje spisania wszystkich długów. Gdy obywatel zakończy ich spłatę według harmonogramu ustalonego przez sąd, ma czyste konto.

2 OGŁOSIĆ BANKRUCTWO może wyłącznie osoba fizyczna uznana przez sąd za niewypłacalną. Ustawa nie obejmuje osób prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą ani rolników. Kandydat na bankruta musi złożyć w sądzie wniosek o ogłoszenie upadłości i zapłacić 200 złotych.

3 SĄD SPRAWDZI, CZY rzeczywiście jesteś niewypłacalny. Trzeba zalegać ze spłatą długów (jak bardzo i jak długo – ocenia sąd) lub ich wartość musi przekroczyć wartość majątku dłużnika.

4 SĄD ZGODZI SIĘ na ogłoszenie upadłości, jeśli stwierdzi, że niewypłacalność nie została przez dłużnika zwiniona. Czyli na ustawę „załapią się” osoby, które straciły pracę wskutek choroby, likwidacji zakładu lub „kryzysowych” zwolnień, ale już nie ci, którzy nierozważnie brali kredyty.

5 OGŁOSZENIE UPADŁOŚCI nie chroni przed utratą majątku. Długi spisane w trakcie postępowania podlegają spłacie w całości i jeśli jest taka potrzeba, komisarz sądowy wystawia na licytację wszystko, co dłużnik posiada. Także dom czy mieszkanie. Jednak z pieniędzy ze sprzedaży lo-kału sąd pozwala zatrzymać

sumę wystarczającą na roczny wynajem mieszkania niezbędnego, by pomieścić dłużnika i jego rodzinę.

6 NA SPŁATĘ DŁUGÓW masz pięć lat (sąd może przedłużyć okres spłat do siedmiu lat). Plan spłat sąd ustala w porozumieniu z dłużnikiem i jego wierzycielami, jeśli na zaspokojenie ich roszczeń nie wystarczyła sprzedaż majątku dłużnika. Uwaga! Kolejność nie jest tu priorytetowa. Nie możesz wybrać „planu ratalnego”, by ocalić majątek.

7 MOŻESZ STARAĆ SIĘ o umorzenie części długu. Jeśli zaproponujesz sądowi realistyczny plan spłat (mieszczący się w ustawowym terminie), sąd prawdopodobnie zgodzi się na umorzenie części długów. Pamiętaj jednak: umorzenie staje się ważne dopiero wtedy, gdy wykonasz ustalony z sądem i wierzycielami plan spłat.

8 GDY SPŁACASZ DŁUGI, nie wolno ci robić nowych. Ustawa wprowadza bezwzględny zakaz zaciągania nowych pożyczek czy kredytów, a także jakichkolwiek zakupów na raty czy przy użyciu kart kredytowych.

9 UPADŁOŚĆ NIE DOTYCZY twoich żyrantów, ale za to likwiduje wspólnotę majątkową. Upadłość dłużnika nie zmienia w sytuacji osób, które żyrowały kredyt – nadal na wezwanie banku muszą go spłacać. Natomiast wygasa wspólnota małżeńska – wprawdzie wspólny majątek idzie pod młotek, ale od tej chwili ten z małżonków, który nie upadł, gromadzi majątek odrębny i rygory związane z upadłością go nie dotyczą.

Warszawskie „okno życia” poświęcone przez arcybiskupa Kazimierza Nycza 6 grudnia ubiegłego roku Kościół – podobnie jak pozostałe – otworzył z pompą i sporym entuzjazmem



DZIECI NICZYJE ANNA SZULC

Dwie strony okna życia

Tuż przed Wielkanocą kolejny biskup poświęcił kolejne „okno życia”. Tymczasem wielu fachowców uważa, że dziecko położone w oknie i tak zapewne nie wylądowałoby na śmietniku

Po wewnętrznej stronie „okna życia” jest przytulnie. Na ścianach namalowano misie albo aniołki. W pokoju stoi kołyska, są czułe zakonnice. Po zewnętrznej stronie okna jest dzwonek. To jego dźwięk uruchamia ciąg zdarzeń, których głównym bohaterem jest anonimowo porzucone dziecko. Bo zgodnie z zasadą przyjętą przez pomysłodawców „okna życia” o dziecku i jego matce nikt nic nie wie.

Skok w bok

– Z tego właśnie powodu nasze okna mają sens – wyjaśnia „Przekrojowi” ksiądz doktor Zbigniew Sobolewski, sekretarz Caritas Polska, który do końca roku zamierza zwiększyć liczbę polskich okien z 14 do 24. – W oknach zostawiają dzieci te kobiety, które z różnych powodów ukrywają ciążę przed otoczeniem. Gdyby naszych okien nie było, porzuciłyby dziecko gdziekolwiek.

– Kobieta, która decyduje się oddać dziecko oficjalnie, czyli na przykład jeszcze na porodówce, musi sędownie zrzec się praw do niego – zwraca uwagę Barbara Passini, dyrektorka Krajowego Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. – Ale i tu najczęściej pojawia się problem, ponieważ praw zrzec się musi również ojciec.

– A zrzec może się ten, kto o dziecku wie. Tymczasem bywa, że nie ma o niczym pojęcia – mówi Passini. – Na przykład wtedy, gdy pojechał do pracy za granicę, a żonie zdarzyły się skok w bok i niechciana ciąża. W takim przypadku zdesperowana kobieta jest w stanie zrobić wiele, by nie zrujnować sobie małżeństwa. Niestety, może nawet zabić.

Kocham cię. Przepraszam

Marysia jest jednym z dziesięciorga dzieci, które trafiły do pierwszego „okna życia” uruchomionego w Polsce – trzy lata temu otworzyły je siostry nazaretanki w Krakowie. Obok pieczołowicie owiniętego w kocyk dziecka

w schludnym ubranku, z pampersiem znalazła się kartka: „Kocham cię. Przepraszam. Mama”.

– Jestem przekonana, że kobieta, która z taką czułością oddaje swoje dziecko, nigdy nie zostawiłaby go na wysypisku śmieci, nigdy nie skazałaby go na pewną śmierć. Dzieci bowiem trafiają na śmietnik z reguły wtedy, gdy matka jest w szoku poporodowym lub gdy pochodzi ze środowiska patologicznego – uważa Zofia Dłutek, dyrektorka Katolickiego Ośrodka Adopcyjnego w Warszawie. – Taka matka, wiem to z doświadczenia, nie myśli o ubrankach i pampersach. I nie zostawia listów.

Zofia Dłutek, która adopcjami zajmuje się już od kilkunastu lat, nie jest zwolenniczką otwierania „okien życia”. – Są przejawem braku systemowej pomocy państwa dla rodziny w kryzysie. Zamiast zapobiegać porzuceniom, wspierać kobiety, gdy zachodzą w niechcianą ciążę, pokazywać sposoby wyjścia z trudnej sytuacji, podsuwać się im możliwości wrzucenia dziecka do „okna życia”, co jest jedynie gaszeniem pożaru – twierdzi. Podobnie →



Dziecko NN, które do szpitala trafiło w 2006 roku, wprost z pierwszego polskiego „okna życia” u sióstr nazaretanek w Krakowie, nigdy zapewne nie dowie się, kim była jego prawdziwa matka

→ uważa psycholog Dorota Polańska, dyrektorka Interwencyjnej Placówki Opiekuńczej w Otwocku założonej przez Fundację Rodzin Adopcyjnych z Warszawy, do której trafiają między innymi dzieci z „okien życia”.

Pacjent nieznan

Jakie są argumenty tych, którzy wątpią w sens otwierania „okien życia” dla noworodków? Noworodków takich jak Zygmunt, który jako pierwszy pod koniec ubiegłego roku zawitał do „okna życia” w Warszawie.

Zygmunt jest śliczny, ma kręcone włoski i nowych rodziców. Po drugiej stronie okna pojawił się mniej więcej w czasie, gdy u innych dzieci pojawiał się Świątek Mikołaj. Sam stał się mikołajkowym prezentem dla pewnej bezdzietnej pary ze stolicy – jak temu małżeństwu dziś się wydaje. – Za chwilę może się okazać, że dziecko jest ciężko chore na rzadkie schorzenie genetyczne, którego leczenie wymaga poświęcenia i pieniędzy – wyjaśnia Dorota Polańska. – Może gdyby lekarze wykryli chorobę wcześniej, nie rozwinęłyby się wcale. Ale dziecko nie mogło być przecież gruntownie przebadane.

Dlaczego? Z dwóch powodów. Po pierwsze – dlatego że nie wiadomo, jakie obciążenia rodzinne miał Zygmunt, bo jest przecież tak zwanym dzieckiem NN. Lekarze nie wiedzą nawet, jak przebiegały narodziny chłopca, na przykład czy urodził się w terminie (a inaczej wygląda diagnostyka wcześniaków). Jeśli dziecko z okna będzie miało szczęście, trafi do życzliwej

mu i hojnego szpitala. Takiego jak Instytut Matki i Dziecka.

– Dziecko bez nazwiska jest dla lekarzy kłopotliwe, bo to pacjent bez PESEL-u, za którego nikt nie chce płacić – wyjaśnia profesor Ewa

Helwich, kierownik Kliniki Neonatologii IMiD, krajowy konsultant w dziedzinie neonatologii.

W Instytucie dzieci NN akurat badane są wnikliwie, a koszty ich diagnostyki wpisywane są w straty szpitala. – Nawet nie próbujemy odzyskiwać pieniędzy z Narodowego Funduszu Zdrowia, bo i tak nie mamy żadnych szans – przyznaje profesor Helwich. Zdaje sobie sprawę, że w większości polskich szpitali właśnie z braku środków dzieci anonimowych matek mogą liczyć

wyłącznie na podstawowe badania. Byłoby inaczej, gdyby matka, oddając dziecko, ujawniła swoje dane. – Ale w „oknie życia” jej danych nikt się nie domaga – mówi Dorota Polańska. – Oznacza to również, że decyzja kobiety jest dla niej właściwie nieodwracalna.

Bo gdy kobieta zostawia dziecko w szpitalu, ma jeszcze kilka tygodni na to, by zmienić decyzję*. Zrzeczenie się dziecka sądownie może mieć bowiem miejsce dopiero po upływie sześciu tygodni od jego urodzenia.

– I często tę decyzję zmienia – zapewnia Zofia Dhutek, która po przeanalizowaniu zachowania kobiet, które w ciągu ostatnich lat oddawały dzieci do jej ośrodka, wyliczyła, że rocznie 13 procent matek pierwotnie zdecydowanych porzucić potomstwo wraca po dziecko. A mat-

ka, która odda dziecko do „okna życia”, takiej szansy już nie ma.

– Co więcej, może się zdarzyć, że ktoś, na przykład konkubent, porwie dziecko i odda je bez wiedzy kobiety do „okna życia” – irytuje się Dorota Polańska. I zauważa, że to, co według Kościoła jest największym atutem okien, czyli ich anonimowość, jest również największą wadą. – Dla dziecka to brak szans, by dowiedziało się, skąd pochodzi – podkreśla psycholog. – A przecież gdy dorośnie, być może będzie chciało poznać swą tożsamość. Niezwykle trudno będzie mu wtedy wytłumaczyć, że jego matką jest... okno w klasztorze. Tym bardziej że dzieci adoptowane na ogół wybaczają biologicznym rodzicom i chcą ich poznać.

W lutym pomysłu otwarcia okna we Wrocławiu przeciwstawił się ksiądz Stanisław Paszkowski, duszpasterz rodzin na Dolnym Śląsku, bo jego zdaniem okna przyczyniają się do choroby sieroczej. Przy dzieciach NN procedura adopcyjna trwa na ogół dłużej niż zwykle. Co więcej, anonimowość matki, która zostawia noworodka w „oknie życia”, jest niezgodna z międzynarodową konwencją praw dziecka, która nakazuje państwu i wszelkim podległym mu instytucjom uczynić wszystko, by dziecko miało możliwość poznania swoich korzeni.

– To może i prawda – przyznaje Barbara Passini z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. – Ale wciąż nie jesteśmy pewni, czy gdybyśmy zamknęli „okna życia”, matka wybierze szpital czy śmietnik. I póki pewności mieć nie będziemy, nie róbmy wokół okien wielkiego hałasu.

Problem też w tym, że obok „okien życia”, które Kościół chciałby otworzyć w nawet co drugiej polskiej diecezji, ich twórcy rzadko wieszają informację, jakie korzyści dla dziecka i matki ma zrzeczenie się przez rodziców praw do potomstwa otwarcie, czyli sądownie, w szpitalu. Przy polskich „oknach życia” wieszają się za to gorącą zachętą dla matki, by skorzystała z parapełu.

Krakowska policja notowała nawet osiem śmiertelnych porzuceń dzieci rocznie. W ubiegłym roku, po otwarciu „okna życia”, nie było ani jednego



TOK W czwartek 16 kwietnia po godzinie 15.00 o „oknach życia” słuchaj w audycji „Blog FM”. Zaprasza Jakub Janiszewski

Tusku, nie musisz!

Cud – Donaldowi Tuskowi premierowanie zaczęło się w końcu podobać

OPINIA RAFAŁ MADAJCZAK



WARTO BYŁO POCZEKAĆ, ŻEBY TUSK PRZEJRZAŁ na oczy. Nie chodzi tu o konstrukcję etyczną czołowych polityków PSL – to jest chyba poza granicami poznania. Nie chodzi też o zrozumienie, jak można jednocześnie być i nie być kandydatem na sekretarza generalnego NATO. Chodzi o coś innego: Donald Tusk pojął wreszcie, na czym polega polski system władzy. Premier dostrzegł nagle, że lokator Pałacu Prezydenckiego – poza niezwykłym prawem do latania oficjalnym samolotem Rzeczypospolitej – zbyt wieloma uprawnieniami nie dysponuje. Dyplomaci? Muszą słuchać ministra spraw zagranicznych albo wylądować jako attaché handlowi w Sudanie. Weto? Zawsze będzie jakieś SLD, którego głosy da się niedrogo kupić. Nominacje sędziowskie, profesorskie i inne – kogo to w ogóle obchodzi?

Stąd pewnie wzięła się iluminacja, której szef rządu niedawno doznał. Zacytujmy Tuska: „Jeśli znajdzie się ktoś, kto da gwarancję sukcesu w wyborach prezydenckich za dwa lata, oczywiście w zgodzie z moją wizją, to mu ustąpię miejsca. Dziś nie ma takiej osoby”.

Premier nie może być mleczarzem

Ostatnie zdanie należy raczej do tych z kategorii „kryzysu w Polsce nie ma”. To tylko komunikat samca alfa do co ambitniejszych kolegów z partii, żeby jeszcze nie ogłaszali swoich kandydatur. Po odfiltrowaniu informacji partyjnej pozostaje nam być może najbardziej odważne oświadczenie Tuska w karierze. Oczywiście poza zapewnieniem, że Polska nie może sobie pozwolić na marnowanie takich mężów stanu jak Anna Fotyga.

Naprawdę mamy się z czego cieszyć: polski polityk w sile wieku deklaruje, że nie musi startować w wyścigu o stanowisko wprawdzie prestiżowe, ale realnie nic nieznaczące. Że rezygnuje z marzeń lesiera o dostatniej emeryturze. 40-milionowy kraj zasługuje na premiera, który przede wszystkim chce być premierem. Nie mleczarzem, nie mistrzem salsy i – w końcu – nie prezydentem.

A te liczne zastrzeżenia, którymi Tusk swoją deklarację opatrzył? One owej radości w żaden sposób nie zmaczą. Zbyt łatwo je obalić.

Tusk? Niekoniecznie

Czy znajdzie się ktoś, kto da szansę na wygranie wyborów prezydenckich i nie będzie się nazywał Tusk? Może odwróćmy pytanie: czy taką gwarancję daje obecny premier? Niekoniecznie. Przeciw niemu stoi historia wraz ze smutną prawdą, że nawet taki mocz jak Tadeusz Mazowiecki, z podobnym ładunkiem dobrej prasy i przaśności kontrkandydatów, nie wszedł nawet do drugiej tury. Przede wszystkim jednak Tusk ma pecha i to jemu przyszło dać twarz polskiemu skutkom kryzysu. Że to nie jego wina? Biedaczek. Najbardziej obrywa ten, który stoi najbliższym wydarzeń. A najbliższym jest w Polsce premier.

Weźmy też pod uwagę kolejną oczywistość – los tak mocno związał Tuska z pierwszym w dziejach gabinetem PO, że nawet gdyby dziś zrezygnował, zapisał się do PiS i zaczął publikować w „Naszym Dzienniku”, to nawet słynny Sławomir Nowak nie dałby rady wmówić ludziom, że Tusk nie szefował rządowi czasów kryzysu i że dzisiejsze wyrzeczenia oraz zaciskanie pasa się oplacają.

Mamy się z czego cieszyć: polski polityk w sile wieku deklaruje, że nie musi startować w wyścigu o stanowisko prestiżowe, ale realnie nic nieznaczące

Dlatego jeśli Platforma chce zabezpieczyć swoje szanse w prestiżowym wyścigu o prezydenturę, Tusk mógłby porzucić marzenie o transmisjach Ligi Mistrzów oglądanych w neoklasykistycznym krześle o połączonych oparciach. Jeśli zależy premierowi na „gwarancji sukcesu”, powinien raczej zostać szefem rządu do końca kadencji, by ściągając zwyczajowe ciosy opozycji, utrować drogę kandydatowi „nieumoczonemu” w płacenie rachunków za rządzenie. To taktyka znana milionom dzieci. Choćby z popularnej gry „World of Warcraft”, gdzie najsilniejsza postać ściąga na siebie uwagę potwora, a „słabsi” sprzymierzeńcy go w tym czasie obrabiają. A potem dzielą się łupem.

Taktyka to tym bardziej atrakcyjna, że Platforma ma nawet dwóch takich „słabeusz”, którzy z powodzeniem mogą stanąć do walki z Lechem Kaczyńskim. Gwarantują też realizację owej tajemniczej „mojej wizji” Tuska, bo nie mają ambicji tworzenia

własnych dworów z klonami Grzegorza Schetny na czele. Z tego powodu w planach szefa PO nie może być bardziej efektywnych kandydatów w rodzaju Radka Sikorskiego czy nawet (zaszalejmy) Lecha Wałęsy. Mogą się w nich znaleźć za to Bronisław Komorowski i Jerzy Buzek. Idealni kandydaci, „którym można ustąpić”.

Jurek czy Bronek?

Obaj nie mają takich obciążeń, które mogą dyskredytować ich partyjnego pryncypała – nie biorą udziału w bezpośrednim sprawowaniu władzy, nie mają też żadnego związku ze wzbierającym właśnie kryzysem. Nie firmują ponadto tego dramatycznego zwrotu w polskiej polityce zagranicznej, który nakazuje w kontaktach z innymi państwami

pytać najpierw, czy dostawia drugie krzesło.

Co może też nie być za rok bez znaczenia, nie zbrukali się jak dotąd odpuszczaniem z góry wszelkich grzechów popełnianych z ułańską fantazją przez Polskie Stronnictwo Ludowe. Ponadto obaj wyglądają prezydentem i nie trzeba będzie ich za bardzo „fotoszopować”. Siłę tego atutu uzna każdy, kto pamięta mumię Tuska z oficjalnych plakatów w roku 2005.

Przy odrobinie pracy spin doktorów oprócz bycia lepszą wersją „prezydenta Tuska” mogą stać się także lepszym Lechem Kaczyńskim. Komorowski z liczną rodziną i często podkreślanym solidarnościowym rodowodem może do „nowoczesnego” elektoratu Platformy dorzucić wahających się konserwatystów. Jerzy Buzek swoim tytułem profesora zrównoważy profesorstwo Lecha Kaczyńskiego i będzie mógł onieśmielać międzynarodową oglądą (Parlament Europejski się kłania).

I – *last but not least* – prezydent Komorowski/Buzek nie podniesie rabanu, gdy na porządku dziennym stanie postulat zmiany konstytucji w kierunku systemu kanclerskiego. A kto zostanie wtedy kanclerzem?

Oczywiście wymiana Tuska na innego polityka będzie kosztować niektórych kilka bezsennych nocy, ale na niemożliwą nie wygląda – jeśli zamiana miejsc zacznie się w miarę szybko. Odwlekanie decyzji może oznaczać nie tylko gwałtowną śmierć prezydenckiego marzenia Tuska, ale także marzenia Platformy o pokonaniu Lecha Kaczyńskiego.

Jednego z tych zgonów można jeszcze uniknąć. □

→
W tym tygodniu:

O DWÓCH KOBIECACH, KTÓRYM 25 LAT TEMU ZAMIENTONO ŻYCIORYSY – S.38 O DOŚWIADCZONYM 64-LETNIM JUBILACIE, CZĘSTO CIĘTYM, CZASEM AŻ NIEPRZYSTOJNYM, A DZIŚ (PRZY ŚWIĘCIE) MAŁO SKROMNYM – S.50 O JEGO RÓWIEŚNICZCE – PONIŻEJ

Najsztub
pyta



MOJA BRANŻA TO DNO

Rozmowa odbyła się 8 kwietnia 2009 roku w Warszawie

Mam wrażenie, że artyści i dziennikarze, to pokolenie, które zaczęło tworzyć w latach 90., mnie nie docenia, trochę się boją, jak komuniści bali się Michnika – mówi **Maryla Rodowicz**

Czy miała pani w życiu przyjemność poznania jakiegos Fryderyka?

– Owszem.

I jaki był?

– Syn znajomych, wyjątkowo przystojny, uroda modela, amanta, młody chłopak.

Ale bez bliższego obcowania?

– Nie był mną zainteresowany.

Bo zastanawiając się, dlaczego odmawia pani przyjęcia Fryderyka, pomyślałam, że może winien jest temu jakiś ohydny pierwowzór męski?

– Odmówiłam przyjęcia Fryderyka za tak zwany całokształt, wcześniej nigdy nie byłam nominowana, zauważana przez jego kapitułę. Więc nie należy mi się „za całokształt” z ręki tejże kapituły, która mnie olewa, mimo że regularnie, co dwa lata wydają płytę, umiem śpiewać. Z dobrymi producentami, z dobrymi autorami, więc jak nie, to niech spadają. To jest obraźliwe, bo co to znaczy „za całokształt”, ja już mam „całokształt”?!
Jest pani dopiero częściciowa?

– Jestem osobą aktywną, a nie żyjącą legendą. Są artyści, którzy żyją tym, co zrobili kiedyś tam, albo dziś im się już nie chce, albo się jakoś miotają artystycznie, a ja robię dużo rzeczy nowych.

Nigdy nie odbierze pani nagrody za całokształt?

– Tu nie jestem konsekwentna. To dotyczy tej nieszczęsnej kapituły Fryderyków. To są jacyś byli albo nieliczący się pracownicy tych firm płytowych, oczywiście też laureaci Fryderyków... To duża grupa ludzi jednak mi niechętna, całe pokolenie takich młodych wilczków.

Pani im się nie podoba, bo jeszcze jest?

– To po pierwsze, że jestem, nie można mnie zakopać, że ciągle wyskakuję z jakiegoś pudełka, że się im kojarzę z poprzednim systemem, a to już jest podejrzane. Ciągłe się powtarza zarzut „pieszczoch komunizmu” – teraz nośny i powtarzany z lubością. Jest taka grupa dziennikarzy z Robertem Leszczyńskim na czele, który po prostu ziejie niechęcią do mnie. Nie rozumiem, o co chodzi, zresztą mam takie wrażenie, że artyści i dziennikarze, to pokolenie, które zaczęło tworzyć w latach 90., trochę mnie nie docenia, czują, że dużo umiem, ale tak mnie się trochę boją, jak komuniści bali się Michnika. Na wszelki wypadek mnie tępią albo pomijają, albo piszą bzdury, na przykład, że Rodowicz to uosobienie kiczu, bo też ładnie brzmi.

Panią bolą epitety „królowa kiczu” czy „pupilek komunizmu”?

– No pewnie! Bo najpierw trzeba coś uodowodnić. Bo łatwo opluć kogoś, że „pieszczoch komunizmu”, a to już śmierdzi.

Ofiarą komunizmu to pani nie jest.

– Nie jestem, ale mało kto z artystów był ofiarą komunizmu. Komuniści jednak dopieszczali artystów. Myśmy mieli też szczęście, że było jedno radio, telewizja... Mówię „szczęście”, bo teraz nieszczęściem jest ta mnogość, która generuje powszechny debilizm. Natomiast wtedy to były jedyne polskie media i bardzo przychylne polskiej muzyce. Taki był trend polityczny, że my mamy tutaj swoją własną muzykę...
Dopóki artyści się nie wychylali z jakimiś nieprzychylnymi tekstami, to działało.

– Ale niewielu się wychylało, raczej artyści kabaretowi, popowych artystów w tej kategorii nie pamiętam.
Jakby pani miała tę swoją przygodę z tamtym strojem nazwać jednym słowem?

– Byłam osobą młodą i beztroską, nie miałam domu, mieszkalam w jakichś wynajętych norach i nic nie miało dla mnie znaczenia – tylko samochód, miałam słabość do samochodów. Więc wystarczył mi bardzo mocno używany, ale sportowy samochód, żyłam w hotelach, bo strasznie dużo pracowałam. Grałam po dwa koncerty dziennie, 300–400 koncertów rocznie. Ciągłe byłam w trasie – albo w NRD, albo w Czechosłowacji, albo, jak na początku lat 80., w Rosji. Nikt nie miał kasy, ale było wesoło i beztrosko, nie miałam rodziny, nie miałam o co się troszczyć. Z jednego związku miłosnego wpadałam w drugi i z tej perspektywy to był miły czas.



A jak w takim razie pani odpowiada na zarzut, że jest królową kiczu?

– Mój sposób bycia i ubierania się na scenie na pewno nie jest typowy ani banalny, ale mnie to bawi. Na pewno trochę teatralizuję swoje koncerty. Jestem skażona kontaktami z teatrem, może z Teatrem STU, a na dodatek wyrosłam z kabaretu studenckiego, z klubów studenckich, gdzie ważne było słowo, treść tego, co się śpiewało. Zaczęłam działać w okresie hipisowskim i świadomie się tak ubierałam, żeby nie być szarymi ludkami – to był rodzaj buntu. Kostium jest dla mnie bardzo ważny. Po pierwsze, chowam się za niego, więc bardzo lubię go rozbudować, jestem osobą nieśmiałą. Ale jego plastyka też jest dla mnie ważna. Lubię projektować, lubię wymyślać, nie wbijam się w kreację tych wszystkich Zieniów czy innych polskich projektantów. Czym innym jest suknia dla laski na salony, czym innym scena. Moje kreacje są autorskie, projektowane razem z Haliną Piwowarską, malarką.

Nie królowa kiczu, czyli królowa czego?

– Niczego. Królowa jest jedna, to Doda jest królową.

Naprawdę?

– Ona o sobie mówi, że jest królową, i niech tak zostanie. Bo co to znaczy „królowa”? Mówi się „królowa polskiej piosenki” albo „pierwsza dama polskiej piosenki”, zapowiadając za każdym razem kolejną artystkę – to jest śmieszne.

Może o „królewskości” decyduje długość „panowania”? Żyjemy w świecie jednosezonowym, gwiazdy i przeboje najczęściej mamy jednosezonowe, a pani obecność na scenie wydaje się wiecznością. Może jest pani królową?

– Po co mi ten tytuł?

Dla jaj?

– Wystarczy, że dla mojej publiczności jestem królową. Wczoraj na przykład wpisał się na mojej stronie internetowej 14-latek, że jestem jego królową i oddałby życie, żeby mnie zobaczyć.

Ja bym na pani miejscu sprawdził.

– Ależ dużo ich przychodzi na koncerty – takich chłopców i dziewczyn – że nie muszę sprawdzać.

I tym młodym – bo ja rozumiem, że starszym sentymentalnie się te piosenki kojarzą – co się w nich podoba?

– Myślę, że teksty, muzyka, moja energia.

Słuchają tekstów?!

– Bardzo i słusznie twierdzą, że jest to jeden z niewielu już bastionów tekstu, a o moim rodzaju energii mówią, że jest zaraźliwa, że ich podnosi do góry na koncertach.

A czym pani się pobudza?

– Energię po prostu mam. Nawet kiedyś fachowcy od szprycowania napisali mi, że bym przestała opowiadać, że niczego nie biorę, bo co prawda oni jeszcze nie wiedzą, co biorę, ale są już blisko, ponieważ to niemożliwe, żeby mieć takiego naturalnego spida.

Mnie zastanawia, jak dalece cała polska muzyka popowa jest wyprana z tekstów.

– Fakt, to jest straszne.

Nawet dziewczyny o dobrych głosach muszą śpiewać rzeczy tak bezsensowne, że...

– Śpiewają to, co sobie napiszą.

Niestety. Dlaczego tak jest?

– Nie wiem, dla mnie to jest „żenua”. Mnie to by nie przeszło przez zęby. Może mają wtedy większy ZAiKS, więc pewnie chodzi o kasę... Ale też zawód autora tekstów upadł, bo nie ma na nich zapotrzebowania. Więc każda osoba śpiewająca sobie coś tam skrobie. Niedawno z ciekawości weszłam na różne strony tych artystów, żeby zobaczyć, co to są za teksty, jakimi poziom. Straszne. Moje dzieci na pewno by wysmażyły coś ciekawszego, bo są inteligentne. Rozumiałabym, gdyby to było jakieś walczące albo pisane oryginalnym językiem, jak na przykład u Nosowskiej, ale to stek banałów. →



→ Pani nie kusi, żeby sobie samemu pisać?

– Kusilo, ale skoro znam autorów, którzy dobrze piszą, to po co udawać kogoś, kim nie jestem? Zarabiam na koncertach.

Te młode wokalistki, tłumacząc, dlaczego same piszą, mówią, że mają potrzebę wyrażenia siebie. Pani nie ma potrzeby wyrażenia siebie?

– Nie w taki żaloszny sposób. Dlatego teksty, które są na moich płytach, powinny być chyba w rubryce „piosenka poetycka”.

Pani słucha płyt, które wychodzą w Polsce?

– Słucham fragmentarycznie, wchodzę na YouTube, lubię wiedzieć, co się dzieje.

A nie ma tak, że sobie pani kupi płytę w empiku i siądzie w domu z butelką wina, i słucha...

– Czasami, ostatnio słuchałam sobie Lao Che.

I jak?

– No to jest przynajmniej jakieś.

Może z braku tekstów nie ma u nas muzyki popowej, za którą szalałyby miliony, słuchacze nie za bardzo mają z czym się utożsamiać?

– Ale też radia komercyjne im nie pomagają, nie są w stanie wypromować żadnego artysty. Dzięki temu mam fule na koncertach. Im dłużej tak będzie, tym dłużej będę „królową”, bo ja jednak zostałam wyłansowana dzięki ogromnemu repertuarowi, dzięki dziesiątkom hitów kiedyś wypromowanych. Obecne radia nie chciałyby grać tych utworów, bo powiedziałyby, że nudne, za poetyckie, albo że nie sprawdzają się w badaniach.

Czyli właściwie nie mamy szansy na dobrą muzykę popową w takim masowym wydaniu. A pani jest zachwycona Dodą?

– Ja ją lubię – za to, że jest bystra, ładna, ma pomysły na siebie, że jest odważna w kreowaniu siebie.

Jeszcze nic nie było o śpiewaniu...

– Śpiewa przyzwoicie, tylko trochę mało, rzadko śpiewa. Częściej robi różne inne rzeczy, promuje się, ale bardzo skutecznie. Nie ma dnia, żeby w Internecie newsy nie zaczynały się od Dody: Doda się rozwodzi, Doda się schodzi, Doda nie miała majtek.

Może pani też powinna raz w tygodniu rozchodzić się z mężem, a w następnym...

– Ale kiedy ja za dużo pracuję.

Dlaczego się pani jeszcze chce w ogóle pracować?

– Bo to jest fascynujące, poza tym jak się pracuje w muzyce, to jest to bardzo wciągające.

Dożywno?

– No, do czasu jak będę człekokształtna i nie będą mnie wnosić na scenę, i ludzie będą przede wszystkim przychodzić.

A gdyby panią siłą ze sceny zabrano, toby się pani rozpadła? Psychicznie, oczywiście.

– Nie sądzę. Uwielbiam siedzieć w domu z moimi kotami, pojechałabym na ryby, czytałabym. Spotykałabym się ze znajomymi, bo w tej chwili z notesem w rękę na trzy miesiące do przodu mogę zaplanować spotkania. To jest niemiłe.

Jak przeżyje pani moment, w którym fani już zaczną się odwracać, słuchać czegoś innego?

– Po pierwsze, nie chcę o tym myśleć, bo po co myśleć o czymś, co...

Maryla Rodowicz, 63, piosenkarka. W 1962 roku zdobyła tytuł lekkoatletycznej mistrzyni Polski młodziczek (sztafeta 4x100 metrów) i tylko dlatego przegapiła finał I Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Ale już podczas studiów

na warszawskiej AWF więcej czasu poświęcała śpiewaniu niż bieganiu, co zaowocowało sukcesami na przeglądach piosenki studenckiej, a pod koniec lat 60. – na festiwalach w Opolu i Sopocie. W latach 70. była

Fachowcy od szprycowania napisali mi, że co prawda oni jeszcze nie wiedzą, co biorę, ale są już blisko, ponieważ to niemożliwe, żeby mieć takiego naturalnego spida

MARYLA RODOWICZ



Jak Scarlett O'Hara: pomyśle o tym jutro?

– Tak jak śmierci nie ma dla mnie ani chorób. Po co się zadreżać czymś, co może być, skoro teraz jest dobrze?

Czy to była plotka primaaprilisowa, czy rzeczywiście pani będzie chciała startować w eurowyborach z listy Centrolewicy?

– Była propozycja, zadzwonił do mnie Rosati, powiedziała, że to nierealne. Po pierwsze, nie mam czasu, po drugie, nie wiem, czy bym się nadała, a po trzecie – nie mam teczek ani takich grzecznych kostiumików. A nie mogłabym w trampkach pojechać do Brukseli. **Zapytała go pani, dlaczego z tym do pani dzwoni?**

– Nie, ale zastanawiałam się nad tym następnego dnia.

I?
– Pewnie po to, żeby zrobić jakąś zawieruchę wokół partii, zwrócić na siebie uwagę. Może myślał, że jestem tak próżna, że się złapię na to? Nie wiem.

A może nie z próżności trzeba było, tylko dla zabezpieczenia materialnego? Gdyby się pani dwie kadencje w europarlamentie utrzymała, to potem jest emerytura europarlamentarna bardzo dobra, spokojnie już do końca życia nie trzeba nic robić.

– Ja już mam emerytury tysiąc złotych i mam nadzieję, że może dzieci mnie utrzymają.

Listonosz przynosi emeryturę?

– Wpłacają mi na konto.

Dorabiając koncertami do emerytury, nie łamię pani prawa?

– Dorabiam. A to jest łamanie prawa?

Nie wiem. Wróćmy do muzyki

– możliwy jest jakiś przełom

w polskiej muzyce pop, może być

dźwięcznie, melodyjnie, o czymś?

– Młode pokolenie wstydzi się pisać popowo, czyli hitowo, jak coś jest za bardzo melodyjne, mówią, że to obciach.

To słychać.

– Tak piszą starsi, na przykład Seweryn Krajewski, który ma niesamowity talent, łatwość pisanie melodyjnych rzeczy. Większość takich młodych kompozytorów – tych ludzi, co sobie sami piszą – to nim gardzi, ale też zazdrości, bo tego nie potrafią. A jednocześnie to jest dar od Boga, żeby mieć taką łatwość pisanie, niewielu na świecie to ma.

Co musiałoby się zdarzyć, żeby to się zmieniło? Seweryn Krajewski też pewnie niedługo przestanie pisać.

– Nie, on zawsze będzie pisał, bo on nie innego nie umie, siedzi w lesie i pisze.

Ale jest jeden.

– Zastanawiam się nad tym, że Wielka Brytania ma tylko o połowę więcej mieszkańców niż Polska, a jest tam taki poziom i taka różnorodność – i dziennikarzy, i muzyków, i muzyki.

Może my nie od tego jesteśmy – my, Polacy.

Osiecką, a także Heleną Vondráckową i Wojciechem Waglewskim. Swoją ostatnią płytę „Jest cudnie” (2008) nagrała z Andrzejem Smolikiem oraz 18-osobową orkiestrą smyczkową. Ma trójkę dzieci, jeździ czerwonym porsche 911 carrera.

– A od czego my jesteśmy, jak nam nic nie wychodzi?

Może od niczego jesteśmy?

– Ale to jest po prostu żaloszne. Nie mogę słuchać tych wszystkich wiadomości. Jestem impulsywna i żal mi ludzi, jak słyszę, że czekają na badania dwa lata, na rozprawę w sądzie pięć lat, że prawo w Polsce nie jest po stronie człowieka...

Nawet na nowe dobre piosenki czekamy kilka lat.

– Już zostawmy moją branżę, bo to jest po prostu dno. Ale to państwo, które nie umie obronić człowieka, nie umie obronić naszych żołnierzy. Żołnierzy wysyłają do Afganistanu, a potem ich skuwają za to, że strzelali, przeciw to jest paranoja jakaś. Mnie to dotknęło osobiście.

Rzecz wymaga wyjaśnienia, bo jak wiemy, na wszystkich wojnach, nawet na tak zwanych sprawiedliwych, żołnierze czasami łamią dyscyplinę i zabawiają się w zabijanie.

– Na pewno oni tam się nie zabawiali, wypełniali rozkaz. Wojna jest czymś tak okrutnym i tak łamię morale żołnierza i człowieka, że ten człowiek już nie będzie nigdy normalny i nie wiemy, jak my byśmy się tam zachowali i do jakiego stopnia byśmy zeszli. Nie dość, że ich tam wysłaliśmy po nic, oni giną, narażają się, to jeszcze ich skuwają i opluwają! No ludzie!

Ale co do muzyki, to mi pani nadziei nie dała. I póki tchu starczy, będzie pani musiała nas zabawiać po prostu?

– Czasem się śmieję i martwię, że na przykład Budka Suflera ogłosiła, że kończy działalność, Myslovitz zrobił sobie przerwę na dwa lata – jak ja udźwignę te wszystkie koncerty?

Ale bez nich co by się stało z Marylą Rodowicz? Stałaby się pani zwykłą emerytką?

– Nie myślę o tym. Granie, koncerty – to bardzo mnie napędza, wymaga ode mnie stania na baczność, jeżeli chodzi o wygląd, o energię. Wiadomo, że w tej branży nie ma starości.

A co jest?

– Dobry look, laska to musi być laska na scenie, musi być trochę seksu, musi być zabawa, energia, to nie jest miejsce dla emerytów, ludzi, którym się nie chce. Jeżeli ja ludzi podrywam, to dlatego, że oni czują, że wkładam w to całe serce, że mi się chce.

I ja się muszę tym bawić, mimo że gram to po raz tysięczny.

Nie boi się pani takiego momentu, w którym już będzie trochę żaloszna na tej scenie?

– Na czym miałyby ta żaloszność polegać? Że ciągnę nogę za sobą? **Że ciało nie pozwala już na pewne rzeczy.**
– To byłoby straszne, tego się boję, na przykład nie bardzo mogę już grać w tenisa i to jest bolesne dla mnie, ciało się psuje, a tu głowa jeszcze pracuje. Tu się serce wyrwa do walki, a nogi odmawiają posłuszeństwa. A ja się ludziom kojarzę z ruchem, energią, z żywym spojrzeniem, z mocnym wokalem i gdyby dopadła mnie słabość fizyczna, toby mi wszystko zabrała ta słabość, tobym nie była ja.

A najdłużej przez jaki czas nie była pani na scenie?

– Nie miałam za długich przerw. Nawet kiedy byłam w ciąży, to do ósmego miesiąca grałam, dlatego dzieci są takie trochę...

...poobijane?

– Poobijane, ale bałam się o karierę. Wydawało mi się, że Boże, dwa tygodnie przerwy?! Nie mogłam siedzieć po tych porożach, a już się rwała na scenę.

Że pani tam nie ma dwa tygodnie i ktoś zajmie pani miejsce?

– Właśnie.

Teraz już tego strachu pani w sobie nie ma?

– ... Teraz tego nie mam.

Ale z wahaniami.

– Nie mam, bo mam bardzo dużo grania, pracy, propozycji, w tym roku muszę obskoczyć, zresztą z przyjemnością, cztery festiwale, a każdy festiwal to jest coś takiego odświętne, to specjalna kreacja, wizerunek, pomysł, specjalne przygotowanie. To jest Opole, potem Top Trendy, festiwal country, który zresztą się ciekawie zapowiada, bo znalazła się taka moja rodzina w Filadelfii, są muzykami, grają country rocka, to są Amerykanie, takie młode pokolenie emigracji XIX-wiecznej, i być może, że wystąpi mój syn starszy, który studiuje w Krakowie filozofię i też gra na gitarze. Taką bliższą i dalszą rodzinę bym chciała spędzić, jakieś dzieci moich byłych narzeczonych, może Daniel Olbrychski by wjechał na koniu, może Jasiński by to wyreżyserował, może jego córka by... Taką bym chciała zrobić zabawę. □

Wydanie specjalne „Przekrój Nauki” już w sprzedaży



OCIEPLENIE KLIMATU? PRZESTAŃ WIERZYĆ W BAJKI O DWUTLENKU WĘGLI! s. 36

ROZWIŃ KREATYWNOSĆ. ZARTUJ, ZŁAM RUTYNĘ ALBO JEDŹ DO TOKIO s. 12

PRZEKROJ NAUKI

Nr 1/2009 marzec 2009

PSYCHOLOGIA • CYWILIZACJA • KULTURA • ZDROWIE • TECHNOLOGIE

CO TERAZ KRĘCI NAUKOWCÓW

33 WIELKIE WYZWANIA



ZAMIĄST PRZESZCZEPÓW s. 49

ETYCZNE IN VITRO

5 WYDAŃ SPECJALNYCH PRZEKROJ NAUKI WERSJA CD

psychologia, cywilizacja, natura, zdrowie, technologia

NAUKA KLISZO BYŁA

WYDANIE

s. 50

- Sposób na geniusza – czy sukces zależy od naszej inteligencji?
- Kryzys – zobacz, co się stało na rynkach finansowych
- In vitro – 10 rzeczy, które warto wiedzieć
- Zagadki kosmosu – czym zajmują się ludzie badający Wszechświat
- Świat bez giełdy – czy to możliwe?

W sprzedaży również wydanie z płytą CD „5 wydań specjalnych »Przekroju Nauki«”

www.przekroj.pl

ŻYCIĘ Z POMYŁKĄ



Zdjęcia z archiwum rodzinnego Andrzeja i Elżbiety Ofmańskich. Rodzice i „ich” dzieci



Kasia Ofmańska i jej przybrana siostra Edyta Wierzbicka (jako Nina Ofmańska)



RODZINA JUDYTA SIERAKOWSKA

DWA MILIONY ZŁOTYCH TO DUŻE ODSZKODOWANIE, ALE ŻADNE PIENIĄDZE NIE ZRÓWNOWAŻĄ KOSZTÓW PSYCHICZNYCH, JAKIE PONIOSŁY RODZINY, KTÓRYM ZAMIENIONO W SZPITALU NOWORODKI

Gdyby ktoś mnie teraz spytał, czy warto było grzebać w przeszłości, robić badania DNA, odpowiadam: nie. Szkoda życia. Przez ostatnie 10 lat starałem się trzy razy szybciej – mówi Andrzej Ofmański, ojciec bliźniaczek przez nie-dopatrzenie rozdzielonych ćwierć wieku temu w warszawskim szpitalu.

Powrót do przeszłości to także, jak orzekli biegli, 60 procent ubytku na zdrowiu jego żony, która ma głęboką depresję, i 20 procent u wychowanej bez siostry mają dostać po 300 tysięcy złotych. Dwie pozostałe córki – po 200 tysięcy. Zapłacić mają wojewoda mazowiecki i Warszawski Uniwersytet Medyczny.

2 kwietnia tego roku stołeczny sąd okręgowy za zamianę orzekł 1,9 miliona złotych odszkodowania. Czwórka rodziców i bliźniaczka wychowana bez siostry mają dostać po 300 tysięcy złotych. Dwie pozostałe córki – po 200 tysięcy. Zapłacić mają wojewoda mazowiecki i Warszawski Uniwersytet Medyczny.

Sędzia stołecznego sądu Ewa Malinowska uzasadnia: – Doszło do trwałego pozbawienia prawa do życia w rodzinie, dlatego zadośćuczynienie nie mogło być symboliczne.

Krzywdza bez przeprosin

– Urzędnicy przedłużali proces, podważali wszystkie badania i opinie – nie kryje irytacji Maria Wentland-Walkowicz, adwokatka poszkodowanych rodzin, które – kiedy odkryły prawdę – z bólem, ale jednak postanowiły pójść do sądu. Najpierw przez prawie dwa lata rodzice i ich córki bezskutecznie szukali kancelarii prawnej, która podjęłaby się sprawy. Większość adwokatów uważała, że nie wygrają, bo błędy medyczne (a tak prawnicy interpretowali zamianę dzieci w szpitalu) ulegają przedawnieniu. – Nie wiem, dlaczego nikt przede mną nie wziął pod uwagę, że chodzi głównie o drastyczne naruszenie dóbr osobistych, które przedawnieniu nie podlega – zastanawia się Wentland-Walkowicz. – Dla mnie było to równie oczywiste, jak oczywista była potężna krzywda wyrządzona rodzicom i ich dzieciom. Nadal nikt tych ludzi nie przeprosił.

Pytanie: – Ile ma pan dziś córek?
Ofmański: – Trzy. Ninę, Kasię i Edytę. Wszystkie są moje.

Nina z domu Ofmańska, zamieniona w szpitalu za jedno z bliźniąt (Edytę), jest ekonomistą po studiach marketingu i zarządzania, z mężem prowadzi firmę informatyczną, mieszka z teściami. Mają roczną córeczkę Karolinę. Gdy pielęgniarka w szpitalu podała Ninie córkę, ta zapytała, czy dziecko ma opaskę.

– Tak, na ręce i na nodze – usłyszała. – To proszę jej jeszcze założyć na drugą rączkę – poprosiła matka.

Kasia, bliźniaczka wychowana z biologicznymi rodzicami Ofmańskimi, była najlepsza na roku, skończyła architekturę krajobrazu, pracuje w sklepie i chce otworzyć własną działalność. Ma swój pokój u rodziców. Jest opalona, ładna, lubi tańczyć w samotności. Lubi też smażone ziemniaki pokrojone w plasterki, z kefirem, lubi upaść w dzień, burzę w nocy. Nie lubi za to spać sama, wódki, brokułów, ogryzionych paznokci. Dzieci też nie lubi. – Nikt mnie do nich nie przekona – zapewnia.

Edyta Wierzbicka, zaginiona bliźniaczka, nie pracuje, skończyła socjologię. Od prawie dwóch lat mieszka z „przybranymi” rodzicami jak obca sublokatorka, tyle że nie mówi im „dzień dobry”. Czasem prosi o pieniądze.

– Nie wychodzi z pokoju, nie ma z nią kontaktu. Nie chce się też spotykać z biologicznymi rodzicami – mówi Aleksander Wierzbicki, który wychowywał Edytę.

Edyta późno chodzi spać, późno wstaje, z ludźmi kontaktuje się wyłącznie przez Internet.

Jedna w czepku urodzona

Jak to możliwe, że dwie identyczne genetycznie istoty zachowują się tak odmiennie?

– No cóż, często przeceniamy wpływ genów na nasze życie – mówi profesor Włodzimierz Oniszczenko, dyrektor Interdyscyplinarnego Centrum Genetyki w Warszawie. – W zaledwie 40 procentach warunkują, kim jesteśmy, jaki mamy charakter i jaką osobowość.

W znacznie większym stopniu uzależnieni jesteśmy od czynników środowiskowych, od rodziny, szkoły, kręgu znajomych.

Podobnego zdania jest znana psycholog i socjolog doktor Joanna Heidtman: – Odmienna postawa sióstr oznacza najpewniej, że inaczej zostały ukształtowa-

ne w dzieciństwie – wyjaśnia. – Mają inną historię życia, inne doświadczenia osobiste, a w konsekwencji inną konstrukcję psychiczną.

15 grudnia 1983 roku. Poródówka warszawskiego szpitala przy ulicy Lindleya. O 13.25 Elżbiecie i Andrzejowi Ofmańskim rodzi się pierwsza córka, 10 minut później druga. Bliźniaczki. Ta pierwsza to Kasia.

Druga, Nina, był mniejsza i miała chorą, szpotawą stópkę, która opadała pionowo w dół. – To były wcześniaki, malutkie, bo termin porodu był dopiero pod koniec stycznia – wspomina ojciec.

15 grudnia w szpitalu w Międzylesiu pod Warszawą Halinie i Aleksandrowi Wierzbickim rodzi się Edytka. Trzy tygodnie przed terminem, mimo to zdrowa, sporta. Wracają z nią do domu. Nieoczekiwanie Edyta łapie gorączkę i biegunkę. Trafia do warszawskiego szpitala przy Niekańskiej. Dostaje zapalenia płuc, ląduje na oddziale zakaźnym.

Z bliźniaczkami Ofmańskich jest podobnie: zapalenie płuc, biegunka. I szpital, też na Niekańskiej. Kasia zdrowiej najszybciej i wraca do domu 18 stycznia.



Nina ma już córkę. Kasia dzieci nie lubi. – Nikt mnie do nich nie przekona – mówi

Warunki na zakaźnym straszne, w jednej sali 80 dzieci, dwie osoby do pilnowania. Dzieci można oglądać co najwyżej przez szybę. Maluchy są sine, chude, wszystkie do siebie podobne. Podczas jednej z wizyt Ofmańskiej udaje się jednak zauważyć, iż nóżka Niny jest zdrowa. Pyta, jak to możliwe. Pielęgniarka odpowiada, że był rehabilitant i orzekł, że nerw w nodze się uaktywnił. Nie ma pojęcia, że to już nie Nina. 27 stycznia zabierają dziecko ze szpitala. Dziewczynka nie ma opaski na rękę.

Ich córka jest u Wierzbickich.

Tato, Ninę podmieniono

Edytka Wierzbicka (czyli wcześniej Nina Ofmańska) jest chorowita i rodzice wożą ją do Centrum Zdrowia Dziecka. Tam lekarze skarżą ich, że nie zauważyli chorej nóżki. Rodzice tłumaczą, że ich córeczka →

→ urodziła się zdrowa, dostała maksymalnie 10 punktów w skali Apgar.

Edyta wyrastała na przywódcę, lubiła rozkazywać domownikom. Nie przepadała za lalkami, rysowała za to piękne laurki.

Wierzbicy przeprowadzili się z podwarszawskiego Międzylesia do bloku w stolicy, na Żoliborz. Na wakacje Edytka wyjeżdżała do babci, na działkę. Była pupilką taty Aleksandra, elektronika. Jej 10 lat starszy brat nie brat Marcin jest teraz mechanikiem samochodowym. Mama Halina – cukiernikiem. Tradycyjne stosunki rodzinne, żadnych szaleństw.

Życie Ofmańskich było inne. Zimą wyjeżdżali na narty, lato spędzali na jachcie. Andrzej, dekorator wnętrz, pracuje nad scenografiami w telewizji. Jako stary opozycjonista przechowuje w domu kilogramy bibuły. Kiedy historyczka w szkole zrobiła lekcje o PRL, Nina Ofmańska (czyli tak naprawdę Edyta Wierzbicka) zabrała plecak

Rok 2000. Mniej więcej połowy ludzi, którzy Edycie lub Kasi mówią „cześć”, dziewczyny nie rozpoznają. W czerwcu w warszawskim autobusie numer 510 jakaś dziewczyna całuje Edytę w policzek. Emilka dziwi się, że koleżanka nie pamięta jej z podstawówki. Metalowa Edyta zwykle odpowiada niechętnie, tym razem opowiedziała o sobowtórce. Wymieniają się numerami telefonów. Emilka obiecuje, że gdy spotka sobowtóra, wręczy jej numer Edyty.

Wręczyła. Podobne jak dwie krople wody dziewczyny umawiają się pod kolumną Zygmunta. Metalowa błądza, z ciemnym makijażem, Kasia opalona, w pastelowych kolorach. Ale tak samo siadają, zakładają nogę na nogę, mają pieprzyki w tych samych miejscach.

We wrześniu zapraszają się do domów. – Wracam z pracy, a żona zanoszą się od płaczu. Wybiega Kasia i krzyczy: „Tato, Ninę podmieniono w szpitalu!”. Wkurzyłem

Kasia i Nina myślały, że Edyta wpycha się do nas, a ona mówiła: „Mam dwie rodziny, a naprawdę żadnej”

ANDRZEJ OFMAŃSKI

jej płacz. Pewnego dnia dziewczyna zapytała siostrę Elżbiety Ofmańskiej: – Ciociu, co teraz ze mną będzie?

Licencjat z socjologii Edyta zrobiła w Warszawie. Wszystko zaczęło się psuć, gdy wyjechała do Poznania, by tam obronić tytuł magistra. – Pewnie chciała od nas uciec – uważa Andrzej Ofmański.

Według doktor Joanny Heidtman wycofanie się Edyty z życia jest przejawem głębokiej depresji kobiety, która znalazła się w skrajnie kryzysowej sytuacji. Bez pomocy specjalistów raczej sobie nie poradzi. – Myślę, że jej świat legł w gruzach. Jest przekonana, że nie tylko odebrano jej przeszłość, ale i przyszłość – dodaje psycholog.

Tymczasem problemów było coraz więcej. Do kogo i jak siostry mają się zwracać, kto naprawdę jest rodzicem: ten, kto wychowywał, czy ten biologiczny? Kiedy kogo odwiedzać, jak planować święta?

W obronie wszystkich matek

Z czasem wszyscy zaczęli mieć dość tej tragedii omyłek. – Najchętniej bym się wyprowadziła z domu i zapomniała o całej sprawie – przyznała w sądzie Kasia.

Ofmański też nie kryje rozgoryczenia: – Przed wyrokiem na forach internetowych 95 procent ludzi pisało, że mamy rację. Teraz 95 procent wieszka na nas psy, pewnie sądząc, że niesprawiedliwie dostaliśmy tyle pieniędzy. A one są na nowe życie dla córek, żeby im starczyło na kawalerkę. Dla mnie pieniądze nie są ważne. Ważne, by rodzina była razem.

Mecenas Wentland-Walkowicz uważa, że odszkodowanie jest niewspółmiernie niskie w stosunku do traumy, jaką długo jeszcze będą przeżywać obie rodziny. Jej zdaniem warto jednak było napiętnować szpitalne niechlujstwo sprzed ćwierć wieku.

– Dochodząc swoich osobistych praw, ci ludzie stanęli jednocześnie w obronie wszystkich Polek i Polaków, którym rodzą się dzieci – wyjaśnia prawniczka. – I to się udało, bo w szpitalach zdecydowanie zastronono procedury znakowania noworodków.

Na swoim laptopie pan Andrzej ma jeden ukochany film. On i trzy córki na jachcie: wszystkie uśmiechnięte, drobne, ładne blondynki. Wiatr targa im włosy, one delikatnie je poprawiają. Ofmański ma ustawiony film na opcję replay: gdy tylko się skończy, rusza od nowa.

W laptopie jego rodzina cały czas jest w komplecie.

współpraca Anna Szulc



Elżbieta i Andrzej Ofmańscy osiem lat walczyli w sądzie o sprawiedliwość. O córki będą walczyć całe życie

ulotek z drugiego obiegu. Nauczycielkę zatkąło, dziewczyna pękała z dumy, że ma takiego tatę.

– Nina zawsze była uczynna, grzeczna i opanowana. Introwertyczka. Jak żona – mówi Ofmański. – Kasia jest inna. Od dziecka uwielbiała tańczyć, wyrażać siebie na wiele sposobów.

Kasia, w przeciwieństwie do Niny, jest bałaganiarą. Przy jej łóżku można znaleźć kolekcję kubków po wypitej herbacie.

Kiedy dziewczynki szły do pierwszej komunii, Ofmańscy przeprowadzili się do większego mieszkania. Dzieci miały 18 metrów własnego pokoju. Klóczyły się, więc przedzielono go na pół.

Edyta też się klóczyła, ale z rodzicami. Buntowała się zwłaszcza w liceum. Nosiła glany, czarne koszulki, chodziła na koncerty zespołów metalowych. Rodzicom skarżyła się, że jej nie rozumieją, że ona nie może być z ich krwi. Na porządku dziennym u Wierzbickich były utarczki o bzdury, choćby o to, żeby Edyta słała łóżko i nie zostawiała w nim szklanek po herbacie.

się, nie chciałem słuchać – mówi Ofmański. – W końcu ją zobaczyłem. Nie miałem wątpliwości. Zyskałem jedną córkę więcej.

Od tamtego czasu Elżbieta Ofmańska nie przespała porządnie żadnej nocy. Potrafi w jednej pozycji zastygać na godziny albo do nikogo się nie odzywać. Zarzuca sobie, że nie poznała własnego dziecka.

Ciociu, co teraz?

Na początku nie było źle. Gdy pojawiała się Edyta, Kasia z Niną przestawały się klócić. Edyta wyjeżdżała z Ofmańskimi na żagle.

– Dla Edyty to było nowe, ciągnęło ją – opowiada pan Andrzej.

– Edyta chyba myśli, iż zajęłam jej miejsce – poskarżyła się kiedyś Nina.

– Nina miała pretensje, że godzinami rozmawiamy z Edytą. Ale musieliśmy nadrobić stracone 17 lat – wyjaśnia Ofmański. – One myślały, że Edyta wpycha się do nas, a ona mówiła: „Mam dwie rodziny, a naprawdę żadnej”.

Kiedy rodzice przechodzili w nocy obok pokoju Niny, coraz częściej słyszeli

Mimo Wszystko Fundacja Anny Dymnej

Twój 1% ma siłę milionów

KRS 0000174486
infolinia 0 801 003 173
www.mimowszystko.org

Fot. P. Piotrowski

SMACZNEGO

Na 99% te dzieci dostaną ciepły posiłek. Wszystko zależy od Twojego 1%.

Przekaż 1% swojego podatku na dożywianie dzieci z biednych regionów Polski – PAH i gotowe

Nr KRS 0000136833 www.pah.org.pl
Pobierz bezpłatny program do wypełnienia rocznego rozliczenia podatkowego PIT za 2008 rok - www.pah.org.pl/jedenprocent

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Agnieszka Marcisz

022-58-42-172

„Bo życie normalne, nie zawsze bywa normalne...”

Przekaż 1% podatku Fundacji Niezapominajka

KRS 0000274292

FUNDACJA NIEZAPOMINAJKA

TAK NIEWIELE NAM POTRZEBUJEMY... WYSTARZY TWÓJ 1%!

Fundacja Przyjaciół Dzieci ARIADNA
ul. Lakowa 1
04 - 244 Warszawa
tel. 022 612 01 14

KRS 0000 113872
www.ariadna.neostrada.pl

PEKAO SA 34 1240 1095 1111 0000 0337 0135



Gra o życie | Media vs Drużyna Gwiazd

Wielki mecz charytatywny na rzecz transplantologii

Trenerzy: Andrzej Strejlaw i Piotr Strejlaw

Zawodnicy: Tomasz Lis, Maciej Orłowski, Piotr Kraso, Maciej Kurzajewski, Dariusz Dzekanowski, Dziennikarze Radia Eska, reprezentacja Edipresse Polska i inni

Trener: Olaf Lubaszenko

Zawodnicy: Mariusz Czerkawski, Rafał Maserak, Marcin Mroczek, Przemysław Saleta, Maciej Stuhr, Zbigniew Zamachowski, Stefan Friedmann, Paweł Deląg, i inni

26.04.2009 r.

godz. 16 30 (wstęp od godz. 15 00), Stadion Polonii Warszawa, ul. Konwiktorska 6
Bilety w cenie: normalny 20 zł, ulgowy 10 zł, dzieci do lat 8 - wstęp bezpłatny
Dostępne: www.ticketpro.pl, sieć Empik oraz w Kasach KS Polonia w dniu meczu

Honorowy Patronat Prezydenta m.st. Warszawy

ARNOLDA SCHWARZENEGGERA SPOTKAŁEM KIEDYŚ W BAGDADZIE, ALE PRZED KOMISJĄ ŚLEDZĄ WOLAŁEM MÓWIĆ O JENNIFER LOPEZ – WSPOMINA PROFESOR MAREK BELKA, DZIESIĄTY PREMIER III RP

SYPAŁEM WAŁY

Przejął pan schedę po Leszku Millerze w maju 2004 roku jako kandydat Aleksandra Kwaśniewskiego. Prezydent wezwał pana i powiedział: Marek, musisz przejąć stery?

– Nie. Byłem wtedy w Iraku. Pracowałem tam w Tymczasowych Władzach Koalicyjnych, w których odpowiadałem za reformy gospodarcze Iraku. Z prezydentem Kwaśniewskim spotkałem się podczas jego wizyty w Dubaju. To był chyba luty 2004 roku, bo z końcem marca planowałem powrót. W trakcie kolacji prezydent poinformował mnie o planach wobec mojej osoby.

Od razu powiedział pan „tak”?

– Najważniejsze decyzje podejmuję zgodnie z intuicją, czyli natychmiast. Ta do takich należała.

Był pan premierem trzech kroków i dwóch gabinetów. Dziś zwykło się uważać, że tylko Waldemar Pawlak po 1989 roku był premierem dwa razy, a przecież pan też.

– Tak, ale to chyba ma znaczenie jedynie dla kronikarzy. Rzeczywiście za pierwszym podejściem Sejm nie udzielił mi wotum zaufania i trzeba było uruchomić konstytucyjną procedurę trzech kroków, gdzie w drugim kandydata zgłasza Sejm, a że tego nie zrobił, to w trzecim prezydent ponownie zaproponował moją osobę. Skład drugiego gabinetu był taki sam jak pierwszego. Sejm w końcu udzielił wotum, a więc była to raczej kwestia zorganizowania głosów lewicy, która była już wtedy w rozsypce. Ja robiłem swoje od pierwszego dnia objęcia funkcji, niezależnie od przepychanek w parlamencie.

Czy to wtedy zrodziła się pana szorstka przyjaźń z posłami? Jako premier nie zawahał się pan nazwać Sejmu tandetą i wołać do posłów z trybuny: „Do roboty!”

– Na początku miałem złudzenia. Wydawało mi się, że ustawy korzystne dla gospodarki, choć trudne społecznie, nie będą budziły oporu, skoro odium za nie i tak spadnie na rząd. Liczyłem na opozycję, która była niemal pewna wygranej w kolejnych wyborach. Nie mieliśmy dzisiaj problemów tak zwanej prywatyzacji służby zdrowia, gdyby wtedy PO przymknęła oko i zgodziła się na reformę Hausnera. Nie miałby problemów premier Tusk, gdyby poseł Tusk działał wtedy racjonalnie. Nadzieje na propaniństwowe zachowanie parlamentu straciłem jednak przy forsowaniu pakietu Hausnera. Zaczęły pojawiać się moje gorzkie wypowiedzi o posłach. Po latach, gdy emocje opadły, stwierdzam, że polityka na całym świecie staje się coraz bardziej teatrem, walką o władzę dla samej władzy.

Skoro mowa o teatrze, to w czasie pana rządów zaczęły obradować dwie sejmowe komisje śledcze – w sprawie Orleanu i PZU. Wzywany był pan przed obie.

– Była to dokładnie wyreżyserowana akcja linczowania lewicy, a przy okazji premiera. W tych komisjach nikomu nie zależało na tym, żeby dociec prawdy. Ba, nie zależało nawet, by zajmować się sprawami istotnymi, bo z merytorycznego punktu widzenia te przesłuchania nie miały związku z rzeczywistością. Proszę dziś powiedzieć, co zostało z prac tych komisji?

Reprezentujący lewicę premier Marek Belka wzbierał się przed partyjną obsadą swego rządu



Wspomnienie Jennifer Lopez.

– Jej nazwisko przywoływałem, by podkreślić absurdalny charakter tych przesłuchań. Bo znałem bohaterów rozpracowywanych afer, jak znam Jennifer Lopez, czyli ze słyszenia.

Ale tak często pan wspominał o niej, że pojawiły się spekulacje, czy coś was aby nie łączy.

– (śmiej) To był zbieg okoliczności. Toczyłem właśnie w rodzinie spór z siostrzenicą wychowa-



VI 2004

Wybory do europarlamentu
Polacy po raz pierwszy wybrali swoich przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego



I 2005

Komisja śledcza ds. PZU
Przesłuchiwany premier Belka ośmiesza komisję, opowiadając o Jennifer Lopez i wiewiórkach

na w USA na temat wymowy nazwisk. Powiedziała, że słucha Jennifer Loups, bo tak to nazwisko wymawiają Amerykanie, podobnie jak wielu nie mówi Iran, lecz Airen. Strasznie mnie to drażni i mając w pamięci domową dyskusję, właśnie Jennifer Lopez przyszła mi wtedy do głowy. Swoją drogą to fajna kobitka, choć równie dobrze w moich wypowiedziach mogły się znaleźć Catherine Deneuve albo Angelina Jolie.

Też fajne kobitki.

– A co? Miałem wspomnieć Arnolda Schwarzeneggera lub Sylwestra Stallone'a? Pierwszego zresztą spotkałem kiedyś w Bagdadzie.

Niesforny z pana premier. Borowcy skarżyli się, że nie mogli za panem nadążyć, bo tak szybko biegał pan po schodach.

– O! Ja zafundowałem im znacznie gorszą próbę niż bieganie po schodach. Pod koniec 2004 roku, absolutnie bez towarzystwa BOR, pojechałem z żoną na kilka dni na narty do Włoch. Pamiętam, że gdy stanęliśmy na stacji benzynowej, jej pracownicy nie wiedzieli, o co chodzi – wzrokiem szukali samochodów z ochroną. Do dziś mam sporą satysfakcję z tego powodu, że żadne media nie dowiedziały się wtedy o urlopie premiera.

Na pana rządy przypadł pierwszy rok Polski w Unii

Europejskiej. Zmienił coś w życiu Polaków?

– Efekt wejścia do UE był większy, niż na ogół się tego spodziewaliśmy. Uważaliśmy, że wszystko, co może się wydarzyć, stanie się dokładnie 1 maja 2004 roku, a potem życie potoczy się tak jak przed tą datą. Tymczasem symboliczny moment okazał się mieć ważne psychologiczne znaczenie. Jako część większej całości Polska stała się nagle atrakcyjnym miejscem dla obywateli Europy. Już w pierwsze wakacje zaobserwowaliśmy większy ruch turystyczny. To samo odczuł kapitał, który w sumie zachowuje się równie nieracjonalnie

jak ludzie. Symboliczny fakt wejścia do UE spowodował niespodziewane zainteresowanie inwestorów. Przede wszystkim jednak ten pierwszy rok był dla Polaków zastrzykiem wiary we własne możliwości. Szczególnie dla młodego pokolenia. Studiowanie w Amsterdamie, Edynburgu, Londynie czy gdziekolwiek w Europie stało się czymś realnym.

Ale też wielu ludzi zdecydowało się wtedy na emigrację zarobkową.

– Nie twierdzę, że jest to zjawisko w stu procentach korzystne, ale doświadczenie pracy za granicą nie szkodzi. Sam od wczesnych lat bywałem za granicą i dzięki temu inaczej patrzę na Polskę. Czując się Polakiem, mogę czuć się obywatelem świata*. Dlatego uważam, że to istotna konsekwencja wejścia do UE. Polacy uzyskali możliwość pracy i nauki w Europie jako pełnoprawni obywatele.

A w polityce krajowej co uznaje pan za swój sukces?

– Jako ekonomista muszę to powiedzieć: w finansach publicznych zostawiliśmy następcom taką górkę, że starczyło na dwa lata roz-

pasania. Ba, myśmy przygotowali nawet Polskę do wejścia do poczekalni strefy euro (tak zwanego ERM II), ale zostało to przez PiS dokładnie zmarnowane. Jednak za największy sukces uznaję politykę kadrową prowadzoną w poprzek partyjnych podziałów. To budziło niechęć, a nawet wściekłość niektórych kolegów. Bo rasowy polityk partyjny bierze władzę, by obsadzać stanowiska swoimi kolegami, a nie najlepszymi ludźmi. A tu naraz moja bezczelna propozycja powołania na przykład Andrzeja Ananicza na szefa Agencji Wywiadu. Do ciężkiej cholery, tak powinno być! Proszę spojrzeć na Baracka Obamę albo Nicolasa Sarkozyego – wyciągają najlepszych ludzi od politycznych przeciwników, by łamać stereotypy władzy służącej partyjniactwu.



II 2005

Powstaje nowa partia
Demokraci.pl to spadkobiercy Unii Wolności i części lewicy, do których dołącza Marek Belka

Jednym słowem polski Obama...

– Nie, nie. Jestem ostatnim, który chciałby porównywać się z tymi postaciami, ale uważam, że mówiąc o moim rządzie, powinno się o tym pamiętać.

Był nazywany rządem fachowców.

– Połowa ministrów nie należała do żadnej partii.

Albo zmieniała partie, jak pan i wicepremier Jerzy Hausner. Wasze przejście w czasie trwania kadencji do Demokratów było kłopotem dla SLD.

– Nie sądzę, by Hausner i Belka zadali cios lewicy. Ona sypała się już za rządu Millera. Gdy przejmowałem władzę, notowania SLD pikowały do czterech procent. Przejście do Demokratów i próba tworzenia centrolewicy była aktem ratowania tego, co zostało do uratowania. Traktowałem to jako próbę sypania wałów przed zbliżającą się powodzią. Ta powódź nadeszła: wybo-

ry w 2005 roku wygrał PiS. To największa porażka mojego rządu, bo nie udało nam się stworzyć siły centrolewicowej mogącej zebrać w wyborach 15 procent głosów. Zaczęliśmy te wały sypać za późno i okazały się za niskie.

A może w ogóle niepotrzebnie godził się pan na kontynuację rządu Millera? To właśnie te półtora roku pozwoliło Kaczyńskim, Giertychowi czy Macierewiczowi obrosnąć w piórka. Przedłużanie agonii lewicowego rządu umocniło populistów.

– Rzadko cytuję Millera, ale w tym wypadku jego bon mot wydaje mi się wyjątkowo trafny: „Czy karpie będą głosowały za przyspieszeniem Wigilii?”



X 2005

Przekazanie władzy
Po wyborach wygranych przez PiS gabinet premiera przejmuje Kazimierz Marcinkiewicz

Pamięta pan śmierć papieża Jana Pawła II?

– W sensie społecznym było to wielkie narodowe przeżycie. Kraj wstrzymał oddech, ludzie, a nawet media, na krótką chwilę zaczęli mówić ludzkim głosem. Ja jako premier musiałem jednak w tych dniach zająć się przyziemną kwestią zorganizowania państwowej delegacji na pogrzeb Jana Pawła II. Po kilka razy dziennie dzwoniłem do prezydenta Kwaśniewskiego, by wspólnie wymyślić sposób na przekonanie Lecha Wałęsy do uczestnictwa w tej delegacji. Ostatecznie pomógł nam arcybiskup Tadeusz Gocłowski. Lech Wałęsa pojechał do Watykanu jako członek delegacji i – co więcej – w czasie tej podróży nastąpiło pamiętne pojednanie prezydentów. rozmawiała Aleksandra Pawlicka

Obecnie Marek Belka pracuje w Waszyngtonie jako dyrektor Departamentu Europejskiego w Międzynarodowym Funduszu Walutowym

→
W tym tygodniu:
WYJAŚNIAMY TAJNIKI PRACY POLICYJNEGO
PROFILERA, CO NAS TAK POCHŁONĘŁO,
ŻE NIE NAPISALIŚMY JUŻ ŻADNEGO
INNEGO TEKSTU



ROZMOWA OLGA WOŹNIAK, PIOTR STANISŁAWSKI

Myśleć jak zabójca

O tym, jak ofiara zdradza mordercę, po co umarłym kołdra i kanapki oraz o ludziach, którzy wolą cudzą skórę od własnej, mówi „Przekroju” psycholog sądowy doktor Maciej Szaszkiwicz



Dr **Maciej Szaszkiwicz**
– adiunkt
w krakowskim
Instytucie Ekspertyz
Sądowych. Zajmuje
się sporządzaniem
psychologicznych
portretów przestępców

Słyszał pan, że kilka tygodni temu koło Warszawy znowu złapano „Łomiarza”? Wyszedł z więzienia i od razu „wrócił do zawodu”.

– Więzienie niczego go nie nauczyło, a odsiedział 15 lat za napady na blisko 20 kobiet. Ale jak się tyle przesiedzi, a i wcześniej bywało się w podobnym środowisku, to co innego się umie? Do pracy przecież nikt nie przyjmie. Do tego wieloletni więźniowie często czują się bezradni na wolności. Podświadomie starają się wrócić do środowiska, gdzie mają pozycję i nie muszą się martwić o byt. Poza tym – jak wielu jemu podobnych – „Łomiarz” nabrał pewnie przekonania, że już wie, jak napadać, by tym razem na pewno go nie złapali.

Tym razem schwytano go szybko, ale kilkanaście lat temu policja długo była bezradna.

– Bo źle oceniała jego motywację. Uważano, że chodzi o zwykły rabunek – „Łomiarz” zawsze wrywał swym ofiarom torebkę. Trochę bez sensu, skoro wybierał zwykle kobiety koło sześćdziesiątki, które raczej nie śmierdzą groszem. Jednorazowy zysk z tych napadów to jakieś 300 złotych. Przy czym średnią zawiązała kobieta, która wracała z banku i miała przy sobie aż osiem tysięcy.

To o co mu tak naprawdę chodziło?

– Ha! By to stwierdzić, krok po kroku przeanalizowaliśmy jego zachowanie. Zaczął się na ofiarę w bramie i gdy kobieta przechodziła obok, uderzał ją w głowę półtorakilogramowym kawałkiem grubej rury wyciętej z rusztowania. Wyzierała torebkę i uciekał. Obrażenia ofiar były straszne – z 29 kobiet 6 zmarło, wiele zostało trwale okaleczonych. Zastanowiła nas zdumiewająca duża dysproporcja między skutkami fizycznymi napadu a zyskiem. Gdyby chodziło mu tylko o kasę, powinien wy-

bierać kobiety w sile wieku, bo one mają zwykle przy sobie większe kwoty. Może starsze panie były bardziej bezbronne?

– Tak myślała policja. Ale my zastanowiliśmy się nad wiekiem samego napastnika. Świadkowie twierdzili, że to 30-letni mężczyzna. Skoro tak, to te kobiety musiały być mniej więcej w wieku jego matki.

Może ta jego matka coś mu zrobiła? Znęcała się nad nim w dzieciństwie, wykorzystywała go? I on teraz tak symbolicznie chciał się mścić?

– No właśnie. Tak też sądziliśmy, ale nasze podejrzenia nie do końca się potwierdziły. Faktycznie chodziło o matkę, ale ona swojemu synowi na wszystko pozwalała. Żadnego obowiązku, żadnych wymagań, żadnych ograniczeń. Przez nikogo niekontrolowany zwykle kręcił się wśród uliczników, popełniał drobne przestępstwa. Trafił do zakładu wychowawczego, potem do poprawczaka, wreszcie do więzienia. Matka nieustannie chodziła za nim, fałszywie zeznając, przekupując i robiąc wszystko, by z każdej sytuacji go wyciągnąć.

No to za co ta zemsta?

– Bo on w pewnej chwili uświadomił sobie, że jest przegrany, nie ma przyszłości. I za wszystko obwiniał matkę. A w naszej kulturze atak na matkę to naprawdę rzadkość. Dlatego czasem w takich przypadkach pojawia się symboliczne przeniesienie pretensji na kogoś innego, podobnego. Tak było w tym przypadku.

W sprawie „Łomiarza” policja zwróciła się do Instytutu Ekspertyz Sądowych, gdy zawiadły inne metody. Jak to zwykle wygląda? Kiedy na scenę zbrodni wkracza profiler?

– Najczęściej jesteśmy jednym z późnych ogniw śledztwa. Kiedy standardowe metody odkrycia prawdy nie

przynoszą rezultatów, policjanci zaczynają myśleć o nas.

Czyli nie pojawia się pan na miejscu przestępstwa?

– Nie – warsztat pracy profilera to przede wszystkim akta.

Czytanie akt? To nuda!

– Raczej rebus. One są ułożone chronologicznie, a my musimy wszystko uporządkować tematycznie. Zebrać dane o miejscu zdarzenia, dowiedzieć się jak najwięcej o ofierze, o podejrzanych.

Po co wam informacje o ofierze?

Przecież nie jej portret psychologiczny macie stworzyć.

– Ale to właśnie ofiara mówi najczęściej o sprawcy. Ważne jest, czy to była osoba ostrożna, czy lekceważąca podstawowe zasady bezpieczeństwa. A więc czy sprawcy łatwo było do niej dotrzeć, czy musiał pokonać wiele przeszkód. To pokazuje, czy przestępstwo popełnił niejako przy okazji, czy był zdeterminowany.

Po ofierze można też wstępnie ocenić motywację zabójcy. Kiedy na przykład masakruje twarz ofiary, zapewne bardzo dobrze zna tę osobę i do tego działa pod wpływem silnych emocji.

Jaki jest sens atakować twarz kogoś, kogo chce się zabić?

– No właśnie – to zupełnie nieefektywne. Ale twarz to istota naszej osobowości. Nic nas tak silnie nie identyfikuje. Więc zniszczenie czyjejś twarzy to próba „wymazania” ofiary nie tylko przez zabicie, ale i odebranie jej tożsamości.

Czasem słyszy się o zabójstwach, w których pada kilkadziesiąt ran kłutych czy kilkanaście strzałów. Czy zabicie człowieka naprawdę wymaga takiego wysiłku?

– Zwykle nie. Do odebrania komuś życia wystarczy dwa–trzy ciosy. Gdy trafiamy na zmasakrowane ciało, mówimy o tak zwanym nadzabijaniu. Tu mogą być trzy wyjaśnienia. Po pierwsze, zabójca to ktoś bliski ofierze – mąż, kochanek. Nikt nas tak nie →

→ wyprowadza z równowagi jak najbliżsi. Emocje bywają czasem tak silne, że zadawanie ciosów to sposób na ich rozładowanie. Druga możliwość to małolaty. One zawsze mają problem z ekonomią swych działań. Zamiast iść, biegną. Zamiast zabić – szatkują. Na dodatek często działają w grupie, a tu – wiadomo – chodzi o równe rozłożenie odpowiedzialności, więc każdy musi dźgnąć, by wszyscy byli tak samo winni. Przypadek trzeci to sprawca bardzo silnie odurzony alkoholem czy narkotykami. W takim stanie ludzie często uporczywie powtarzają czynności – niezależnie od tego, czy to mówienie w kółko tego samego zdania, kiwanie się czy dżganie nożem.

Ale masakrowanie zwłok to tylko jedna z przesłanek, które mówią coś o napastniku. Zdarzają się i inne, du-

nych innych śladów, żadnych wskazówek. Nikt nie miał pojęcia, co i dlaczego się tu wydarzyło. Gdy wreszcie udało się złapać zabójcę, okazało się, że to były zabójstwa na tle seksualnym.

Gdzie tu seks?

– W domu. Sprawca jeździł nocą po mieście, aż trafił na samotną kobietę w samochodzie stojącym na czerwonym świetle. Wtedy podjechał i strzelał jej prosto w głowę. Wracając do domu, siedział przed kominkiem, popijał sobie whisky i intensywnie się onaniżował, wspominając całe zdarzenie. Podniecające wspomnienia wystarczały mu na pewien czas, a potem popełniał kolejne morderstwa.

Chyba trudno nadążyć za fantazjami i motywami zabójców, bo motyw może być dowolnie dziwny.

kolejne pytania: dlaczego wyrzucił skórę? Czy była w złym rozmiarze? A może chodziło mu nie o nią, ale o to, co sobie pozostawił, bo reszty ciała nigdy nie odnaleziono.

Ujęto sprawcę?

– Do dziś nie, chociaż w pewnym momencie policja uważała, że trafiła na właściwy trop. Pół roku po tym wydarzeniu trzy kilometry dalej mężczyźni odcięto głowę i zdjęto z niej skórę – z głowy to trudniejsze niż z korpusu. Zabójca męczył się z tym sześć godzin, w końcu ją przeciął z przodu, ściągnął, nałożył na własną twarz i zszedł na okrętkę. W takim stroju poszedł na przystanek autobusowy.

Przechodniów to nie dziwiło?

– Wezwali policję. Okazało się, że morderca postąpił tak z własnym ojcem. To była specyficzna sytuacja – w jednym domu mieszkało trzech Kazachów – dziadek, syn i ojciec – wszyscy stomatolodzy. Syn przyjechał wy-

tej pierwszej sprawy wciąż trwają, zajmują się tym specjaliści w ramach „archiwum X”, krakowskiej sekcji policji badającej niewyjaśnione zbrodnie sprzed lat.

Czyta pan kryminały?

– Nie. Mnie to nie wciąga, nie bawi. Jak byłem chłopcem, to się pasjami tym zaczytywałem, może mi się to już przejadło? Ale lubię literaturę i programy faktu związane z różnymi, szczególnie zabójstwami – to poszerza moją wiedzę.

W pracy profilerów ważniejsza jest wiedza czy raczej intuicja?

– Ważna jest umiejętność wczucia się w umysł sprawcy. Ja się bardzo często łapię na tym, że patrzę na całe zdarzenie jego oczami i zastanawiam się, co mnie by tu wkurzało, co mnie zniechęca, co pociąga. Choć nie mam doświadczenia w zabijaniu, ale mam zawodową wiedzę i wiele już widziałem.

A czy praca nie przeszkadza panu w życiu? Nie tkwią panu w głowie makabryczne obrazy?

– Na szczęście my, psychologowie, mamy zawodowe umiejętności oddzielania tego wszystkiego od życia codziennego, nigdy też nie pracujemy nad daną sprawą samotnie. Ja na co dzień jestem spokojnym, pogodnym człowiekiem, choć niektórymi sprawami żyję przez bardzo długi czas, analizując każdy szczegół. Oczywiście nie jest to wolne od emocji, a niektórzy sprawcy mnie tak strasznie wkurzają, że nieraz chętnie bym takiego dopadł i uduł. □

Czy profilowanie jest naprawdę skuteczne?

BOMBOWE POCZĄTKI

POCZĄTKI PROFILOWANIA przestępców sięgają w Polsce połowy lat 80. XX wieku. Jednak na świecie za pierwszy klasyczny profil przestępcy uznaje się charakterystykę Mad Bombera – mężczyzny, który przez 16 lat terroryzował Nowy Jork, podkładając ładunki wybuchowe. Na prośbę policji jego profil sporządził psychiatra James A. Brussel, opierając się na przesłankach, które dziś w sporej części uznalibyśmy za niepoważne (na przykład: poszukiwany jest Słowianinem, bo ta grupa chętnie rozwiązuje swe problemy za pomocą bomb). Jednak pewne elementy charakterystyki były na tyle trafne, że faktycznie pomogły w 1957 roku policji w złapaniu George'a Metesky'ego.

Współczesne profilowanie ma znacznie więcej wspólnego z nauką. Istnieje wiele szkół zajmujących się tym zagadnieniem. I tak FBI pomija niemal całkowicie aspekty psychologiczne działań przestępcy, skupiając się na bezpośrednim przełożeniu czynów na motyw. Z kolei brytyjska szkoła

o profilowanie teoretyczne – raczej zbieranie i analizowanie faktów niż wyciąganie przydatnych policji wniosków. Polacy starają się połączyć obie metody i wykorzystać solidną wiedzę psychologiczną, by dać policji jak najbardziej przydatne wskazówki. Istnieją badania obejmujące amerykańską szkołę profilowania, które wskazują na bardzo niską przydatność przygotowanych przez specjalistów charakterystyk. Warto jednak pamiętać, że zakładają one, iż policja sama powinna poradzić sobie z wyciąganiem właściwych wniosków z posiadanych dowodów. Tymczasem w Polsce profiler jest często jedną z niewielu osób uczestniczących w śledztwie, która ma dość czasu i środków, by powiązać ze sobą wszystkie ślady. W Polsce także, inaczej niż w USA, już drugie zabójstwo, o którym można przypuszczać, że popełnił je ten sam sprawca, uznawane jest za serię. W Ameryce profiler wkracza na scenę dopiero po trzecim akcie przemy. □

Zabójca ściągnął skórę z twarzy ofiary. Męczył się z tym sześć godzin, w końcu ją przeciął z przodu, nałożył na własną twarz i zszedł na okrętkę

zo bardziej zaskakujące zachowania. Ot, na przykład chęć zadośćuczynienia ofierze.

Wyrzuty sumienia po fakcie?

– Sprawca zabija ofiarę, a potem podkłada jej pod głowę poduszkę czy nakrywa kołdrą. W skrajnym przypadku spotkaliśmy się z tym, że ktoś zwłokom zrobił herbatę i kanapkę.

To rodzaj jakiejś gry?

– Raczej udowodnienia sobie, że nie jestem takim skończonym draniem. Przestępcy, którzy prowadzą grę z policją, to zupełnie inna historia. Pewien policjant z Gdańska opowiadał, jak został wezwany do zabójstwa prostytutki. W hotelowym pokoju zabójca wykonał rodzaj inscenizacji. Posadził martwą kobietę przodem do wejścia, obok niej zaś rozłożył symetrycznie jej dwie obcięte piersi. Miała to być zagadka dla policji.

Jakie było rozwiązanie?

– To właśnie jeden z problemów pracy profilerów – często nie dowiadujemy się, jak kończą się sprawy, przy których pracowaliśmy. Policja nas o tym nie informuje, a w każdym razie robi to bardzo rzadko. To zaś nie pozwala nam weryfikować słuszności naszych ekspertyz.

Jak często zdarza się, że widzi pan efekt działania jakiegoś przestępcy i nie ma pan pojęcia, o co mu właściwie chodziło?

– Czasami. Jakiś czas temu w Los Angeles doszło do serii dziwnych zabójstw. Znajdowano samochody stojące przed skrzyżowaniem, a w nich kobiety z przestrzelonymi głowami. Żad-



– To prawda. Czasem w ich działaniu można nawet odnaleźć nawiązanie do popularnych filmów, co oczywiście – przez łatwość skojarzenia – może sprowadzać sprawę na złoty ry. Na przykład 10 lat temu z Wisły wyłowiono skórę kobiety. Praktycznie nienaruszoną. Ktoś – z dużą znajomością rzeczy – musiał po odcięciu nóg i rąk wyprzeżować wszystko ze środka, pozostawiając coś jak gotowy do włożenia na siebie strój. To szalenie trudne.

Czy wiadomo, po co to zrobił?

– Moim zdaniem miało to znowu podłoże seksualne, ale jednocześnie było nawiązaniem do „Milczenia owiec”. Tam zabójca szedł sobie ubranie z fragmentów kobiecych skór. Ktoś chciał być jeszcze lepszy. Jednak tu czają się

Zdjęcie z procesu Henryka R., „Łomiarza”, który w latach 90. był postrachem starszych pań z Warszawy. Bandyta ledwie pół roku temu wyszedł z więzienia i znowu zaatakował. Teraz grozi mu 12 lat więzienia

konać zemstę rodzinną na ojcu, który miał się tu zagospodarować, a potem ściągnąć rodzinę, a on tu sobie znalazł babę i świetnie żył. A że chłopak miał doświadczenie z zabijaniem i odzieraniem ze skóry owiec – zastosował tę metodę.

Dlaczego ubrał się w twarz ojca?

– Nie był zbyt zrównoważony psychicznie. Chciał zmienić swoją tożsamość. Myślał, że ludzie będą potem mówili, że widzieli jego ojca, a on sam by zniknął, pojawiłby się w Warszawie, gdzie założyłby – jako człowiek znikąd, bez przeszłości – agencję przyjmowania zleceń na zabójstwa.

W związku z tym, że sprawa także dotyczyła zdejmowania skóry, policjanci bardzo chcieli ją połączyć z tą kobietą z rzeki. My jednak byliśmy przekonani, że to tylko przypadek, że to się nie klei, że to nie ten sam zabójca. I tak poszukiwania sprawcy

PARTNEREM KAWIARNI NAUKOWEJ JEST

Prószyński i S-ka

KAWIARNIA NAUKOWA

PRZEKRÓJ NAUKI

Kawiarnia Naukowa zaprasza na spotkanie

TERAZ KAWIARNIA NAUKOWA ROGLADAJ NA TWOIM KOMPUTERZE! W TELEWIZJI I INTERNETOWEJ WWW.LOOKR.TV START TRANSMISJI GODZ. 18

lookr.tv

BOOKHOUSECAFÉ, UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 14

CZAS: 20 KWIETNIA, GODZINA 18

Myśleć jak zabójca, czyli co robi psycholog w policji

- Ilu danych potrzeba, by stworzyć psychologiczny portret przestępcy?
- Czy możliwa jest zbrodnia doskonała?
- Wiedza czy intuicja – co jest ważniejsze w pracy psychologa profilerów?

Gościem Kawiarni będzie dr Maciej Szaszkiwicz, psycholog z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie

KORZYSTAJ

KSIAZKI
NAGRANIA
IVONA
IPOD
I INNE



AUDIOBOOKI

Gadające litery

Dziś czytanie to luksus. Nic dziwnego, bo czasu coraz mniej, a człowiek patrzący przez cały dzień w monitor nie ma już w domu siły gapić się w książkę. Szkoda tylko tych wszystkich wspaniałych historii, które chcielibyśmy poznać albo które obiecujemy sobie przeczytać już od 15 lat.

Ratunek przynoszą audiobooki. Pamiętacie powieści, serwowane w 10-minutowych odcinkach przez radiową Trójkę i niecierpliwie oczekiwanie na ich kolejne części? No to teraz możecie całej historii wysłuchać w jednym kawałku.

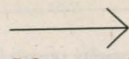
Audiobooki stały się znakiem czasów – najwygodniej dostać

je w Internecie, a najlepiej słuchać na przenośnych odtwarzaczach. Kilka miesięcy temu pojawił się serwis Audioteka.pl – pierwszy polski sklep sprzedający audiobooki w formie gotowej do ściągnięcia. W przeciwieństwie do konkurencji* handlującej głównie płytami CD w jego ofercie znajdziemy tylko pliki mp3. Tylko, a może aż, bo mniej ważne jest posiadanie srebrnego krążka, a bardziej możliwość szybkiego dostępu do książki, na którą mamy ochotę.

Audioteka.pl stale powiększa swoją kolekcję – dziś ma kilkaset tytułów, a do wakacji zapo-

Audiobooki możesz też kupić tu:
www.audiobook.pl
www.dosluchania.pl
www.książkaudio.pl
www.merlin.pl
www.empik.com

Coraz więcej wydawnictw decyduje się na publikację swoich książek również w postaci nagrań. Pojawiają się zarówno tytuły klasyczne, jak i nowa literatura



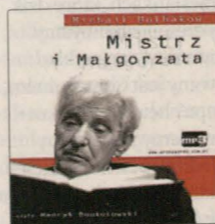
W tym tygodniu:
PROMUJEMY CZYTELNICSTWO.
A WŁAŚCIWIE SŁUCHALNICSTWO.
TAK CZY INACZEJ CHODZI NAM
O KONTAKT Z LITERATURĄ

Ivona przeczyta

Choć komputerem daleko do aktorów, czasem warto pozwolić im nieco poczytać



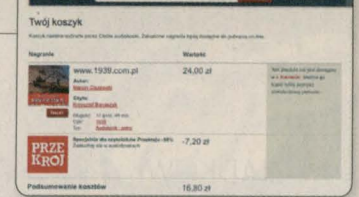
OCZYWIŚCIE PRZYjemnie jest posłuchać, jak Ksawery Jasiński czyta „Alchemika”. Ale czasami rzeczywistość skrzeczy i zamiast literatury pięknej musimy przebrnąć przez dokumentację techniczną drukarki sieciowej albo choćby artykuł z ulubionego tygodnika. Wtedy pomocna jest Ivona – syntezator mowy, który można kupić z tym numerem „Przekroju”. Ma ona funkcję szybkiego tworzenia nagrania. Wystarczy mieć plik tekstowy (pdf, word czy txt), a w ciągu kilkunastu sekund czy kilku minut Ivona zrobi z niego nagranie, które możemy zabrać ze sobą do samochodu czy wrzucić do odtwarzacza. Oczywiście można w ten sposób „udźwiękować” nawet „Mistrza i Małgorzatę”, ale bądźmy szczerzy – nie o to tu chodzi. Syntezator mowy to nie aktor czy zawodowy lektor, ale maszyna, która może oszczędzić nam nieco czasu.



Malowanie głosem

AUDIOBOOKI TO CZĘSTO COŚ WIĘcej niż zwykłe książki. Gdy tekst czyta doskonały aktor, dostajemy niezwykle autorskie dzieło, opowieść, w której głos i interpretacja stają się równie ważne jak treść. Niektóre nagrania zawierają dźwięki przewracanych kartek, szurnięcia, a wtedy czujemy się jak w teatrze.

Audioteka.pl przygotowała dla czytelników „Przekroju” prezent. Gdy już wybierzesz nagrania i wrzucisz je do koszyka, pojawi się okienko do wprowadzenia kodu promocyjnego. Wpisz tam hasło: **sluchaj-z-przekrojem**, a uzyskasz 30-procentową zniżkę na całą zawartość koszyka



WSZYSTKIE iPody, od małego iPoda shuffle po potężnego iPoda touch, są doskonale przystosowane do odtwarzania audiobooków.

WYGODNY GADŻET

maszyny DO SŁUCHANIA KSIĄŻEK

Samochodowe radia coraz częściej potrafią **zapamiętać miejsce**, w którym przewaliliśmy słuchanie. Radzi sobie z tym też Creative ZEN

Sluchaj wygodnie

Jak znaleźć najlepszy odtwarzacz do słuchania audiobooków?

NIEMAL RÓWNIIE WAŻNE JAK TO, czego słuchasz, jest to, z czego słuchasz, a więc odpowiedni sprzęt. Nie chodzi tylko o jakość

dźwięku, ale też o wygodę. Część odtwarzaczy pozwala niektóre pliki mp3 oznaczyć jako audiobooki i włączyć możliwość wznawiania odtwarzania. Chodzi o to, by wracając do przerwane go słuchania książki, nie trzeba było od początku szukać miejsca, w którym

skończyliśmy. Po szczegółową instrukcję zapisania pliku jako audiobook zapraszamy na stronę www.przekroj.pl. Oczywiście nagrań można też słuchać, korzystając z telefonu komórkowego czy samochodowego odtwarzacza CD.

komunikacja gsm bez granic

opengsm.pl

bo trzeba porównać

...na opengsm.pl

Abonament, na kartę, czy mix? Nic nie jest oczywiste!

Wejdź na stronę, porównaj oferty wszystkich operatorów gsm i... **wyberz najlepszą dla siebie!**

■ TADEUSZ NYCZEK

DZIADKOWI „PRZEKROJOWI” URODZONEMU W KRAKOWIE 15 KWIETNIA 1945 ROKU

AGNIESZKA MACIĄG JAK KRZYŻÓWKA

PRZEKRÓJ” PRZEZ DZIESIĘCIOLECIA był pismem kultowym i w każdym szanującym się domu obowiązkowo co tydzień musiał być. Słynny redaktor Eile wyznawał zasadę, że to, co w „Przekroju” kucharka zrozumie, winien docenić i profesor. Był to więc tygodnik tyle elitarny, ile masowo-ludowy i nikt nie dziwiło, że był bohaterem tramwajowych rozmów albo lirycznych wierszy, a bohaterowie filmów – jak choćby „Niewinnych czarodziejów” Andrzeja Wajdy – rozwiązywali na oczach kinowych widzów sławne przekrojowe krzyżówki z kociakiem.

Eile i jazz

„Przekrój” zawsze umiał rozmawiać ze swoimi czytelnikami, więc i oni z nim. Był wesołym wyjątkiem na tle peerelowskiej prasy nastawionej na ponurą i jednostronną komunikację w stylu: my do was mówimy, wy nas słuchacie. Dziesiątki przekrojowych cykli akcji w rodzaju „Czar czterech kótek”, „Fajka mniej szkodliwa” czy „Demokratyczny savoir-vivre” oswajały czytelników z nowym powojennym światem, w którym jedzenie nożem i widelcem stało się normą nie tylko na salonych, a nowe wynalazki technicz-



Założyciel „Przekroju” **Marian Eile** oraz rysownik **Gwidon Miklaszewski** w pracy tryskali humorem. Po to, by potem czytelnicy świetnie się bawili

ne wywoływały zabobonny lęk pomieszany z fascynacją. Jak wspomina najsłynniejszy polski kierowca rajdowy Sobiesław Zasada: „Samochód w dawnych czasach a samochód dziś to dwie zupełnie różne sprawy. To była oznaka pewnego luksusu, tych aut nie było na drodze zbyt wiele, a każde traktowane było jak cud techniki. Tygodnik »Przekrój«, wówczas rozrywany i najpopularniejszy magazyn w Polsce, nazwał auto »Czarem czterech kótek«. I coś w tym było. Dla ludzi były to marzenia”.

„Przekrój” był miejscem, do którego się przychodziło, żeby ze złości pooglądać na biurku Eilego zachodnie pisma „Paris Match”, „Elle” (dla pań) czy „Lui” (dla panów), które redaktor dzięki swoim francuskim kontaktom i konszachtom psim śwędem zdobywał.

Tenże Eile był także miłośnikiem jazzu, muzyki w stalinizmie zakazanej i słuchanej pokątnie w prywatnych domach, dopiero w drugiej połowie lat 50. łaskawie publicznie dozwolonej. „Kolosalne zasługi dla rozwoju jazzu w Polsce ma na swoim koncie redaktor Marian Eile, który przywoził i sprowadzał płyty, udostępniając je muzykom” – wspomina w 1957 roku młodziutki Andrzej Trzaskowski, głośny niebawem jazzowy pianista, w rozmowie z niewiele starszym podówczas Bogusławem Schaefferem, niebawem głośnym kompozytorem i dramaturgiem.

Do legendy przeszła już opowieść wielkiego poety rosyjskiego, noblisty Jostyfa Brodskiego, jak to za młodu uczył się polskiego, po to by czytać „Przekrój”, w sporym skądinąd nakładzie sprowadzany do ZSRR, a z „Przekroju” dowiadywać



Zawód: ekspert

Piotr Konopka

Brazylia, Honduras, Wietnam lub Kenia – praca eksperta kawowego wymaga częstego podróżowania.

po hiszpańsku lub portugalsku. Ekspertów kawowych jest coraz mniej, dlatego należy mieć rozwiniętą sieć kontaktów.

Jaka jest tajemnica smaku i aromatu kawy?

Najważniejsza jest świeżość ziaren. Całe ziarenko jest jak mały sejf chroniący smak. W ten sposób olejki eteryczne ziaren są chronione przed szkodliwym wpływem powietrza. Ziarna kawy po wypaleniu pakuje się w 60-kilogramowe worki. Tak przechowywana kawa dłużej zachowuje świeżość.

Jaka powinna być zatem najlepsza filiżanka kawy?

Najlepsza kawa powinna być świeżo palona, świeżo mielona, świeżo parzona oraz... świeżo wypita!

Ekspert kawowy regularnie odwiedza producentów kawy na plantacjach i na bieżąco dogląda upraw. Andreas Christmann, główny ekspert kawowy Tchibo, często spotyka się plantatorami w małych fincas, aby negocjować zakup kawy.

Na podróże trzeba poświęcić sporo czasu – w zeszłym roku odwiedziłem kilkanaście plantacji.

Dlaczego pracujesz akurat w Tchibo?

Tchibo przywiązuje dużą wagę do pochodzenia kawy. Tu mogę w pełni wykorzystać moją wiedzę i kontakty, a także ciągle się rozwijać. Wśród kaw Tchibo znajduje się wręcz oszałamiający wybór oryginalnych mieszanek, np. Tchibo Exclusive, Exclusive Origins, Espresso Gusto Originale, czy też nowości – kawa Caffè Crema.

Więcej na www.60lattchibo.pl

Czy ekspert kawowy w Tchibo musi mieć rozwinięty zmysł smaku?

Rozwinięty zmysł smaku to oczywiście zaleta w mojej pracy. Oprócz tego bardzo ważne jest, aby znać się na różnych gatunkach kawy i rejonach ich upraw. Kiedy szukam odmiany kawy o konkretnym aromacie, potrzebny mi do odpowiedniej mieszanki, wiem, który region świata powinienem odwiedzić.

Czy każdy ekspert musi mieć w sobie cechy obieżyświata?

Cóż, podróże nie zabierają całego roku, ale trzeba na nie poświęcić kilka tygodni. Bardzo ważna jest znajomość języków obcych, angielski to minimum. Najlepiej, jeśli mówi się również

Na czym polega sekret wyjątkowego palenia kawy Tchibo?

Jest to jedyny sposób, by wydobyc określone profile smakowe, charakteryzujące kawę pochodzącą z danego miejsca lub kraju. Ziarna z każdego regionu, np. z Kenii, Brazylii, Nowej Gwinei, są palone osobno. Przykładowo kawa z Afryki Wschodniej musi być palona dokładnie przez trzy minuty, a brazylijska Santos tylko przez dwie.

Kawa z Afryki Wschodniej musi być palona dokładnie przez trzy minuty, a brazylijska Santos tylko przez dwie. Wkładamy wiele wysiłku, aby uzyskać to, co najlepsze z każdej lokalnej odmiany.

Dzięki temu unikalnemu procesowi palenia uzyskujemy to, co najlepsze z każdej lokalnej odmiany.



Tchibo. 60 lat podajemy to, co najlepsze.

→ się, co w europejskiej i światowej trawie piszczy. Bo tygodników nie tylko podpowiadał, jak zachowywać się przy stole i co nosić latem. Drukował też prozę Hemingwaya i Kafki, zdjęcia Marilyn Monroe i Brigitte Bardot tudzież reportaże ze Spitsbergenu albo Hollywood.

Fenomen Fisz

Dziś świat stoi przed nami otworem, od kolorowych tygodników roi się po kioskach, ale „Przekrój” nadal znajduje osobne miejsce w dobrej pamięci zarówno zwykłych czytelników, jak i artystów, pisarzy, muzyków. Przyszła w 2005 roku grająco-śpiewająca rodzina Waglewskich nagrody Fenomena

„Przekroju” zaowocowało rapowaną piosenką Fisza pod tytułem „Szef kuchni” z najnowszej płyty braci Waglewskich „Heavi Metal”: „Rozgrzewam zastygłe serca jak płomień/Pan Hrabia Miód za mikrofonem, Pan Fenomen/Mam to na papierze od pisma »Przekrój«”. Zaś sławna w świecie mody i mediów modelka, dziennikarka, piosenkarka, prezenterka i kucharka* Agnieszka Maciąg, która okazała się też poetką, wyznała w pewnym wierszu z tomu „Zielone pantofle” (2006): „jestem jak dziłkie zioła/dojrzałe jabłka/krzyżówka w »Przekroju«”.

Dlaczego akurat krzyżówka, zostawiamy domyślności PT Czytelników.

* Patrz książka kucharska Agnieszki M. pod tytułem „Smak życia”



Wbrew obiegowej opinii pies profesora Filutka wabił się nie **Fafik**, ale **Filus**

To oczywiście tylko nieliczne przykłady wzajemnej przyjaźni między naszym tygodnikiem a naszymi wdzięcznymi odbiorcami. Przecież nie chodzi o antologię samochwalstwa... No, może tylko o szczyptę satysfakcji. Starsi panowie, do których „Przekrój” już od dawna się zalicza, także lubią takie uczucia. □



Absurd wiecznie żywy! Stanisław z Łodzi okazał się godnym następcą Filutka

Leksykon Postaci Tragicznych

układa BARTEK CHACIŃSKI

Osobowości świata kultury i życia publicznego, które są przeciw, część XXVI

Zwiastun

Już jest! Nowe dzieło autorów śmiałego protestu przeciwko likwidacji abonamentu RTV, twórców kontrowersyjnej akcji przeciwko budowie pomnika ofiar Ukraińskiej Armii Powstańczej i szeroko komentowanego tekstu w obronie byłego szefa IPN tudzież wielu innych protestów, listów



Protest osobistości. Andrzej Wajda 27. od lewej, rząd 19.

otwartych, kart praw i tym podobnych. Grono społeczników wraca w najlepszej formie.

Czołówka

Występują: Andrzej Wajda, Agnieszka Holland, Krzysztof Krauze, Joanna Szczepkowska. W pozostałych rolach: Jan Nowicki, Małgorzata Szumowska i inni. Muzyka: Wojciech Waglewski. Patronami akcji są „Gazeta Wyborcza”, konkurencyjne telewizje, literka „V” (jak Farfał) oraz kolor brunatny.

Akcja

Bohaterowie występują przeciwko obecności we władzach TVP osób, które w przeszłości sympatyzowały z ruchami nacjonalistycznymi o koneksjach neonazistowskich. Wystąpienie obejmuje wątki batalistyczne (Jan Klata sugeruje, że trzeba „wysadzić wszystko w cholerę”) oraz obyczajowe (Małgorzata Szumowska ocenia sytuację

w TVP jako „wieś”). Podsuwają też metodę walki: bojkot telewizji publicznej 3 Maja.

Analiza krytyczna

Ideą głęboko przemyślaną wydaje się bojkot w święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, gdy wszyscy nasi rodacy poza intelektualną i neutralną światopoglądowo lewicą uczestniczą w uroczystościach religijnych i telewizji nie oglądają. Autorzy – w większości oczekujący naturalnego wsparcia od TVP twórcy filmowi – zapomnieli jednak o pewnych prawidłowościach historycznych. Otóż naziści to byli ci, którzy palili książki. Zawsze doceniali dobre kino.

Dalsze działania

Bohaterowie pokazali już, że potrafią krytycznie spojrzeć na własne działania. Po protestie przeciwko osłabianiu telewizji publicznej teraz proponują, by ją jednak osłabić. Czekamy na kolejne niesablonowe ruchy, na przykład protest przeciwko emisji filmów polskich w TVP. Pierwsza okazja już 3 Maja, na kiedy TVP zapowiedziała emisję filmu Andrzeja Wajdy „Pan Tadeusz”. Czas przestać bojkotować prezesów – tak szybko odchodzą, że nawet tego nie odczują. Czas zbojkotować kasjerów.

Uwagi końcowe

Niezależnie od zastrzeżeń do akcji autor tekstu identyfikuje się ze słowami jednego z jej uczestników Andrzeja Samonowicza: „Muchy nigdy nie będą zainteresowane zreformowaniem gówna”. Winny one zostać wykute w granicie w siedzibie TVP i powinno to być ostatnie działanie sfinansowane z abonamentu RTV. □

FIFTY YEARS with you



* Oferta dotyczy wybranego asortymentu i przysługuje klientom składającym nowe zamówienia na nie mniej niż 5 siedziak wg zasad określonych w regulaminie promocji. Wartość kota nie może przekroczyć 20% wartości zamówienia i nie może być wypłacona w gotówce, jak również nie może pomniejszyć wartości zamówienia w formie rabatu. Oferta pozostaje wrotna wyłącznie do 30 czerwca 2009 i może być zrealizowana wyłącznie w salonach firmowych Natuzzi Store w Warszawie i Wrocławiu. Ogłoszenie nie ma wpływu i nie ponosi odpowiedzialności za charakter i czas trwania ofert promocyjnych w innych punktach sprzedaży w Polsce.

MY ŚWIĘTUJEMY, PREZENT DLA CIEBIE: FOTEL ZA DARMO

Mamy już 50 lat. Cieszymy się, że wspólnie z Wami możemy świętować taką rocznicę. Od 50 lat tworzymy sofy i fotele dla Wszystkich, którzy potrafią docenić wyjątkowe piękno stylu „Made in Italy”. Kolekcja mebli Natuzzi to bowiem autentycznie włoskie dzieło: od niepowtarzalnego pomysłu aż po jego wykonanie. To wraz ze swoimi klientami Natuzzi stał się światowym liderem i to do NICH właśnie kieruje dziś swoją wyjątkową urodzinową ofertę: jeden z naszych foteli w prezencie*.



NATUZZI
It's how you live

Natuzzi Store: Warszawa, ul. Puławska 22, tel. (22) 542 86 70, Wrocław, ul. Legnicka 56, tel. (71) 350 10 17
Natuzzi Gallery: Gliwice, Kraków, Łódź, Poznań, Szczecin, Warszawa
www.natuzzi.pl

→
 W tym tygodniu:
 OGLĄDAMY FILM O FIEDORFIE I PYTAMY:
 GDZIE JEST GENERAL?
 I DOWIADUJEMY SIĘ WRESZCIE, ILE
 SEKUND POTRZEBUJE WOODY ALLEN,
 ŻEBY DOGLĘBNIŁ POZNAĆ AKTORA

METALE SZLACHTET

To nie dzieci kukurydzy,
 to zespoły Boris i Sunn O)))
 Nazwa tej ostatniej
 grupy jest holdem dla
 głośników, których
 używał zespół Earth.
 Części „O)))” nie czytamy
 – to wizualizacja membrany
 wibrującej przy wydawaniu
 dźwięku

MUZYKA JAREK SZUBRYCHT
 MOŻNA METALU NIE LUBIĆ, ALE JUŻ NIE WOLNO SIĘ Z NIEGO
 ŚMIAĆ. **POST-METAL**, DZIŚ JEDEN Z NAJBARDZIEJ PROGRESYWNYCH
 NURTÓW MUZYKI ROZRYWKOWEJ, PODBIJA POLSKĘ

ZACZYNA SIĘ SEZON FESTIWALOWY, JESZCZE BOGATSZY NIŻ PRZED ROKIEM. OBY TYLKO W ZALEWIE IMPREZ OBFIITYCH W GWIAZDY NIE UMKNĘŁA WAM PIERWSZA EDYCJA ASYMMETRY FESTIVAL. PRZEZ DWA OSTATNIE WEEKENDY KWIECZNIA WROCLAW BOMBARDOWANY BĘDZIE INFRADŹWIĘKAMI, DRONAMI*, CIĘŻKIMI GITAROWYMI RIFFAMI I RÓWNIENIE INTENSYWNĄ ELEKTRONIKĄ. NIE LĘKAJCIE SIĘ – TAK BRZMI PRZYSZŁOŚĆ ROCKA.

Koniec aerobiku

Post-metal, post-rock, drone metal, ambient metal... To zjawisko nie ma wspólnej nazwy, na którą zgodziliby się wszyscy. Po części dlatego, że mamy do czynienia z nurtem muzycznym, który dopiero się rodzi. Nie ma w nim też jednego wyraźnego lidera definiującego gatunek.

Nowy metal to muzyka, w której premiuje się indywidualność, skłonność do ciągłego wymyślania się na nowo i eksperymentów z innymi gatunkami – od całkiem serio pojmowanej muzyki współczesnej, przez awangardowe rubieże jazzu, elektronikę i hip-hop, industrial i ambient, hardcore i punk, aż po prymitywne, surowe black metal. Nowy metal łatwiej więc zdefiniować negatywnie, poprzez próbę opowiedzenia, czym nie jest. A na pewno nie ma nic wspólnego z nieustającym konkursem na to, kto jest bardziej męski i bardziej groźny na scenie, oraz nieprzerwanym wyścigiem, kto zagra więcej nut w krótszym czasie.

– Do głosu doszło pokolenie muzyków, któremu bardziej niż na wymiataniu zależy na poszukiwaniu nowych możliwości brzmieniowych, eksperymentach z dźwiękiem, przekraczaniu granic – powiedział „Przekrojowi” Greg Anderson, połowa amerykańskiego duetu Sunn O))) i zarazem szef wytwórni płytowej Southern Lord. – Próbowujemy wykreować brzmienie, którego nikt wcześniej nie osiągnął. Muzykę, jakiej jeszcze nie zagrano.

Nie jest w swej opinii odosobniony. – Szybkie granie zawsze przypominało mi aerobik, głupie ćwiczenia muzyczne dla wielbicieli sportu. Graliśmy wolno, bo chciałem, by nasza muzyka stała się obiektem fizycznym. Chciałem, by dźwięk wisiał w powietrzu, by można go było zobaczyć – wtóruje mu Michael Gira, niegdyś lider nowojorskiej formacji Swans. Choć sam z post-metalem niewiele

ma wspólnego, jego artystyczne decyzje sprzed ćwierćwiecza okazały się brzemienne w skutki.

Łabędzi śpiew

W Europie za praocjów otwartego na eksperymenty metalu należy uznać Szwajcarów z grupy Celtic Frost, którzy wydanym przed dwoma laty albumem „Monotheist” dowiedli, że rozpatrywanie ich w kategoriach muzealnego eksponatu to duży błąd. W Ameryce z kolei wszystkie drogi prowadzą albo do Earth (grupa z Seattle – na zwę przyjęła na cześć Black Sabbath, którzy zaczęli właśnie jako Earth), albo właśnie Swans. Do fascynacji tymi drugimi przyznają się nie tylko weterani z Neurosis (na jednej z ich płyt zaśpiewała Jarboe, była wokalistka Swans), ale także artyści młodszego pokolenia, którzy nie mogą pamiętać koncertowych rytuałów Łabędzi. – Cieszę się, że muzyka Swans wciąż inspiruje. Przechodziła tak liczne przeobrażenia, że różni ludzie mogą odnajdywać w niej różne rzeczy – mówi „Przekrojowi” Gira, dzisiaj dowodzący formacją The Angels Of Light. Obrusza się tylko, gdy nazywam go prekursorem nowego gatunku. – To brzmi groteskowo. Wciąż tworzę muzykę, kroczę naprzód i staram się nie myśleć o przeszłości.

* Infradźwięki

– fale dźwiękowe o niskiej częstotliwości, teoretycznie niesłyszalne dla człowieka, ale przy wysokich poziomach ciśnienia akustycznego odbierane przez ucho.

Drony – nuty lub akordy wybrzmiewające przez większą część kompozycji (albo i całą). Drony wymyślili Hindusi, z rzadka stosowali klasycy, ukochali minimalistów.

O przeszłości jednak trzeba rozmawiać, by zrozumieć teraźniejszość. Swans byli zespołem ze wszech miar oryginalnym, wyprzedzającym swój czas, ale przecież nie byli zawieszonymi w próżni. I choć dzisiaj uważa się ich – przepraszam, Michael – za praocjów post-metalu, sami się ze sceną metalową nie utożsamiali. Ich ponurym dźwiękowym eksperymentem było znacznie bliżej do dziedzictwa The Velvet Underground niż do galopujących ku wzgórzom Iron Maiden.

– Gdybym miał wybierać pomiędzy tymi zespołami, oczywiście wskazałbym The Velvet Underground – śmieje się Gira, zastrzegając przy tym, że jeszcze większy wpływ na niego miały solowe albumy Nico. Ale na tym przecież nie koniec. – Heavy metalu właściwie nigdy nie →



Zniknęły gdzieś długie włosy czy ekspresyjne makijaże. Chłopcy z ISIS eksperymentują z muzyką, a nie z wizerunkiem

→ lubiłem. Wyjątek to debiutancki album Black Sabbath. Widziałem nawet ich koncert, kiedy grali jako support przed Yes. Największy wpływ na kształtujący się styl Swans mieli jednak tacy wykonawcy, jak: The Stooges, Throbbing Gristle, Suicide, Black Flag, nurt No Wave, Brian Eno...

Dlaczego Swans odnieśli zwycięstwo dopiero zza grobu? Dlaczego ich pilni uczniowie, na przykład Neurosis, potrafili stworzyć wokół siebie aktywną i całkiem liczną scenę, podczas gdy nowojorczyści znani byli zaledwie garstce najwierniejszych wyznawców? Skąd ta pustka wokół Swans? – Kiedy tylko docierało do mnie, że wokół nas formuje się coś w rodzaju sceny, robiłem, co mogłem, by ją zniszczyć, bo czułem się jak w potrzasku – przyznaje Gira. – Wolałem nieustannie zmieniać i udoskonalać naszą muzykę, nieustannie stawiać przed sobą samym i naszymi słuchaczami nowe wyzwania.

Wolność i swoboda

– Sunn O))) to przede wszystkim wolność. Możliwość tworzenia muzyki, która nie ma granic – podobne deklaracje składa Greg Anderson. Nie są one bez pokrycia, bo Sunn O))) to jeden z niewielu zespołów metalowych, które otworzyły się na improwizację. Ba, ich muzyka jest przede wszystkim improwizowana! Rzecz niesłychanie rzadka w rocku, a w metalowym świecie do niedawna zupełnie nie do pomyślenia. – Improwizacje są dla nas czymś naturalnym i niezbędny. W tradycyjnie pojmowanym metalu wszystko ma swoje miejsce i nie wolno tego ruszać. Przyznaję, ma to swój urok... Uwielbiam Motörhead nie mniej niż Milesa Davisa, ale w Sunn O))) świadomie odrzuciliśmy wszystkie stylistyczne ograniczenia.

Umiłowanie wolności postmetalowcy pojmują jako skłonność do muzycznych eksperymentów zarówno w obrębie macierzystej formacji, jak i poza nią. Stephen O'Malley, czyli druga połowa Sunn O))), gra również na boku w Ginnungagap, KTL, Lotus Eaters, Aethenor i zapewne paru innych. Aarona Turnera, lidera ISIS, można usłyszeć między innymi w Mamiffer, House Of Low Culture, Lotus Eaters i Twilight (dwa pierwsze projekty wystąpią na Asymmetry Festival), prowadzi również własną wytwórnię



Swans zmieniali nie tylko brzmienie, ale i skład. Przez chwilę zespół działał nawet jako duet tworzony przez **Michaela Girę** (na zdjęciu) i jego partnerkę, wokalistkę Jarboe. Kiedy w 1997 roku rozpadł się ich związek, ostatecznie rozpadła się też grupa

plytowa. Muzycy Neurosis oprócz siostrzanej grupy Tribes Of Neurot udzielają się w niezliczonych projektach (we Wrocławiu zobaczymy A Storm Of Light) i... prowadzą też firmę fonograficzną.

Czy najwybitniejsi przedstawiciele nowych brzmień nie rozmieniają w ten sposób talentu na drobne? Chyba jednak nie. Oczywiście trafiają się mniej lub bardziej udane ich wcielenia, lepsze i gorsze płyty, ale jednego nie sposób zakwestionować – dzięki nieustannemu poszukiwaniu muzycznych przygód artyści związani z tą sceną ewoluują szybciej niż konkurencja. Błyskawicznie dojrzewają jako twórcy i wykonawcy, a ich jedynym zmartwieniem jest to, czy publiczność będzie umiała dotrzymać im kroku. – Tyle wspaniałej muzyki jest do zagrania i milion dróg, które do niej prowadzą. Rozważamy mnóstwo pomysłów, które mogą się wydawać nietypowe, i wysoko na tej liście znajduje się chór gospel – chwali się Anderson, po czym przyznaje, że nie sprawdzili jeszcze, czy jest na świecie taki chór gospel, który chciałby mieć z Sunn O))) cokolwiek wspólnego. – To rzeczywiście jest wyzwanie.

Czciciele riffu

Wrocławski Asymmetry Festival to przedsięwzięcie oryginalne jak na polskie warunki, a przy tym dość odważne. Post-metal to wciąż nad Wisłą nowość i choć mamy kilka znakomitych zespołów – na czele z Blindead i Tides From Nebula – publiczność dopiero uczy się tych dźwięków. Na świecie ten etap mają już za sobą,

o czym najlepiej świadczy holenderski festiwal Roadburn, prawdziwa postmetalowa mekka, która ściąga do Tilburga pielgrzymów z całego świata. Bilety na tegoroczną edycję rozeszły się w... 45 minut. Organizowany od dekady Roadburn początkowo poświęcony był tradycyjnym metalowym brzmieniom. Z czasem na plakatach zaczęło pojawiać się coraz więcej nazw związanych z eksperymentalnymi, awangardowymi rubieżami muzyki ekstremalnej. W tym roku na przykład impreza odbywa się pod kuratelą Neurosis.

– Stawiamy na oryginalność, szanujemy prekursorów i czcimy potęgę gitarowego riffu – Walter Hoeijmakers zdradza „Przekrojowi” tajemnicę powodzenia organizowanego przez siebie festiwalu. – Nasza publiczność z uwagą śledzi wszystkie nowinki, takie jak post-rock, psychodeliczny death metal czy drony. Nigdy nie mamy dosyć, wciąż łakniemy nowych dźwięków, wyszukujemy je na forach, blogach, w MySpace oraz w staromodny sposób, po prostu kupując płyty młodych kapel na ich koncertach. Oto dlaczego Roadburn Festival stał się europejskim centrum nowej ciężkiej muzyki.

Złośliwi mogliby powiedzieć, że Roadburn ma pewną przewagę nad Asymmetry, bo odbywa się w Holandii. A po wycieczce w coffee shopie konfrontacja z nowymi, dziwnymi dźwiękami i kilkunastominutowymi kompozycjami – zdarza się, że wyłącznie instrumentalnymi – może być znacznie łatwiejsza. – To może pomóc – śmieje się Hoeijmakers. – Ale mówiąc serio, wszystkich bywalców Roadburn łączy miłość do muzyki. To ona pozwala docenić i zaakceptować nowe brzmienia. Rozbudzamy w naszej publiczności muzyczną świadomość, która już gdzieś na poziomie trzewi pozwala zrozumieć i docenić buntowniczą naturę rock and rolla niezależnie od tego, w jakiej manifestuje się postaci.

Asymmetry Festival 17–26 kwietnia, Wrocław. Zagrają m.in. 65daysofstatic, Dälek, Blindead, This Will Destroy You.

Więcej na www.muzyka.przekroj.pl

w sieci kultury

WYŁOŻONE Z TYGODNIA

SŁAWA

Afryka dzika, przez filmowców odkryta, do oglądania w kilku polskich miastach między 16 kwietnia a 3 maja. Kupujcie bilety na czwartą już edycję **Afrykamery**

Butthole Surfers grają 19 kwietnia na OFF Festival Club we Wrocławiu. I jest to niepowtarzalna okazja odrobienia zaległej lekcji z historii rockowej alternatywy



PRZYZIEMNE

Ale kino! Atmosfera jak w „Amelii”, napięcie jak u Hitchcocka, całość jak u Kieślowskiego – oto hasło okładki książki **Sophie Bassignac „Rozświetlone akwaria”**



WZNIOSŁE

TVP miała współprodukować amerykański film o **Irenie Sendlerowej**, (emisja w CBS już 19 kwietnia), ale prezes Farfal twierdzi, że nie ma na to pieniędzy. Może oszczędzić, likwidując Superjedynki? I tak nikt ich nie chce przyjąć

IRA przeprosza firmę **Viacom** za użycie zastrzeżonego przez nią określenia „unplugged” w trakcie trasy koncertowej. A kiedy przeproszą za piosenkę „Bierz mnie”?

UPADEK

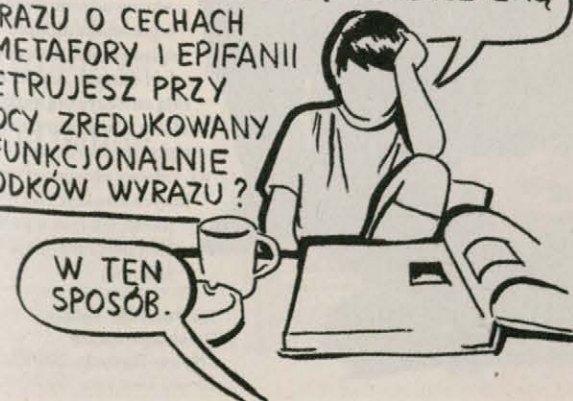


rys. MARCIN MACIEJOWSKI

POTOK

FANTASMAGORYCZNA PŁASZCZYZNĘ OBRAZU O CECHACH METAFORY I EPIFANII PENETRUJESZ PRZY POMOCY ZREDUKOWANYCH FUNKcjONALNIE ŚRODKÓW WYRAZU?

W TEN SPOSÓB.



GŁOŚNOŚĆ DŹWIĘKU SAMOTNOŚCI, czyli Artur Rojek o nowym metalu:

– Wszystko zaczęło się od koncertu Boris na festiwalu w Barcelonie. Stałem jak zahipnotyzowany i nie mogłem uwierzyć w to, co widzę. Bardzo ostre, dzikie i niesamowicie dobrze grane. Przyjeżdżając na imprezę poświęconą muzyce alternatywnej, nie spodziewałem się takiego zespołu i choć kie-

dyś byłem fanem Flotsam And Jetsam czy wczesnej Metalliki, nie posądzałem się o tak pozytywną reakcję! Postanowiłem przyjrzeć się temu zjawisku. Odkryłem Harvey Milk, świetny zespół, piekielnie ciężki i romantycz-



ny zarazem. Jego ostatnia płyta „Life... The Best Game in Town” nie wychodziła mi z głowy przez wiele tygodni. Ostatnio zachwylił mnie Grails. No i okazało się, że to wszystko, co pozornie wydaje się metalem, jest tylko pretekstem do szerszych poszukiwań.

mam w sobie coś z Lennona?

poznaj prawdę o swojej rodzinie

wejdź na bliscy.pl / sięgnij w przeszłość / odkryj nieznanne historie rodzinne / poznaj swoich przodków / zbuduj drzewo genealogiczne swojej rodziny /

bliscy.pl

+++++ JAREK SZUBRYCHT

Cudownie niedzisiejsi The Decemberists udało się przyrządzić świeżą potrawę z przeterminowanych składników. Niemożliwe? W baśniach wszystko jest możliwe

Mienia się Dekabrystami, ale co z nich za rewolucjonści? Na „The Hazards of Love” The Decemberists jawią się raczej jako najwięksi reakcjonści amerykańskiej sceny niezależnej. Umknęło im ostatnie ćwierć wieku muzyki popularnej i choć przypadkowo interesują się folkem (akurat w czasie, kiedy znów wypada się nim interesować), w odróżnieniu od kolegów po fachu nie próbują wymyślić koła na nowo. Lubią folk, ale nie chcą być ani trochę „freak”, a już na pewno nie na tej płycie. Bo o ile na poprzednim albumie – równie świetnym „The Crane Wife” – zdarzały im się wycieczki w stronę rocka psychodelicznego, o tyle tym razem postawili wyłącznie na prostotę i urodę. To na poziomie pojedynczych melodii, harmonii wokalnych, aranżacji. Jako całość „The Hazards of Love” jest bowiem najbardziej ambitnym projektem w dotychczasowym dorobku The Decemberists. To poprowadzony z rozmachem



The Decemberists „The Hazards of Love”, Rough Trade, 49,90 zł

album koncepcyjny, żywcem wyciągnięty z lat 70., kiedy muzyka rockowa nie zajmowała się jeszcze psychoanalizą i upublicznianiem plugawych zakamarków ludzkiej duszy (oraz ciała). A już na pewno nie tylko tym...

U Dekabrystów mamy do czynienia z opowiedzianą dźwiękiem i słowem romantyczną historią zaludnioną przez piękną Małgorzatę, jej ukochanego, królową lasu i jej niezwykłą siostrę oraz pewnego niepoprawnego hultaja. Że niepoważne, niedzisiejsze, oderwane od rzeczywistości? A może baśnie mówią nam o nas nie mniej niż spowiedzi na kozetkach u psychoanalityków? Muzykę, jak na klasyczny album koncepcyjny przystało, The Decemberists dostosowali do meandrującej akcji. Subtelne, folkowe granie, akustyki i akordeon – kiedy losy bohaterów dobrze się układają. Misterne, artrockowe konstrukcje, gdy akcja się gmatwa i potężny, heavymetalowy wręcz cios przesterowanych gitar, gdy sprawy idą w złym kierunku. Można szukać punktów odniesienia – od Fairport Convention (bo The Decemberists, choć z Oregonu, wolą ten surowy folk o celtyckim posmaku od amerykańskiego, rozleniwionego wpływami country), przez Yes, aż po Led Zeppelin – i wszystkie będą trafione, choć twórców „The Hazards of Love” udaje się nie przekroczyć granicy dzielącej inspirację od pastiszu. A że to wszystko mocno niemodne, przykurzone, pokryte patyną? Też tak myślałem. Ale The Decemberists znowu dowiedli,

że piękne piosenki nigdy nie wychodzą z mody, a prawdziwy talent będzie błyszczał nawet spod Himalajów kurzu. □

Prostota i uroda – oto atuty The Decemberists, zespołu, który opowiada bajki



Na to idziemy

MUZYKA NA ŻYWO



Adam Strug zagra z Przyjaciółmi

Ludowcy w Polskim Radiu

Nie, tym razem nie chodzi o PSL czy polityczne przepychanki o stolki. Chodzi o festiwal po raz 12. organizowany przez tę szacowną instytucję, a poświęcony muzyce źródłowej, więc wśród gwiazd imprezy zobaczyć i usłyszeć będzie można wykonawców tak odległych jak Bester Quarter (to spadkobierca The Cracow Klezmer Band, w nowym wcieleniu poczynający sobie z klezmerską spuścizną jeszcze śmieiej), Urmuli (tradycyjne pieśni gruzińskie) czy Oana Catalina Chicu (zmysłowe, rumuńskie tanga z lat 30. ubiegłego stulecia – to może być najmocniejszy punkt programu). Do tego rozstrzygnięcie konkursu na najlepsze płyty folkowe minionego roku – po raz pierwszy, całkiem słusznie zresztą, wprowadzono dwie kategorie: dla albumów inspirowanych muzyką źródłową – oraz warsztaty dla amatorów akordeonu, wystawy, zabawy taneczne i wiele innych atrakcji. Nie wiem, panie, jak tam w polityce, ale chłopcy trzymają się mocno... – jst

XII Festiwal Folkowy Polskiego Radia „Nowa Tradycja 2009”, 23–26 kwietnia, Warszawa

Raphael Saadiq chętnie was popieści. Muzyką



+++++ MARCIN FLINT

Przez biodra do serca Uważajcie na „The Way I See It” – możecie się zakochać od pierwszego przesłuchania

CZWARTY SOŁOWY KRAŻEK PRODUCENTA I WOKALISTY Raphaëla Saadiq'a trafił do Polski z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Nie szkodzi – i tak brzmi, jakby leżał w sejfie ponad cztery dekady, a potem jeszcze parę lat dopieszczano go w studiu. Tak, „The Way I See It” to granie absolutnie niedzisiejsze, zaskakująco niespieszne, za to w każdej minucie imponujące elegancją.

Autor płyty korzysta z patentów Motown, dowodząc, że nie bez powodu zaprosił na album perłę w koronie tej zasłużonej wytwórni, czyli Steviego Wondera. Przypomina też dobitnie południowy soulu, który nigdy nie bał się flirtu z gospel i nie wsty-

dził rhythm and bluesowej przeszłości. Saadiq nie jest jednak wcale nowym wcieleniem Wilsona Picketta. Z miejsca chwytający za serce, a przede wszystkim za nogi przebój „Big Easy” uświadamia nam, że mamy do czynienia z facetem odpowiedzialnym za kanony współczesnego r'n'b – „Don't Mess With My Man” Lucy Pearl i „Untitled” D'Angelo.

Tę znakomitą, rozbijającą ciepłym, matowym brzmieniem płytę można więc polecić wszystkim. Choć zapewne znajdzie się paru snobów, którzy nie uwierzą, że wypada słuchać muzyki tak przyjemnej i niezobowiązującej. □



Raphael Saadiq „The Way I See It”, Sony, 44,99 zł

Do usłyszenia

WYBRAŁ BARTEK CHACIŃSKI

Bandy polskiego pogranicza jazzu – od bandy do bandy

„Levity” (1) tak samo nazywającego się młodego zespołu uwieść może sympatyków spotkań jazzowego wyrafinowania i rockowych uproszczeń. Jest po skandynawsku – z ro-

mantyzmem i energią. No i potencjałem, bo słuchaczy będzie przybywać. Mikołaj Trzaska już ma swoich, dla których konsekwentnie nagrywa, prezentując im ostatnio coraz to nowych muzyków z zagranicy. Tym razem perkusistę Michaela Zeranga i wiolonczelistkę Clementine Gasser. Krótko, ale dobitnie: ich dynamiczny album „Nadir & Mahora” (2) to w mojej opinii najciekawszy projekt

Trzaski od paru lat! Duże wrażenie na wszystkich miłośnikach awangardy zrobi też z pewnością album tria Rafał Gorzycki, Dawid Szczęsny i Krzysztof Nowiński „Trio Poems” (3). To hołd dla szóstki poetów – chwilami instrumentalny (perkusja i elektronika), chwilami dodatkowo wokalny. Przypomina mi piosenkowy album Steve'a Lacy'ego i Briona Gysina, a to bardzo korzystne dla Polaków skojarzenia. Węższe kręgi słuchaczy docenią wolną improwizację duetu Sonus Akrobata na gitarę barytonową i kotły nagrane na płycie „Mandragora” (4). Nadążyć za ich wyobraźnią to dopiero akrobacja – dla mózgu. Niby też pogranicze jazzu, ale publiczność będzie miała skrajnie inną niż Levity. □



4. Festiwal Plakatu Reklamowego

23.04 - 24.05. 2009
Kraków

Patronat honorowy:
Prezydent Miasta Krakowa
Jacek Majchrowski



Wystawy:

PLANTY
23.04. - 24.05.
Wystawa plakatów wspierających akcje na rzecz ochrony środowiska naturalnego

Wystawa okładek tygodnika „Przekrój”

BARBAKAN
23.04. - 22.05.
Wystawa pokonkursowa na projekt plakatu „Ważna jest każda kropla”

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA TEATRALNA im. Ludwika Solskiego (ul. Straszewskiego 21-22)
23.04. - 24.05.
Wystawa: „Mieczysław Górowski. Plakat Teatralny”

MUZEUM ARCHIDIECEZJALNE Kardynała Karola Wojtyły (ul. Kanoniczna 19-21)
23.04. - 15.05.
Wystawa: „Plakaty ze zbiorów Muzeów Archidiecezjalnych i Sanktuariów w Polsce”

RESTAURACJA WIERZYNEK (Rynek Główny 15)
24.04. - 24.05.
Wystawa rysunków Marka Raczkowskiego „Marek Raczkowski w Przekroju”

MUZEUM FARMACJI Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego (ul. Floriańska 26)
24.04. - 24.05.
Wystawa: „Żywiół wody w ekslibrisach Krzysztofa Kmiecica”

PALAC SZTUKI Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (Plac Szczepański 4)
24.04. - 24.05.
Wystawa: „NASTEPCY” – Wystawa plakatu z Akademii Sztuk Pięknych z Gdańska, Katowic i Krakowa

Organizatorzy:
Współorganizatorzy:

Sponsorzy:



Przybywali stłoczeni na pokładach trzeciej klasy transatlantycznych liniowców. Najpierw trafiali na Ellis Island, gdzie decydował się ich los

+++ MARCIN SENDECKI

Wrota Ameryki Świetna książka o nowojorskiej Ellis Island

Przez położoną w Zatoce Nowojorskiej Wyspę Ellisa przewinęły się (w latach 1892–1954) miliony imigrantów pragnących zaznać „amerykańskiego marzenia”. Tam właśnie ich badano, testowano, opisywano, selekcjonowano, by zdecydować, którzy z nich zostaną do Stanów wpuszczeni, a którzy nie. **Małgorzata Szejnert** w pierwszej polskiej książce o tym miejscu porywająco opowiada o historii skrawka lądu, na któ-



rym decydował się los także rzeszy Polaków. Świetnie zilustrowana zdjęciami „Wyspa klucz” opisuje prehistorię wysepki, jej rozkwit i sztuczne powiększanie jej terytorium oraz przemiany już po likwidacji imigracyjnej placówki – aż do dziś. Przede wszystkim Szejnert pisze jednak o ludziach – wyluskuje świadectwa i listy przybyszów, przedstawia kolejnych zarządców i ich współpracowników (jedni i drudzy częstokroć sami przeszli przez tę urzędową służę dla imi-

grantów). Pokazując dzieje wyspy, autorka daje też szybki obraz wycinka społecznej historii USA: kwot ograniczających napływ ludności, antyimigranckich nastrojów, politycznych intryg i przestępczości związanej z przybywaniem nowych mieszkańców Ameryki. Nic tylko czytać. Warto.



Małgorzata Szejnert „Wyspa klucz”, Znak, Kraków 2009, s. 318, 44,90 zł



Czytanie na trawie

TADEUSZ NYCZEK

...czyli pary się parzą

John Updike niedawno umarł, ale jego książki szczęśliwie nic o tym nie wiedzą, także te dotąd nam nieznanne. Oto „Pary”, grube powieścioko z 1968 roku. Najtypowszy Updike, wręcz klasyk updikizmu. Co to updikizm? W największym skrócie: duchowo-cieleśne przygody

amerykańskiej klasy średniej urodzonej w latach 30., zakotwiczonej przeważnie na prowincji. Prowincja w „Parach” to miasteczko Tarbox nieopodal Bostonu. Czas akcji – rok 1963. Właśnie zastrzelono Johna Kennedy’ego, ale to wiekopomne wydarzenie ledwo muska dalekie Tarbox. Kilka zaprzyjaźnionych małżeństw (tytułowe pary) ma swoje ważniejsze problemy: czy o romansie Marcii mniejszej Smith z Frankiem Appleby dowie się mąż Marcii Harold i czy przystanie na to, by pójść do łóżka z Janet, żoną Franka. Albo czy wyda się, że to Piet Hanema wyskoczył przez okno łazienki, w której zamknął się z Foxy Whitman, podczas gdy do drzwi dobija się jego żona Angela, skądinał mało

domyślna. To nie brzmi poważnie, ale zaręczam, że pod piórem Updike’a wszystkie te romansowe przewalanki nabierają prawdziwej powieściowej mocy. W Tarbox życie płynie leniwie i zaprzyjaźnionym parom, które zrobiły już, co trzeba dla podtrzymania egzystencji, pozostaje spotkanie się u jednych czy drugich, popijanie, flirtowanie, plotkowanie, wzajemne podglądanie w codziennych okolicznościach. Są jeszcze młodzi, trochę po trzydziestce, ich dzieci są nadal nieletnie, ich ciała wciąż atrakcyjne. A przecież czują już powiew smugi cienia... Więc kiedy własne życie zacznie ich niewidocznie rozczarowywać, próbują wcisnąć się w życie innych, uwodząc a to czyjąś żonę, a to czyjś męża. Z nadzieją, że „wszystko zostanie w rodzinie”,

bo i czują się jak wielka rodzina na peryferiach wielkiego świata, skąd dochodzą tylko głuche odgłosy Poważnych Wydarzeń. Siłą Updike’a – jak wielu podobnych mu pisarzy realistów kreślących tak zwane panoramy społeczne z czułością dla najmniejszych szczegółów – jest nieagresywne dowodzenie, że Poważne Wydarzenia naprawdę dzieją się tuż obok. Małe dramaty nieważnych par z „Par” niepostrzeżenie rosną, delikatne szwy wiążące zwartą dotąd mikrospołeczność zaczynają z trzaskiem pękać, a rozpad ten nabiera wagi symbolu. Unosząc się w niebo nad Tarbox, zobaczymy nagle, że to sympatyczna, kolorowa, zadowolona z siebie klatka na szczury, które popijając burbon, szczerzą do siebie w uśmiechu lekko zakrwawione ząbki.

+++ TADEUSZ NYCZEK

W poszukiwaniu zachwytu Rafał Wojasiński zapuszcza korzenie

Są pisarze orły od podniebnego latania i pisarze boże ptaszki od przysiadania na krzaczkach. Wojasiński, dziś 35-latek, debiutant z 2000 roku, jest bożym ptaszkiem, literackim świętkiem. To brzmi podejrzanie, ale nie z tych rzeczy. Jego pisanie to nie naiwna amatorszczyzna, tylko dystansowanie się od wszelkiego patosu, wielkich słów, głębinowych problemów, natchnionej moralistyki. Ciekawi go życie jako fakt biologiczny, a nie intelektualne uniesienia; świat traktuje jako miejsce do szukania małych satysfakcji, choćby zjedzenia smażonych ziemniaków z czosnkiem na świeżym powietrzu. Pisze opowiadania, w których bohaterowi nie trudno domyślić się samego autora i których akcja przeważnie obraca się wokół poszukiwania miejsca, gdzie rzeczony bohater mógłby osiąść i zapuścić korzenie dłużej niż na parę tygodni czy miesięcy. Ale ciężko mu iść, bo neuraścieniczna natura wciąż go prowokuje do włóczęgi po Polsce – od tarzań-



Rafał Wojasiński „Piękno świata”, PIW, Warszawa 2009, s. 176, 24,90 zł



O tym niech wypowiedzą się językowi mędrzy i zwykli użytkownicy. Mnie wystarczy, że przeglądałem dzieło z ciekawością i może nawet

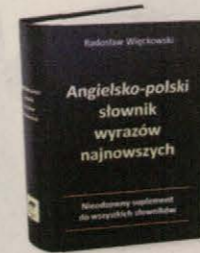
czasem mi się przyda. Zważywszy zaś, że autor pracował nad nim wiele lat, że księga jest nietania i wydana w nakładzie, który w Polsce przekraczają nawet tomiki poezji, widać łatwo, iż nie nie na zysk jest ów słownik obliczony, lecz na chwałę i wdzięczność współczesnych i potomnych. A więc li tylko w imię ambicji i nadziei na chwałę Więckowski postanowił poświęcić szmat własnego życia? Piękne szaleństwo? Być może. Właśnie jako takie zasługują na szacunek.

Marcin Sendek

+++ Słowa nowe i nowsze

Szaleństwo dla koneserów

PODOBNO WSZYSTKO JEST już w Internecie, także wszystkie możliwe słowniki, ale co prawdziwa książka, to książka. Ta akurat jest dość niezwykła, bo biera „nowe” słowa angielszczyzny (z najróżniejszych parafii: jest i biznes, i nowe media, i najprzejdziwniejsze rzeczy sportowe, i tak dalej) i chce być „nieodzownym suplementem do wszystkich innych słowników”. Czy będzie nim naprawdę?



Radosław Więckowski „Angielsko-polski słownik wyrazów najnowszych”, DIF, Osielesko 2009, s. 1036, 110 zł

Więcej: www.sloownikang.pl

Zobacz, jak na naszych oczach pięknieje Polska

Wyjątkowa książka „Polska pięknieje” tylko z „Przekrojem”

PRZEKROJ

Poznaj 45 najbardziej oryginalnych atrakcji turystycznych z różnych zakątków Polski

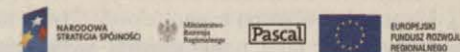
POLSKA pięknieje

Atrakcje turystyczne odzyskują dawny blask dzięki Funduszom Europejskim



„Przekrój” z książką „Polska pięknieje” w sprzedaży od 23 kwietnia

Tylko 5,50 zł



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej z Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna 2004–2006, w ramach konkursu dotacji zorganizowanego przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

www.przekroj.pl
www.polskapiennieje.pascal.pl



Vicky Cristina (Scarlett Johansson) lubi poznawać nowe kraje z bardzo bliska

++++ KAROLINA PASTERNAK

Hiszpański temperament

Woody Allen znów zmienił kraj i konwencję. I znów mu się udało

Gdzie się podział Allen? – powiecie po tym seansie. Po pierwsze, nie ma go na ekranie. Dawniej uwielbiający skupiać na sobie uwagę widzów tutaj ustąpił miejsca dużo bardziej urodziwemu aktorowi – Javierowi Bardemowi. Nie ma też zakorkowanego Nowego Jorku czy zatopionego w deszczu Londynu, które wygrzyła kipiąca kolorami i zalana słońcem Barcelona. Ba, Allen odłożył nawet na bok kryminalne klimaty, które w ostatnich latach nie-

tem w bibliotekach, rozsądną i ułożoną Vicky.

Z tych ról wyrwie dziewczyny dopiero para hiszpańskich malarzy, która wciągnie je w namiętną miłosną przygodę. I te właśnie postaci, brawurowo zagrane przez Penélope Cruz i Javię Bardem, robią największe wrażenie. Nie wiem, czy jest dziś w kinie drugi reżyser, który miałby taki dystans do artystycznego światka, potrafił tak wdzięcznie obsmiewać jego próżność i pozorną głębię. Zachowanie Gonzala i jego przejawiającej

na przemian samobójcze, to znów mordercze skłonności byłej żony Marii Eleny (Cruz) przerasta nawet postarzeloną, snującą niegdyś artystyczne plany na życie Cristinę.

A więc co? Rozum ponad zmysłami? Zaplanowane, spokojne życie nad cielesne uniesienia? Po odpowiedzi, a przy okazji po potężną dawkę dobrego humoru i aktorskiego kunsztu wybieracie się do kina. Wyjątkowo nie tylko na Allena, ale po prostu na świetnie napisany, wyreżyserowany i zagrany film. □



Chilli ZET
Nowe radio w Polsce
w pogoni za kulturą
www.chillizet.pl

ROZMOWA ANNA RĄCZKOWSKA

Nie boję się, kiedy śpię

Penélope Cruz, laureatka Oscara za rolę w „Vicky Cristina Barcelona”, opowiada o najkrótszym castingu świata

W „Vicky Cristina Barcelona” Allen przedstawia trzy typy kobiet. Racjonalną, romantyczną i pełną temperamentu. Którym typem jesteś prywatnie?

– Nie można mnie tak łatwo zasztaflakować. Nie lubię generalizowania, zresztą my, kobiety, rzadko jesteśmy jednoznaczne. Pewnie więc mam po trochu każdej z nich.

Grasz Marię Elenę, temperamentną hiszpańską malarzkę. Co dostała od ciebie?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Kiedy buduję postać, nie myślę, ile ona ma ze mnie, tylko jak najlepiej pokazać to, o co chodzi reżyserowi. Nie muszę być jak ona, nie muszę się z nią zgadzać, nie muszę jej nawet lubić, żeby ją dobrze zagrać.

Ta rola przyniosła ci Oscara. Pedro Almodóvar nie był zazdrosny?

– Coś ty! On jest chyba moim największym fanem. Przysłał mi kilka e-maili, w których szczerze mi gratulował. Gratulował też Woody’emu świetnego filmu, więc chyba między nimi też wszystko jest OK. Ich komedie mają jedną wspólną cechę – są w gruncie rzeczy podsyte tragedią. Obydwaj szukają śmieszności w momentach najtrudniejszych dla bohaterów.

Czy to ty byłaś przewodniczką Woody’ego po Hiszpanii?

– Nie. Nawet Barceloną zna lepiej ode mnie – w końcu jestem

z Madrytu! Ale zabraliśmy go kiedyś na hip-hopową imprezę. To było coś, bo Woody nie jest rozrywkowym typem. Dostałam od niego na pamiątkę okulary, które uwielbiam i trzymam w honorowym miejscu.

Nosisz je czasem?

– Myślałam o tym, ale muszę najpierw zmienić szkła.

To ty do niego dzwoniłaś w sprawie roli?

– Agentka umówiła mnie na spotkanie, mówiąc Woody’emu, że jestem jego wielką fanką. Trwało trzy minuty, byłam załamana. Ale agentka wyjaśniła mi, że to i tak bardzo długo. Jego rozmowy z aktorami trwają czasem zaledwie 10–15 sekund! Tyle mu wystarczy, żeby stwierdzić, czy ktoś nadaje się do roli. Miesiąc później zadzwonił i powiedział, że u niego gram.

Był szampan?

– Radość trudna do opisać. Dla aktora rola w filmie Allena jest spełnieniem marzeń. Wychowałam się na jego filmach.

Penélope Cruz (35 lat) jest dziś najbardziej znaną hiszpańską aktorką na świecie. Obok wybitnych kreacji, między innymi we „Wszystko o mojej matce” czy „Volver”, ma na koncie sporo nieudanych superprodukcji („Sahara”, „Fanfan Tulipan”). Dotąd ulubienicą i muza Pedra Almodóvara z Allenem spotkała się na planie „Vicky...” po raz pierwszy



W jednej ze scen całujesz się z bohaterką graną przez Scarlett Johansson. Jak było?

– Mam już dosyć odpowiedzi na to pytanie. Wszyscy oszaleli na punkcie tego pocałunku. Jedyne, co pamiętam, to fakt, że był to chyba najbardziej załobczony plan filmowy, jaki widziałam.

Myślałam, że takie sceny kręcone są w kameralnym gronie.

– Też tak myślałam (śmiech).

Jak ci się udaje dzielić życie między Hiszpanię i Stany?

– Madryt jest moją bazą, tutaj jest mój dom i moja rodzina, nawet jeśli nie spędzam tu zbyt dużo czasu. I to się nigdy nie zmieni. USA to wyłącznie praca. Ale najszcześniejszą jestem, kiedy mogę pracować w Hiszpanii, na przykład z Pedro Almodóvarem.

Jesteś bardzo krytyczna wobec siebie. Podobno przy każdej propozycji filmowej masz miliony wątpliwości?

– Wątpliwości? To eufemizm. Przed rozpoczęciem pracy nad każdym nowym filmem jestem przerażona! Nawet kiedy pracuję z Almodóvarem, którego kocham i z którym tak dobrze się znamy. Bywam histeryczką. Ale wiesz co? Jeśli kiedykolwiek przestanę się bać, będzie to oznaczało, że czas skończyć z tym zawodem.

Kiedy strach odchodzi?

– Nigdy. Oczywiście pierwsze dni na planie są najgorsze, ale potem też się boję.

Czujesz się czasem zrelaksowana?

– Może czasem, kiedy śpię (śmiech).

Nie męczą cię to?

– Męczą, ale jednocześnie bardzo to lubię. Na tym właśnie polega trudność. Ale kto powiedział, że cokolwiek w życiu łatwo przychodzi?

Zaczynałaś bardzo wcześnie jako tancerka. Wtedy też tak się bałaś?

– Chyba mniej. Byłam ekstrawertycznym dzieckiem, poza tym dzieci są tak cudownie nieświadome...

Woody nazywa cię swoją żoną.

A ty? Jak o nim mówisz?

– To geniusz. Jeśli zaprosiłby mnie jeszcze raz do współpracy, nie musiałbym nawet czytać scenariusza.

Co jest w nim takiego niesamowitego?

– Zaufanie, którym obdarza aktora. To, że pozwala improwizować na planie, że czeka na to, co zaproponujesz. Że pracuje od 9 do 16. I to, że wystarcze mu 10 sekund rozmowy, żeby się na kimś poznać. □

Generał „Nil” (Olgierd Łukaszewicz) ma już za sobą sowiecki obóz. Prawdziwe piękło dopiero przed nim



Jak zabić „Nila” ...czyli Ryszarda Bugajskiego oglądanka patriotyczna

MARCIN SENDECKI

Kim był i jak zginął generał „Nil” Fieldorf, wiedzą wszyscy. Wszyscy, którzy choć trochę interesują się historią. Opatulony wszelkimi wysokimi patronatami film o generale „Nilu” skierowany jest jednak do ludzi, którzy niczego ani o „Nilu”, ani o polskiej historii nie wiedzą. Nazywa się to podobno przywracaniem pamięci o bohaterze, którego władze PRL próbowały ze społecznej świadomości wymazać. Nie bardzo jednak rozumie, dlaczego „przywracanie pamięci” musi skutkować filmem skierowanym do młodzieży, o której z góry zakłada się, że niczego nie wie i niczego nijak nie rozumie, jeśli nie wyłoży się tego łopatą. Twórcy „Nila” najwidoczniej uznali, że wszelki możliwy artyzm, wszelka moc katarktyczna filmu o zamordowanym przez komunistów generale winna być porzucona na rzecz czytankowego wykładu i szkolnej akademii ku czci.

Siedź i patrz

JAK SIĘ WESELA

Wziąć ślub i nie zwańować

Na DVD ukazał się właśnie film „Rachel wychodzi za mąż” (1) Jonathana Demme’a z wyróżnioną nominacją do Oscara rolę Anne Hathaway. A jako że trwa sezon weselny, polecamy uwadze jeszcze inne tytuły – w zależności od tego, z czym wam się kojarzy ślubna ceremonia

I dopiero gdy pojmie się istotę aktu założycielskiego tego filmu, człowiek przestaje się dziwić, że dialogi w „Nilu” nie są dialogami, ale wypisami z drętwej podręcznika historii najnowszej, że aby przypomnieć o zasługach szefa Kedywu AK, Bugajski musiał zainscenizować zamach na Kutschere, co wypada kompromitująco słabo w porównaniu z „Zamachem” Passendorfera, że Olgierd Łukaszewicz w roli tytułowej uparcie stylizowany jest na udręczonego Chrystusa, że sceny rodzinne odgrywane są na poziomie telenoweli, że wszystko ciągnie się niemłosiernie, bo trzeba wykorzystać każdy łatwy motyw – jak ten z Bierutem, który odmawia ułaskawienia „Nila” oczywiście zaraz po spotkaniu z gromadką dzieci, że pomysł na wstrząśnięcie (młodym) widzom zasada się wyłącznie na werystycznym pokazie wyrwywania paznokci i tak dalej.

Jest więc tak zwane wszystko, ale jest, niestety, i więcej. Nie mówię o straszliwościach w rodzaju sceny przypadkowego aresztowania generala w 1945 roku – legendarny konspirator zachowuje się w niej jak absolutny nowicjusz – lecz o pseudometafizycznym ornamencie, czyli młodziku, który najpierw pojawia się jako współwzięty z transportu do Polski po pierwszej odsiadce „Nila” w sowieckim obozie (generał, ma się rozumieć, ratuje mu życie), potem jako współobywatel, a na końcu klawisz eskortujący Fieldorfa na egzekucję.

August Emil Fieldorf (pseudonim „Nil”, urodzony 20 marca 1895 w Krakowie, stracony 24 lutego 1953 w Warszawie) – generał brygady WP, dowódca Kedywu Armii Krajowej, zastępca Komendanta Głównego AK, dowódca organizacji NIE – niczym sobie nie zasłużył na te bzdury. □

„Generał Nil”, reż. Ryszard Bugajski, Polska 2009, Monolith, 125’, premiera 17 kwietnia

włącz więc „Gnijącą pannę młodą” (2) Tima Burtona. Cudowna mroczna animacja o chłopcu, który był tak niezadany, że oświadczył się przez pomyłkę kościotrupce, dowodzi, że miłość jest silniejsza niż śmierć.

ŚLUB TO ZUPEŁNA egzotyka? Czasami tak jak w kolorowym i roztańczonym „Monsunowym weselu” (3) Miry Nair, które łączy estetykę Bollywood i zachodnią

perspektywę. Choć tu też nie jest gładko: indyjska reżyserka odsłania ciemne strony systemu kastowego i grzebie w rodzinnych sekretach.

W KOMEDII ROMANTYCZNEJ „Powiedz tak” (4) Adama Shankmana ona zawodowo planuje śluby, on jest jej klientem. Można się zasłodzić, zanudzić lub... zainspirować, bo w filmie aż roi się od pomysłów na organizację ceremonii. – sol 4



LICZY SIĘ WNĘTRZE

TEKST MILENA RACHID CHEHAB
ZDJĘCIA NICK VEASEY

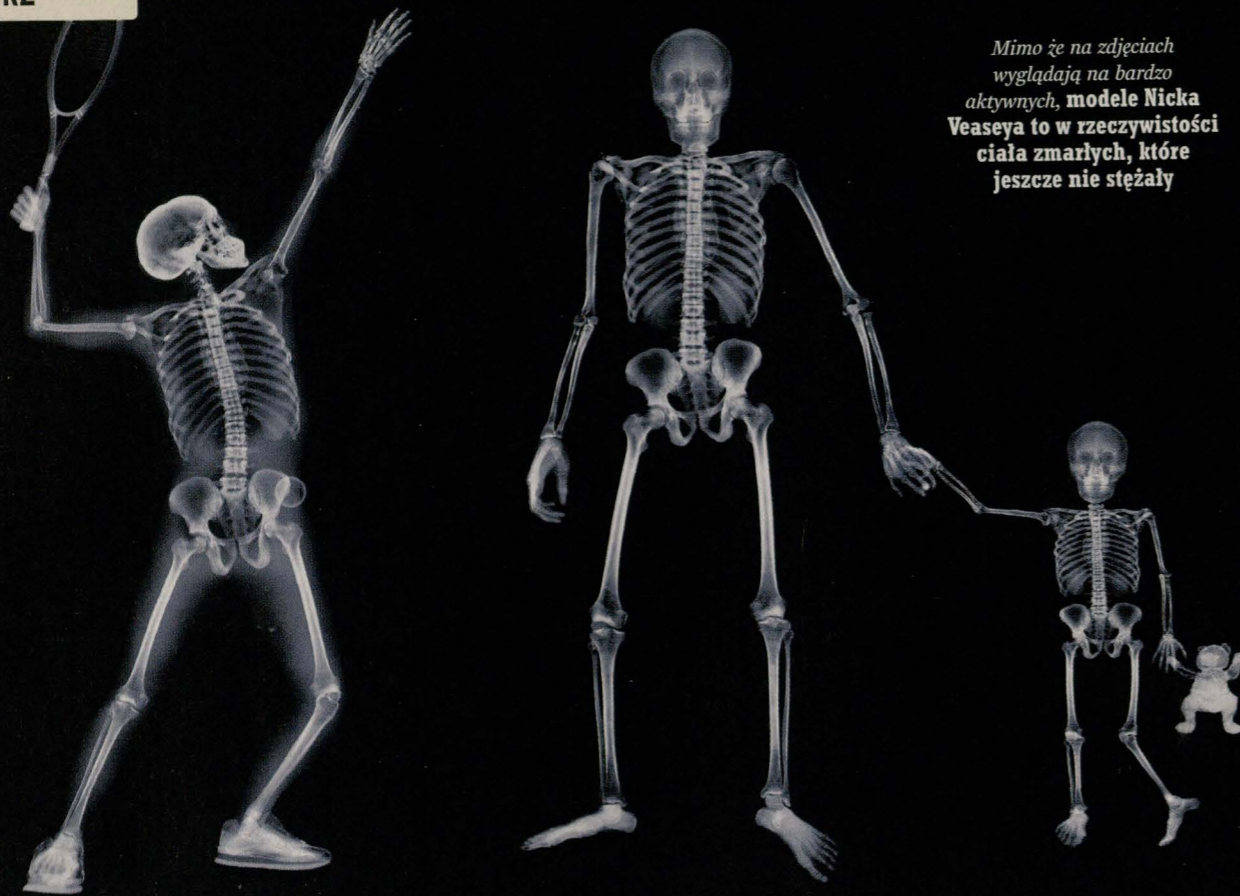
OTWÓRZ
oczy

NIECH ŻYJE MARTWA NATURA!

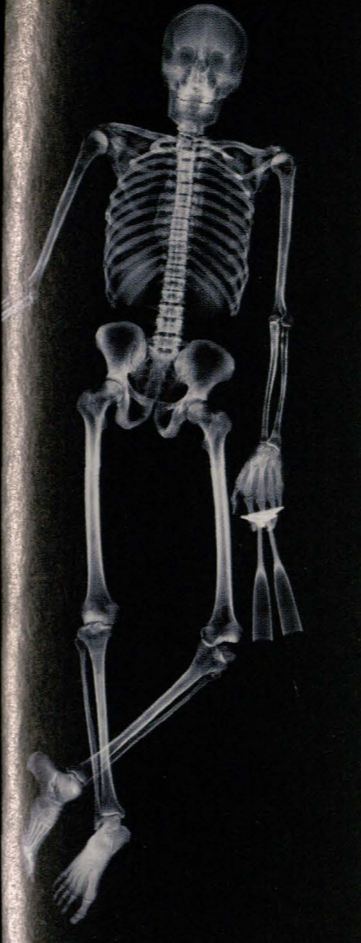
NAJBARDZIEJ NIEBEZPIECZNA BRANŻA ZWIĄZANA ZE ZDJĘCIAMI? NIE, NIE REPORTAŻ
WOJENNY. **FOTOGRAFIA RADIOLOGICZNA.** ZAPYTAJCIE NICKA VEASEYA



Najtrudniejszym
elementem tego
zdjęcia był uścisk
dłoni panów
z drugiego
piętra.
Fotografowi
udało się
osiągnąć
właściwy
efekt dopiero
za 26. razem



Mimo że na zdjęciach wyglądają na bardzo aktywnych, modele Nicka Veaseya to w rzeczywistości ciała zmarłych, które jeszcze nie stężały



W stroju roboczym Nick wygląda jak z przedwojennej powieści s.f. Ma na sobie ołowiane kalesony

Skąd bierze się modeli do tego typu fotografii? No cóż, głównie z kostnicy. Jeśli pozuje sam szkielet, ubiera się go w specjalny gumowy kombinezon, który na zdjęciu wygląda jak skóra. Gdy trafi się świeży, ofiarowywany na ołtarzu nauki nieboszczyk, trzeba się spieszyć. Na przygotowanie modelu i zrobienie mu zdjęcia jest około ośmiu godzin. Potem wszystko zaczyna się psuć. Psuje się zapach, a przede wszystkim sam model, którego nieubłaganie dotyka stęzenie pośmiertne. I staje się tak sztywny, że o pozowaniu w bardziej skomplikowanych pozycjach nie ma mowy.

Fotograf w ołowianych kalesonach

Dlatego 46-letni Nick Veasey, najsłynniejszy przedstawiciel nurtu artystycznej fotografii rentgenowskiej, musi mieć nie tylko dobre oko. Musi być szybki i zręczny, mimo że jego strój roboczy nie jest specjalnie wygodny. Nick bardziej przypomina w nim bohatera przedwojennych powieści science fiction niż fotografa: ołowiane fartuch, noktowizor, szary kombinezon z kapturem. A pod spodem jeszcze – podobno – ołowiane kalesony.

Choć sporo zdjęć wykonuje w wynajętych szpitalach i laboratoriach, ma też własne atelier w brytyjskim hrabstwie Kent. W czasach zimnej wojny mieściła się tam stacja radarowa. Obecnie Nick buduje oddzielne, warte około 200 tysięcy dolarów studio rentgenowskie z grubymi na blisko metr betonowo-ołowianymi ścianami. – Sam generator prądu ma wielkość dwóch piętrowych autobusów – wyjaśnia Nick.

Wielkie jest nie tylko studio, ale i fotografowane obiekty. Ogromną rolę odgrywają tu szczegóły. Za pomocą promieni rentgenowskich Nick uwiecznił między innymi autobus miejski. Od amerykańskich celników prześwietlających tiry na granicy z Meksykiem wypożyczył ogromny skaner rentgenowski, dzięki czemu mógł też prześwietlić autobus. Siedzących w nim 20 pasażerów to w rzeczywistości jeden mocno już niezżywy model – a to w kapełuszu, a to czytający gazetę.

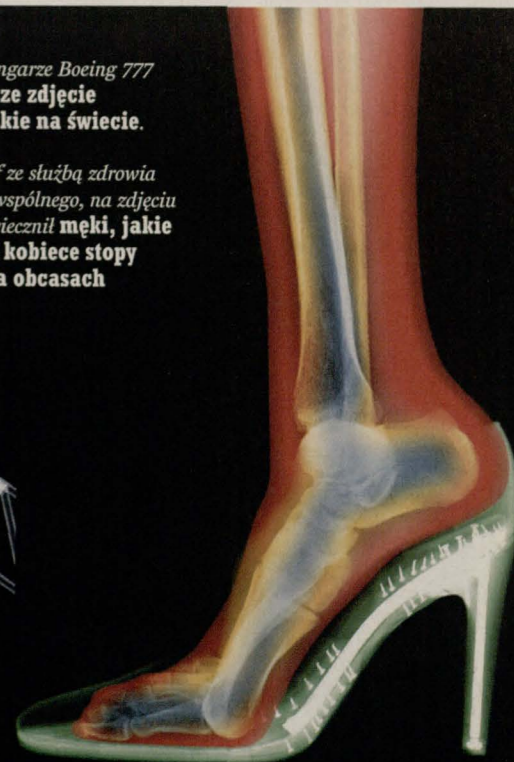
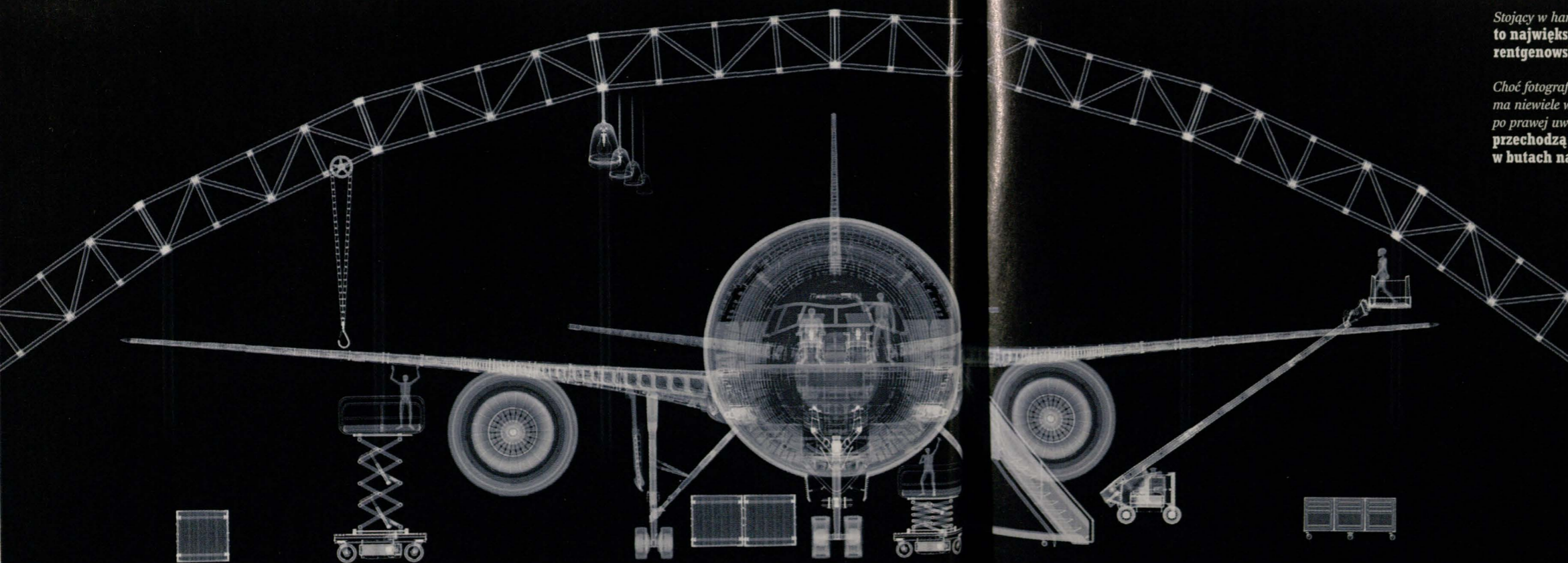
Prześwietlony samolot

W przypadku zdjęcia biurowca Nick przez kilka miesięcy sklejał w Photoshopie elementy biura, by uzyskać rentgenowski przekrój przez pięć pięter. Zadbał nawet o rośliny doniczkowe i nieodłączny element biurowego życia, czyli użeranie się z zacinającą się kopiarką. Nick jest też autorem największego na świecie zdjęcia rentgenowskiego – dwa lata temu uwiecznił w ten sposób stojący w hangarze Boeing 777. Pracował nad tym dobrych kilka miesięcy.

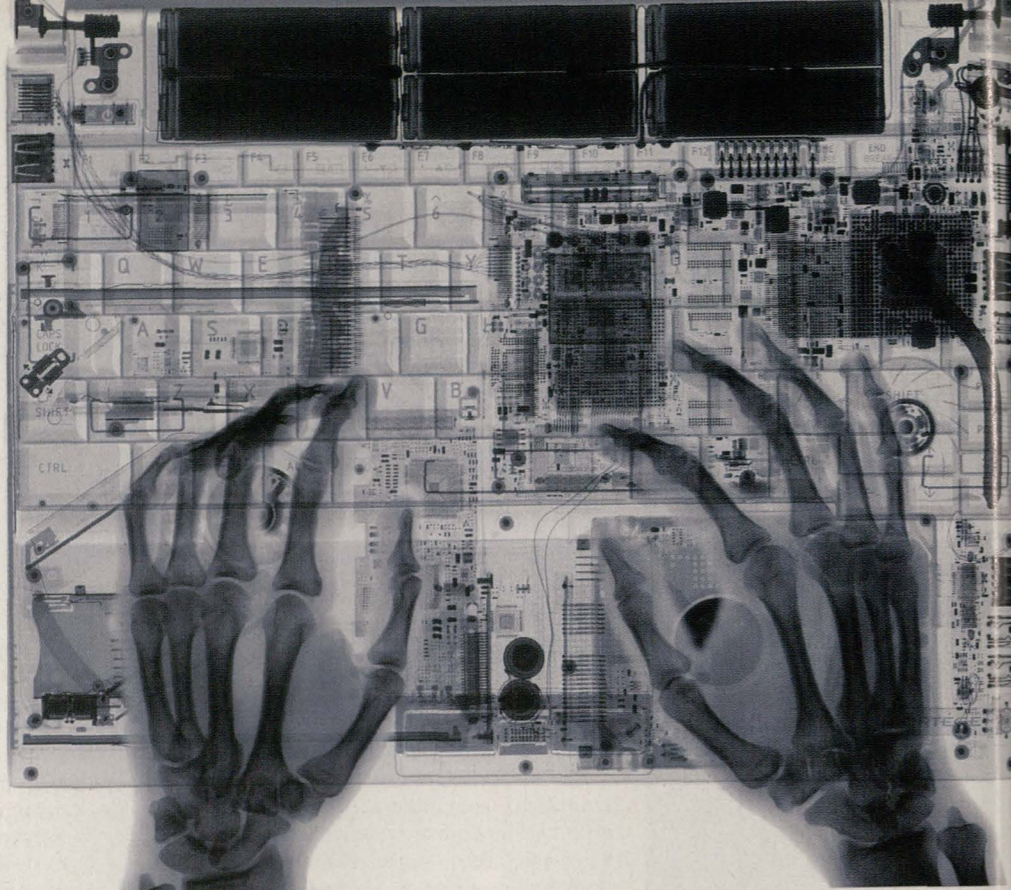
Veasey ma w swoim kilkunastoletnim dorobku ponad cztery tysiące artystycznych zdjęć rentgenowskich. To jedyny fotograf stosujący tę metodę na tak dużą skalę, ale na całym świecie jest kilkadziesiąt artystów wykorzystujących wynalazek Roentgena. To zwykle półamatorzy pracujący na co dzień jako lekarze lub technicy, dzięki czemu mają dostęp do specjalistycznego sprzętu. Skupiają się głównie na fotografowaniu natury: →

Stojący w hangarze Boeing 777 to największe zdjęcie rentgenowskie na świecie.

Choć fotograf ze służbą zdrowia ma niewiele wspólnego, na zdjęciu po prawej uwiecznił męki, jakie przechodzą kobiece stopy w butach na obcasach



Na początku XX wieku do dobrego tonu należało posiadanie w salonie zdjęcia rentgenowskiego własnej, ozdobionej biżuterią ręki. Dotąd muzea przechowują fotografie dłoni królów czy księżnych



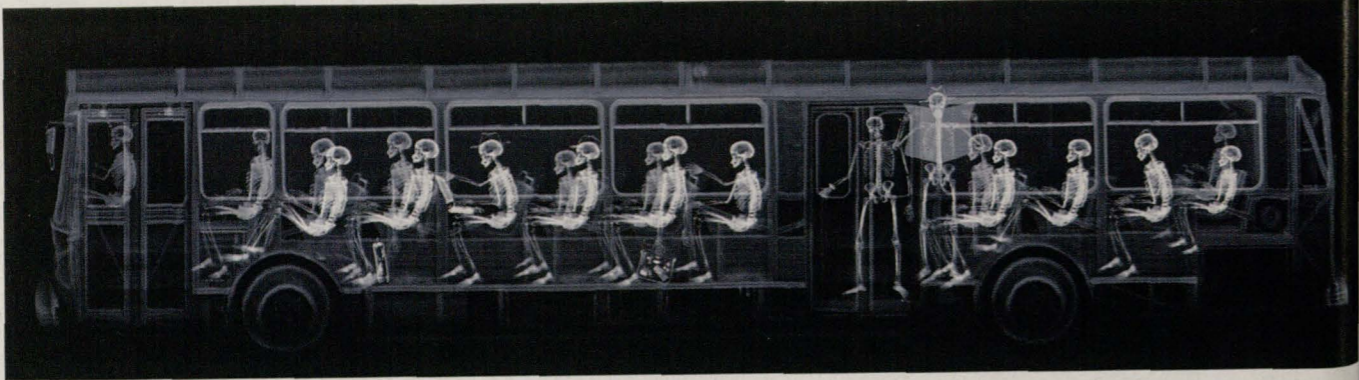
Dzięki pracom artystów wykorzystujących fotografię rentgenowską możemy na przykład poznać drugie życie naszego laptopa

→ kwiatów, muszli, owadów oraz drobnych przedmiotów codziennego użytku, takich jak suszarka czy iPod, odsłaniając ich ukryte, ale przez to jeszcze bardziej fascynujące elementy i mechanizmy.

Zainteresowanie w fotografii tym, co niewidzialne, sięga jeszcze XIX wieku*. Co ciekawe, metoda wynaleziona w 1895 roku przez Wilhelma Roentgena nie od razu znalazła zastosowanie w medycynie. Gdy wieść o odkryciu Roentgena trafiła do polskiej prasy (jak pisał dziennik „Czas”: „rzecz, choć wygląda na prima aprilis, jest w kołach poważnych poważnie traktowana”), do powtórzenia doświadczeń zabrali się polscy naukowcy. Oprócz ręki prześwietlili całą serię przedmiotów codziennego użytku – „pierwsza fotografia rentgenowska robiona w Polsce w ogóle, a w szczególności w Krakowie”, to zdjęcie

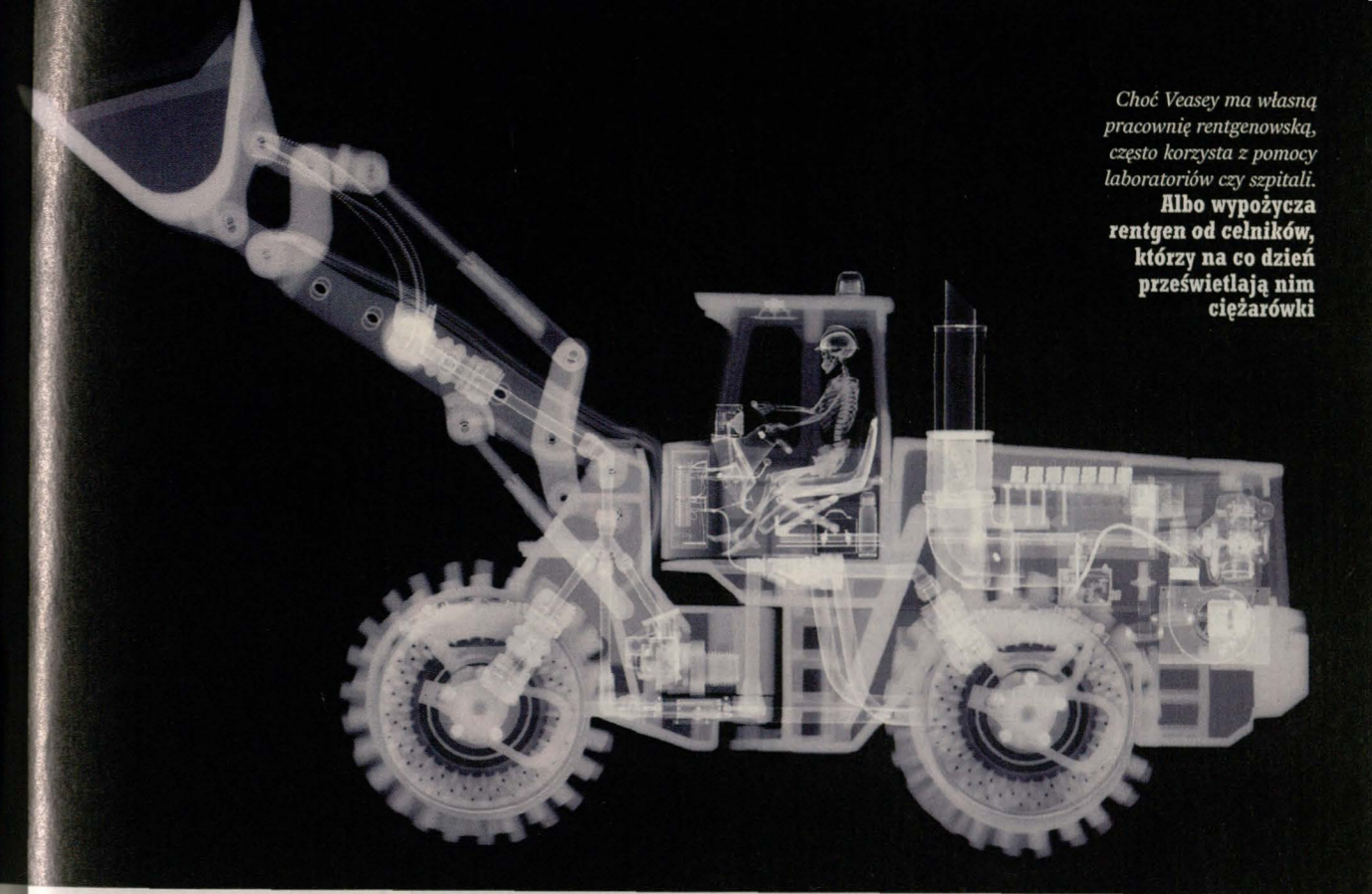
*** Fascynująca wystawa zdjęć rentgenowskich** mikroskopowych czy zdjęć kosmosu z przelomu XIX i XX wieku można oglądać w wiedeńskiej galerii Albertina jeszcze do 25 maja

metalowego przycisku do papieru w kształcie jaszczurki. Gdy odkrycie upowszechniło się, zaczęły być popularne zdjęcia ozdobionych biżuterią rąk. Takie zdjęcia, podobnie jak fotografie kwiatów, ryb czy przedmiotów codziennego użytku, wykonane były na szklanych płytach – używane dzisiaj błony rentgenowskie wprowadzono po pierwszej wojnie światowej. Na szklanych płytach pracowała w wojennych ambulansach Maria Skłodowska (żołnierze nazywali karetki rentgenowskie „małymi Curie”). Zdjęcie nie było negatywem, ale pozytywnem (czarne obiekty na białym tle).



Dla Nicka Veaseya równie ważne jak odkrycia pionierów radiologii są zaawansowane komputerowe programy graficzne, dzięki którym powstają wielkoformatowe zdjęcia dużych obiektów. Ich obróbka przypominająca składanie puzzli trwa nieraz całymi miesiącami – zdjęcie Boeinga 777 w hangarze to w rzeczywistości kompilacja 500 zdjęć poszczególnych elementów. Nick i jego współpracownicy uważają tę pracę za bardziej uciążliwą niż tłum kościotrupów w nowojorskim autobusie.

Tym zdjęciem obklejono autobus w Nowym Jorku reklamujący nowy oddział ortopedii. Do autobusu widnia wiele osób bało się wchodzić



Choć Veasey ma własną pracownię rentgenowską, często korzysta z pomocy laboratoriów czy szpitali. Albo wypożycza rentgen od celników, którzy na co dzień prześwietlają nim ciężarówki

REKLAMA

REPERTUAR:

17.04.2009	CARMEN	GODZ. 19:30	PREMIERA
		21.04 GODZ. 19:00, 24.04 GODZ 14:00	
08.05.2009	ROMEO I JULIA	GODZ. 19:30	PREMIERA
		12.05 GODZ. 19:00, 15.05 GODZ 14:00	
22.05.2009	WESELE FIGARA	GODZ. 19:30	PREMIERA
		26.05 GODZ. 19:00, 29.05 GODZ 14:00	
05.06.2009	ŚPIĄCA KRÓLEWNA	GODZ. 19:30	PREMIERA
		09.06 GODZ. 19:00, 12.06 GODZ 14:00	
19.06.2009	DON GIOVANNI	GODZ. 19:30	PREMIERA
		23.06 GODZ. 19:00, 26.06 GODZ 14:00	

APRASZAMY DO KIN:

CINEMA CITY ARKADIA
UL. JANA PAWŁA II 82,
00-175 WARSZAWA,
TEL. (22) 321 21 21

CINEMA CITY BYDGOSZCZ
UL. JAGIELLOŃSKA 39-47,
85-097 BYDGOSZCZ,
TEL. (52) 554 37 77

CINEMA CITY GALERIA MOKOTÓW
UL. WOLOSKA 12 C
02-075 WARSZAWA
TEL. (22) 456 65 02

CINEMA CITY KREWETKA
UL. KARMELICKA 1,
80-851 GDAŃSK,
TEL. (58) 789 31 00

CINEMA CITY MANIFAKTURA
UL. DREWNOWSKA 56,
10-002 ŁÓDŹ,
TEL. (42) 664 64 64

CINEMA CITY PLAZA
UL. K. DRUŻBICKIEGO 2,
61-693 POZNAŃ,
TEL. (61) 662 62 62

CINEMA CITY GALERIA KAZIMIERZ
UL. POWGÓRSKA 34,
10-006 KRAKÓW,
TEL. (21) 254 54 54

Mecenasami cyklu CINEMAESTRO:

DOUWE
EGBERTS

merci

DOUWE EGBERTS
DLA ULTRACIENNYCH

De Dietrich
TWORZYMY NOWE WARTOŚCI

ZOBACZ
THE ROYAL OPERA HOUSE
NAJWIĘKSZE SCENY EUROPY
W FORMACIE CYFROWYM

ROYAL OPERA HOUSE
www.roh.org.uk/movies

OPUS ARTE
www.opusarte.com

CINE Maestro

Odkryj Royal Opera House w formacie cyfrowym na dużym ekranie. Zobacz zarejestrowane na żywo spektakle: Carmen, Romeo i Julia, Don Giovanni, Wesele Figara i Śpiąca Królowna w kinach Cinema City.

Patron medialny:

TVP
KULTURA

See more on a
DigiScreen

CINEMA CITY

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu:
ŁADNE RZECZY O WROGACH
MARKETÓW, SZARY O WROGACH
PROGRAMÓW PATRIOTYCZNYCH,
A KRZYŻÓWKA O WROGU
KLASOWYM (KUJON)

KONKURS

Czytaj „Przekrój” i wygraj! Dzięki czemu możemy ponać drugie życie laptopa? Osoba, która jako pierwsza wyśle prawidłową odpowiedź na adres rozrywka@przekroj.pl, otrzyma książkę Angeli Becerry „Przedostatnie marzenie”. Odpowiedź z zeszłego tygodnia: nasi przodkowie podbijali odległe lądy dzięki kurom.

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Kocham cię, Polsko, lecz czemu jesteś idiotką?

GDY W PIĄTEK SZARZY CHCIELI zaprosić Biało-Czerwonych na kolację, ci okazali się patriotami, a patrioci piątkowe wieczory spędzają przed telewizorem. Szarzy nie chcieli stracić przyjaciół, więc postanowili, że też staną się patriotami, i chwycili pilota w dłoń... Polsko! Oczywiście moja! Ty jesteś jak teleturniej; ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto zatrzymał się na poziomie siódmej klasy szkoły podstawowej i zgadnie nazwisko pewnego aktora (Janusz, grał Janka w „Czterech pancernych”) lub potrafi przeliterować wyraz dłuższy niż siedmioliterowy.



Grażyno Wolszczak, co polskiej bronisz ortografii (choć interesujesz się samochodami, nie wiesz, jak się pisze „wehikul”) i w każdym show świecisz, przenoś duszę Szarego utęsknioną do telewizyjnego studia, gdzie każdy kąk krzyczy polskością. Gdzie sponsor programu to producent typowo polskiej chałwy; gdzie Kocham Cię Polsko Band gra typowo polskiego Bregovicia; gdzie cała sala śpiewa (z nami): „Uraczyłem małą zimną (typowo polską) coca-cola/A ona mnie mentolowym (typowo polskim) marlboro”; gdzie uczestnicy zjadają znaczenie typowo polskiego słowa „miginetka”. Polsko, Polsko, coże ty za pani, że za tobą idą chłopcy ze zmysłu estetycznego wykastrowani? Żeby nie było, że Szary jest na całej linii przeciwny, pomyślał, że program o Polsce jest chyba możliwy: – chętnie poznałby głębiej polską kulturę, nawet na poziomie

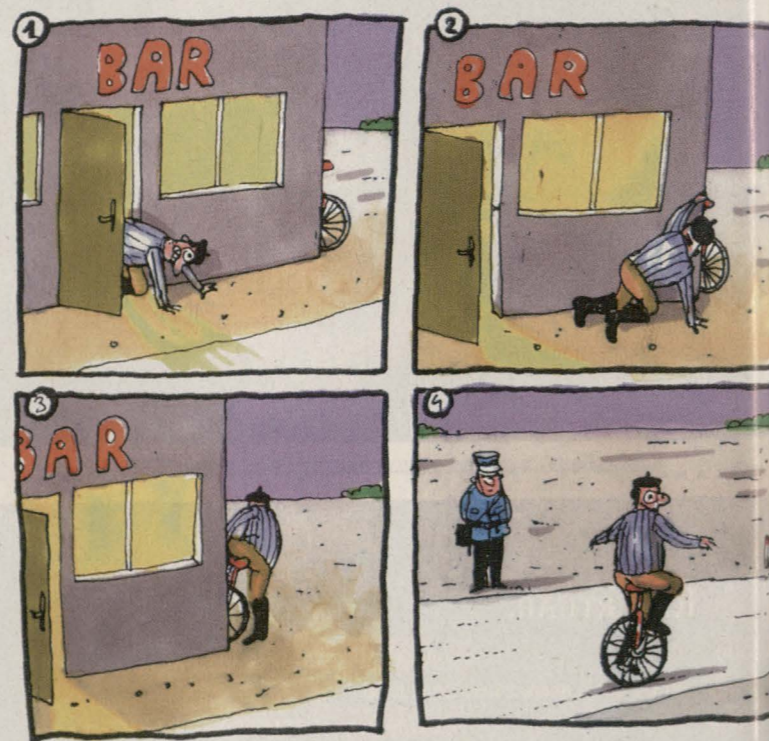
informacji, co to jest bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała albo ta cała dzięcielina, co panieńskim rumieńcem pała. Za to niekoniecznie na poziomie filmu „Kogel-mogel”, piosenki „Zakazany owoc” i programu „Mamy cię!”, – z przyjemnością by zobaczył jakieś oryginalnie nadwiślańskie studio, lecz niekoniecznie z tandetną fototapetą, setką bocianów i pianiem koguta z offu;

– z rozkoszą zgłębiłby wiedzę, na czym polega wyjątkowość polskiego klimatu, albowiem wielokrotnie powtarzanie „polska wiosna jest wspaniała” informowało jedynie, że wiosna ta zasadniczo różni się od innych wiosen, podczas gdy za granicą Szary miał często wrażenie, że wiosna niemiecka tudzież słowacka były wcale nie gorsze, a może nawet od polskiej wiosny wspanialsze;

– chętnie by też usłyszał jakąś o Polsce piosnkę, i to niekoniecznie z wyznaniem miłości „za Katowice (...), za Hel”, bo to śpiewać mogły tylko osoby, które nigdy nie były ani w helskim porcie, ani na katowickim dworcu (o takich miejscach radiowi komentatorzy sportowi mawiają: „Dobrze, że państwo tego nie widzą. I nie czują”).

Ale ponieważ pragnienia Szarego zostały niezaspokojone, dziś piękność Polski w całej ozdobie widzi i opisuje, bo tęskni po tobie. Ale nie po takiej, jaką widzi w piątkowe wieczory w TVP. PS Jeśli chcesz, żeby Polska, żeby Polska, żeby Polska była Polska, wyślij SMS o treści: KASZANKA na numer 0700... □

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



LEWO MYŚLNI

Instytut Ruchu Narodowego Postuluję natychmiastowe powołanie Instytutu Ruchu Narodowego – z moich badań wynika, że jest to najważniejsza polska bolączka. Trzeba zlustrować kierowców

ROMAN KURKIEWICZ



TO NIEUNIKNIONE, NIEUCHRONNE, NIE DO powstrzymania. Zrozumiałem to podczas rozmowy z grupą tak zwanych młodych ludzi (formalnie przed 25. rokiem życia). Usiłowałem z nich wygenerować wściekłość lub dumę, wstyd, zarliwość, zapalczywość, gniew, trwogę, bezprzykładne zaangażowanie, rewolucyjny zapal, samarytańskie oddanie. Jednym słowem, chciałem usłyszeć ich skrajność. Ich

OLA SALWA

Markowy region Opakowania autorstwa Moniki Ostaszewskiej koją oczy i upraszczają życie

NIE ZNOSZĘ ZAKUPÓW W MARKETACH. Ani to hiper, ani super. Przede wszystkim z powodu przerażającego nadmiaru – ludzi, złej muzyki i towarów. Ładując do wózka kawę, makaron czy dżem, mam świadomość, że tak naprawdę dokonuję wyboru między markami, a rzadko kiedy między produktami z różnych regionów. Zresztą opakowanie nie pozostawia żadnych złudzeń do tego, co jest najważniejsze. Niby można czytać małe etykiety i szukać, skąd co pochodzi, ale kto ma na to czas i ochotę? Dlatego



praca dyplomowa Moniki Ostaszewskiej z warszawskiej ASP od razu podbiła moje konsumenckie serce. Zaprojektowała ona zestaw opakowań na różne wyroby pochodzące z Podlasia. Same konkrety: co jest w środku i skąd pochodzi. Nowoczesne i estetyczne pudełko promuje więc nie kolejną korporację, ale pracę ludzi z konkretnego miasteczka, wsi lub zakątka. Mleko przestaje być anonimowe*, a pasjonat ekologicznego żywienia przy odpowiedniej ilości czasu i uporu może nawet odnaleźć krowę, która je dała.



Chleb z Ciechanowca w takim opakowaniu jest mniej powszedni

MYŚLNIK

Jeśli już robisz z kogoś balona, nie wsadź mu szpilek.

Krzysztof Bilica

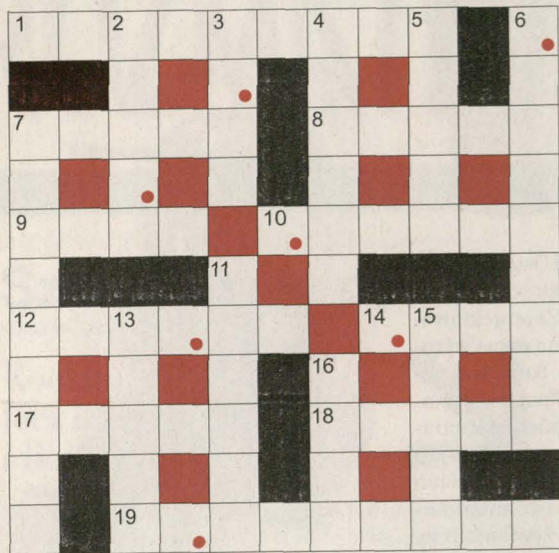
Anonimowość, niska cena i ekologiczne surowce to z kolei znak rozpoznawczy produktów Muji. Jak ta butelka na siłownię. Kłopot zaczyna się dopiero wtedy, gdy na bieżniach obok też ćwiczą fani japońskiej firmy.

radikalizm, ich *non possumus*, ich *no pasarán*, ich *rauchen verboten*, ich *kein denkverbot*. Podjudzałem ich Oriana Fallaci, faszystami na ulicach, zbitymi szybami londyńskich banków, kalkulacją śmierci, gdzie „odejście” jednego naszego jest większym wydarzeniem niż śmierć jego 300 mieszkańców, bo oni nie nasi, rozdrapywałem ranę, soląc obolałą swojością insektami i obcością, wystawiałem na patyku z zważką zderzenie cywilizacji, imperium McŚwiata kontra pisanika i śmigus dyngus („Jebany folklor” – recenzowało go onegdaj dwóch młodych Czechów w schronisku w Dolinie Pięciu

Stawów po zetknięciu z wiadrem wody). Wyciągałem historie bohaterskie, życiorysy walczone, kampanie olśniewające. Biografie nieskazitelne i wzorcowe. Książki niezapomniane, których nie czytać – grzech śmiertelny i wieczny. I się dograłem. I się doczekałem. I usłyszałem. Że najgorsze jest, jak oni jeżdżą. Że zajeżdżają drogę, że nie wrzucają kierunkowskazów, że nie patrzy, że jadą środkiem, że nie potrafią dojechać do skrzyżowania (wrzucają luz!), że nie potrafią z niego ruszyć, że generują korki, że hamują, że nie hamują, że gadają przez komórki, że czytają podczas jazdy, że szlifują paznokcie, że jednym

słowem – są plagą! Kierowcy. Inni kierowcy od nas. Że nie ma niczego, co ich, młodych (formalnie prze 25. rokiem życia), doprowadza do takiej kurwicy, doprowadza do takiej kurwicy, dopalającej i palpacji i guli, jak ci inni kierowcy. I zrozumiałem, że historia, wielkie lub ostatnio raczej małostkowe przyczynkarstwo, jest już passé. Historia nie jest już żadną nauczycielką życia. Chyba że historia ruchu drogowego. Że najważniejsze – dojechać. Bezkolizyjnie, bezstresowo, ekonomicznie. Żeby wiedzieć, kiedy oni skręcają, żeby mojego skrętu nie utrudniali. A TVN powinien zrobić program „Jak oni, k..., parkują!”

Śmierć IPN wydaje mi się przesądzona. Na ten budżet czeka naprawę wyteścniiona nowa instytucja. Instytut Ruchu Narodowego. Cała Polska przemierza swoją ojczyznę. Płynnie, jakby napisał profesor Bauman, który tym samym okazuje się jednak naprawdę prorokiem (istotne, że na szczęście mieszka w innym kraju), odnajdując słowo drogowe dla zrozumienia narodu. Płynnie, łagodnie, inteligentnie przemieszcza się naród. Przemieszcza się bez przeszkód. Bez nerw. Ale dokąd? A po co? A dokąd tak gna? No, na parking. Strzeżony. Zaparkować. □



POZIOMO

1. WYMYŚLIŁ STRYJEK PRZEDŁUŻACZ NA KIJEK
7. KTO MA WISIEĆ, NIE UTONIE
8. PROSZĘ SIĘ POŁOŻYĆ INACZEJ
9. CIAŁA NAPRZÓD
10. UCZESTNIK WYŚCIGU W POKOJU
12. JEST: NIC, POWINNO BYĆ: COŚ
14. SPOTKANIE KLAWISZY
17. NIE ZE MNĄ TE BRUNNERY
18. WRÓG KLASOWY
19. ŻRĄCA CHMURA

PIONOWO

2. OPRÓŻNIA BUTLE DO DNA
3. NIEJEDEN W AKWARIUM
4. TRASA PIORUŃSKA
5. DZIEŁO PIÓRA ALEKSANDRA FREDRY
6. LEKARZ SIÓDMEJ KLASY
7. SUPERSAM
11. KUPA
13. PO ZERO
15. NIE ZŁAPIE WILKA
16. STRONY W SĄDZIE

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

JOLKA NR 15

AUTOR: JERZY BUĆCZEK

- WYRAZY 9-LITEROWE:**
- HARCERZE Z DRZEWCEM
 - TUBA TEKŚCIARZA
- WYRAZY 8-LITEROWE:**
- NIEPOKOI NIEPOKOJĄCYCH
 - PRZEŻYŁA SZWEDÓW I GIUSEPPEGO
 - TUREK W TĘCZY
 - MROZI KREW W SZCZYPACH
 - MAASTRICHT TWARDOWSKIEGO
 - POGRYZIONA PRZEZ POKOPANEGO
- WYRAZY 7-LITEROWE:**
- TRZEŻWY EKSSZEWICZ W BUTACH
- WYRAZY 6-LITEROWE:**
- PROROK ZA BURTĄ!
 - W SUMIE NA DRZWIACH
- WYRAZY 5-LITEROWE:**
- UMÓWIIONY NA KLEPKI
 - DRWIĄ Z DEKALOGU NA ROGU
 - NA STAROŚĆ, SUWAK I ZAKUPY
 - ZAWIJAJĄ JE NA DRUGIE
- WYRAZY 4-LITEROWE:**
- O TEGO NAGADA
 - LATY PRZED LATY
- WYRAZY 3-LITEROWE:**
- CIEPŁOWODNE ŻELASTWO
 - HELSKI PRZYCHÓWEK
 - BEZ GODNOŚCI I NÓG



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

H4_B2_D7_I3_C10_E12_ / D9_I10_ / K3_A10_K12_A5_E7_I7_ / C8_ / C3_E10_H5_I3_I1_ / J4_G7_K11_A3_B9_C1_E5_ / G1_I12_ / K9_F1_A8_G12_H3_B5_ / A12_G5_C2_D11_J8_ / C12_G8_H11_A1_K7_.

Uwaga! Jolkę nr 15 i krzyżówkę nr 15 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Wygraj jeden z 10 kursów języka angielskiego „New Reflex English” (Young Digital Poland SA). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 72606. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: „Jolka 15” lub „krzyżówka 15”. Na prawidłowe rozwiązanie czekamy do 26 kwietnia 2009 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

ROZWIĄZANIA Z NR. 13

KRZYŻÓWKA: BANKIER

Poziomo: 1. OPALARNIA – TARAS 4. MODLISZEK – BIGOT 7. NIE TYLKO DLA ORŁÓW – LODOWISKO 8. ŚLEDZ – TROP 9. PRZECIWNIK MOCZARA – SUCHAR 11. BIEGNIEM W UPALIE – RÓWNIK 13. DWA I PÓŁ – BUTY 16. RODZINNE ZAPISKI – TESTAMENT 17. JEDNA TAKA – JEDZA 18. => – PRAWO

Pionowo: 1. TV GIERKA – TELETURNIEJ 2. ZABAWA ZA ROGIEM – RODEO 3. POTRĄPIĆ HUKNAĆ – SOWA 4. ŚWIĘTY MIKOŁAJ – BISKUP 5. OŚCIENNY – GROCH 6. SŁOWO DO DOTRZYMANIA – TOWARZYSTWO 10. CZAS TERAZNIEJSZY – WIOSNA 12. PALĄCY PROBLEM – WSTYD 14. NIE UPRAWA – ULEWA 15. ZROBIONY NA SZARO – KARP

JOLKA: TAK MAM SUCHO W BUZI, ŻE MOGLIBY W NIEJ KRĘCIĆ „LAWRENCE’A Z ARABII” (Christine Rossa)

Rzędami: JANCZARKA, NIWA, STEMPKI, MECZ, BOŻYSZCZE, WYLEWNOŚĆ, MGŁA, BIBELCOK, LEKI, KŁAMCZUCH

Kolumnami: MOLE, ASTROLOG, WABIK, ZAPUSTY, LIBRA, RYLEC, ZAWILEC, ANIME, CZYSZCIEC, JAZZ

LAUREACI Z NR. 11

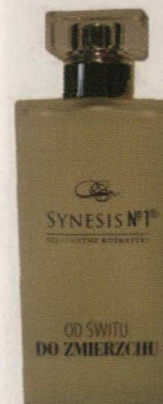
KRZYŻÓWKA: Inga Chlewicka, Warszawa; Irena Hliniak, Kraków; Maria Kozarzewska, Pułtusk; Jacek Tarasiewicz, Warszawa; Krystyna Wiśniewska, Rumia

JOLKA: Bożena Drzewiecka, Szczecin; Tadeusz Dulowski, Trzebinia; Zofia Gąsowska, Szczecin; Wirginia Pajda, Łańcut; Zuzanna Słupecka, Kołczewo

WIELKI

Luksusowe męskie perfumy

PRK.1



SYNESIS No1
SZLACHETNE KOSMETYKI

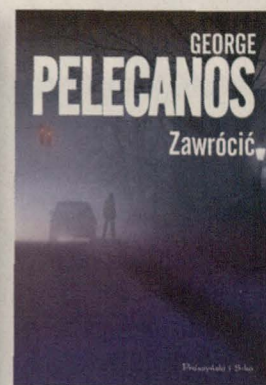


Ekskluzywne damskie perfumy

PRK.2

Prószyński i S-ka

Agata Harrison
Aby do pełni



Wyjątkowy zestaw trzech książek

PRK.3

URODZINOWY PRZEKROJ

KOSMETYKI Z MORZA MARTWEGO MINERAL CARE SPA

Wiosenna kuracja z minerałami. Odkryj potęgę minerałów z Morza Martwego w kosmetykach Mineral Care Spa oraz ich dobroczynny wpływ na stan Twojej skóry



Zestaw kosmetyków Mineral Care Spa

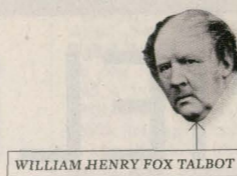
PRK.4

Odpowiedz na pytanie i wygraj! Wyślij SMS o treści podanej przy wybranej nagrodzie pod numer 72606 (jeśli grasz o Mineral Care Spa, wyślij PRK.4). Po chwili otrzymasz od nas pytanie – odpowiedz na nie w jak najkrótszym czasie, a wybrana nagroda będzie Twoja! Koszt SMS-a: 2 zł (2,44 z VAT). Na zgłoszenia czekamy w dniach 16–29 kwietnia 2009 roku. Pamiętaj! Możesz grać o wszystkie nagrody!

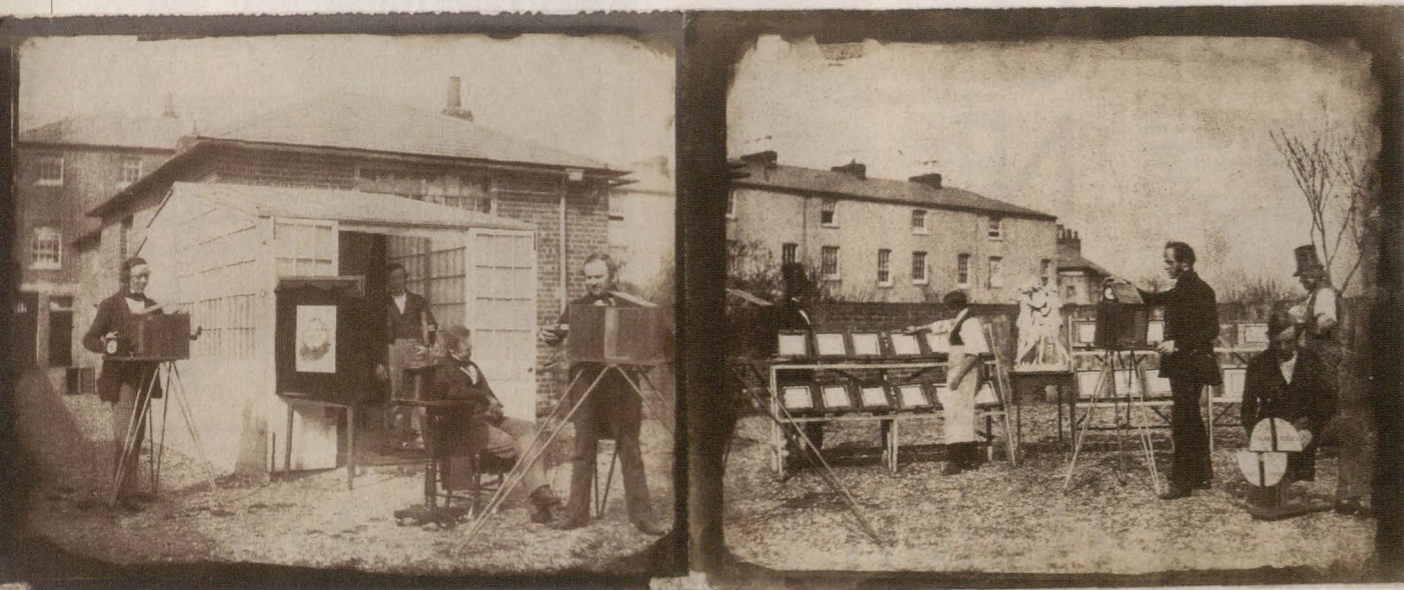


Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu do wglądu w siedzibie Edipresse. Uczestnicy wyrażają zgodę na otrzymywanie informacji o innych akcjach drogą SMS-ową.

7 To urządzenie zapisuje wszystko, co widzi. Z taką samą uwagą podchodzi do komina czy czyszczącego go kominiarza i do rzeźby



WILLIAM HENRY FOX TALBOT



KUBA DĄBROWSKI

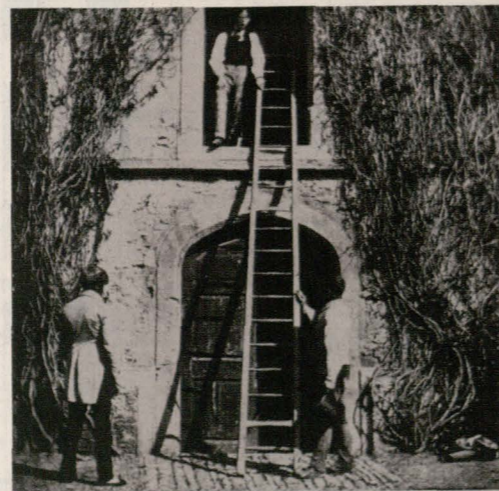
Człowiek od negatywu

Jak wynalazca z Leacock Abbey rozpoczął wyścig twórców technologii fotograficznej

ROK 1833. WILLIAM HENRY FOX TALBOT nie interesuje się sztuką. Jest poważnym brytyjskim naukowcem. Specjalizuje się w lingwistyce, ale spektrum jego zainteresowań jest o wiele szersze: botanika, archeologia, optyka... Wykształcony w Harrow i Cambridge, spędzający czas na poważnych przemysłeniach arystokrata z Wiltshire jest na wakacjach we Włoszech. Zachwyca go piękno tamtejszej przyrody. Chce przekazać je znajomym z Anglii. Nad brzegiem jeziora Como buduje

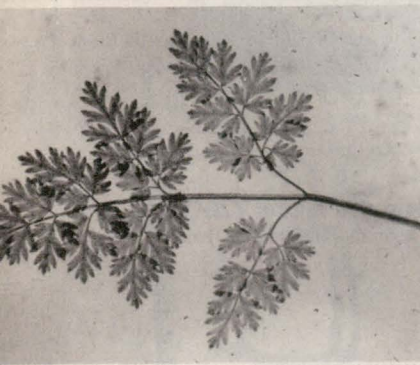
prowizoryczną kamerę obscurę i stara się odrysować zachwycający pejzaż. Pomimo ułatwień naukowiec nie radzi sobie z perspektywą, kreska wychodzi koślawą... Zamiast wziąć lekcje rysunku, Talbot postanawia ułatwić życie i sobie i zaprzęca do rysowania siły przyrody. – Czyż nie pięknie byłoby, gdyby za pomocą „ołówek natury” wszystkie te cuda same narysowały się na papierze? – zastanawia się. Po powrocie do rodzinnej posiadłości Leacock Abbey Talbot rozpoczyna eksperymenty z emulsjami światłoczułymi. Po dwóch latach udaje mu się uzyskać zadowalające efekty.

W styczniu 1839 roku Talbot dowiaduje się, że paryski malarz Louis Daguerre opatentował swój wynalazek „zatrzymywania cieni”, który nieskromnie nazwał dagerotypią. Naukowiec obawia się, że Francuz zajmował się dokładnie tym samym co on kilka



lat wcześniej i teraz zbije na tym majątek. Talbot czynnij pręcej organizuje pokaz w Royal Society. Swoją wynalazek nazywa kalotypią. Od greckiego *kalos*, piękny. Szczęśliwie okazuje się, że opracowane po dwóch stronach kanału La Manche procesy znacznie się różnią. Dagerotyp oferuje jeden niekopiowalny egzemplarz fotografii, za to doskonałej jakości. Jakość kalotypii jest trochę gorsza, ale odbitka powstaje z negatywu, każde zdjęcie może być w związku z tym multiplikowane nieskończenie wiele razy. Popularnie za ojca fotografii uznaje się dzisiaj Daguerre'a, ale rozwój dziedziny odbył się w myśl filozofii Talbota.

Talbot szybko wykorzystuje stworzoną przez siebie możliwość idealnego kopiowania obrazów. Zakłada wydawnictwo i rozpoczyna przyjmowanie prenumerat na serię książek „Ołówki natury”. **Tomów będzie sześć, każdy ma zawierać pięć oryginalnych kalotypii, cena 12 szylingów.** Zapisuje się 274 subskrybentów. Talbot przerabia posiadłość na gigantyczną pracownię (patrz „panorama” powyżej).



kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA



*Polecam!!!
Piotr Majewski*

SEZON 3 • SEZON 3 • SEZON 3



Zaczynamy

Sezon 3
płyty od 14 do 19

LATAJĄCY CYRK
MONTY PYTHONA



KULTOWA KOLEKCJA DVD
SEZON TRZECI

PŁYTA
18

płyta 18

kolekcji
już w sprzedaży

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

PRZEKROJ

informacje i prenumerata: www.przekroj.pl oraz www.kolekcjafilmowa.pl/monty

LOST 5

ZAGUBIENI



Disney/ABC International Television

Zobacz piąty sezon Lost: Zagubionych w piątki o 22:00 w



a SONY PICTURES ENTERTAINMENT com